



# Katechezy środowe papieża Franciszka 2015<sup>1</sup>:

*Cykl katechez o Kościele.*

## **Przyjąć, słuchać, rozmawiać, strzec Go i wzrastać z Nim.<sup>2</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 7 stycznia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Dzisiaj kontynuujemy nasze katechezy o Kościele, będziemy dokonywać refleksji nad Kościołem-matką. Kościół jest bowiem matką, naszą Świętą Matką Kościołem.

W tych dniach liturgia Kościoła stawia nam przed oczyma obraz Maryi Dziewicy, Matki Bożej. W pierwszy dzień roku obchodzimy uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki, Maryi po czym następuje Objawienie Pańskie, ze wspomnieniem wizyty trzech Mędrców. Ewangelista Mateusz pisze: „Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon” (Mt 2,11). Jest to Matka, która porodziwszy, przedstawia Syna światu. Ona nam daje Jezusa, ukazuje nam Jezusa, pozwala nam zobaczyć Jezusa.

Kontynuujemy katechezy na temat rodziny. W rodzinie jest matka. Każdy człowiek zawsze zawdzięcza swoje życie matce i niemal zawsze zawdzięcza jej także wiele ze swojego dalszego życia, ze swej formacji ludzkiej i duchowej. Jednakże matka, pomimo, iż bardzo podkreślane jest jej znaczenie z symbolicznego punktu widzenia – ileż poezji, pięknych dzieł które w formie poetyckiej mówią o matce - nie jest nazbyt słuchana i uzyskuje niewielką pomoc w życiu codziennym, nie jest nazbyt poważana w swej centralnej roli w społeczeństwie. Często wykorzystuje się wręcz gotowość matek, by poświęcić się dla dzieci, żeby „oszczędzić” na wydatkach socjalnych.

Zdarza się nawet we wspólnocie chrześcijańskiej, że matka nie zawsze jest należycie zauważana, że mało się jej słucha. A jednak w centrum życia Kościoła znajduje się Matka Jezusa. Może matki, gotowe poświęcić tak wiele dla swoich dzieci, a często także dla

<sup>1</sup> Teksty katechez podaję za KAI wg. tekstu umieszczonego w internecie - <http://papiez.wiara.pl/Franciszek/Katechezy> . Odnośnik do źródła przy każdej katechezie, tytuły katechez za serwisem papiez.wiara.pl. Jeśli w międzyczasie zostały na strony wprowadzone jakieś zmiany, to nie miałem możliwości ich wychwycić. Podrobienia i podkreślenia wg mojego uznania. Oficjalne tłumaczenia katechez drukowane są sukcesywnie w L'Osservatore Romano. ks. Tomek Moch.

<sup>2</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2310371.Macierzynstwo-to-decyzja-by-dawac-zycie>

tych innych, powinny znajdować większe wysłuchanie. Należałoby bardziej zrozumieć ich codzienne zmagania, by wydajnie pracować oraz być zarazem starannymi i czułymi w rodzinie. Należałoby lepiej zrozumieć, do czego aspirują, aby wyrazić najlepsze i autentyczne owoce swej emancypacji. Matka posiadająca dzieci ma zawsze problemy, zawsze pracuje. Pamiętam jak w moim domu rodzinnym było nas pięcioro i kiedy ktoś czynił jedną rzecz, drugi myślał o innej, a biedna mama chodziła z jednego miejsca w drugie, ale była szczęśliwa. Dała bardzo wiele z siebie.

Matki są najsilniejszym antidotum na rozprzestrzenianie się egoistycznego indywidualizmu. „Indywidualne” oznacza, że nie można tego dzielić. Natomiast matki „dzielą się” od chwili, kiedy goszczą dziecko, aby je wydać na świat, żeby wzrastało. To właśnie matki najbardziej nienawidzą wojny zabijającej ich dzieci. Wiele razy myślałem o tych matkach, kiedy dostawały list, w którym napisano, że ich syn zginął w obronie ojczyzny. Biedne kobiety. Jak bardzo matka cierpi! To one są świadkami piękna życia. Arcybiskup Oscar Arnulfo Romero powiedział, że matki przeżywają „macierzyńskie męczeństwo”. W homilii na pogrzebie księdza zamordowanego przez „szwadrony śmierci” powiedział, nawiązując do Soboru Watykańskiego II: „Wszyscy musimy być gotowi, by umrzeć za wiarę, nawet jeśli Pan nie udziela nam tego zaszczytu ... Oddanie życia nie oznacza jedynie bycia zabitym. Oddanie życia, posiadanie ducha męczeństwa, to dawanie w obowiązku, w milczeniu, w modlitwie, w uczciwym wypełnianiu obowiązków; w owym milczeniu codziennego życia. Czy dawać życie krok po kroku? Tak, jak je oddaje matka, która bez obaw, z prostotą macierzyńskiego męczeństwa poczytna w swoim łonie dziecko, wydaje je na świat, karmi, sprawia jego rozwój i opiekuje się nim z miłością. Jest to dawanie życia – tak czynią matki. To jest męczeństwo”. Tak, bycie matką to nie tylko urodzenie dziecka, ale jest to także wybór życiowy – coś to za wybór, co czyni matka? - Życiową decyzją matki jest decyzja, by dawać życie. Jest to wspaniałe, piękne!

Spółeczeństwo bez matek byłoby społeczeństwem nieludzkim, ponieważ potrafią one zawsze dawać świadectwo, nawet w najgorszych chwilach, świadectwo czułości, poświęcenia, siły moralnej. Matki często przekazują także najgłębszy sens praktyk religijnych: w pierwszych modlitwach, w pierwszych gestach pobożności, jakich uczy się dziecko, wpisana jest w życie człowieka wartość wiary. Jest to przesłanie, które matki wierzące potrafią przekazywać bez wielu wyjaśnień: na nie będzie miejsce później, ale załączek wiary znajduje się w tych pierwszych niezwykle cennych chwilach. Bez matek nie tylko nie byłoby nowych wiernych, ale wiara straciłaby wiele ze swojego głębokiego i prostego ciepła. A Kościół jest matką, wraz z tym wszystkim, jest naszą matką. Nie jesteśmy sierotami, mamy matkę - Matkę Bożą i Świętą Matkę Kościół a także naszą mamę. Nie jesteśmy sierotami, jesteśmy dziećmi Kościoła, jesteśmy dziećmi Matki Bożej, ale także dziećmi naszych matek.

Drogi matki, dziękuję, dziękuję za to, czym jesteście w rodzinie i za to, co dajecie Kościołowi i światu. I tobie, umiłowany Kościele dziękuję, dziękuję, że jesteś matką i Tobie, Maryjo, Matko Boga dziękuję, za to, że ukazujesz nam Jezusa, a wszystkie obecne tutaj matki pozdrawiamy aplauzem...

*Katecheza podsumowująca wizytę papieża Na Sri Lance i na Filipinach.*

## **Gospodarka nie wielodzietność przyczyną ubóstwa.<sup>3</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 21stycznia 2015.*

Drodzy bracia i siostry! Dzień dobry!

Dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę na podróż apostolską do Sri Lanki i na Filipiny, której dokonałem w minionym tygodniu. Po mojej wizycie w Korei w sierpniu ubiegłego roku z radością powróciłem do Azji, na kontynent o bogatych tradycjach kulturowych i duchowych. Podróż ta była nade wszystko radosnym spotkaniem ze wspólnotami katolickimi tych krajów, dających cenne świadectwo Chrystusowi, a jej celem było umocnienie katolików w wierze i misyjności.

Na zawsze zachowam w moim sercu pamięć o świątecznym powitaniu przez tłumy - w niektórych przypadkach wręcz ogromne - które towarzyszyły najważniejszym wydarzeniom tej podróży. Poparłem między innymi dialog międzyreligijny w służbie pokoju, a także drogę tych narodów ku jedności i rozwoju społecznego, zwłaszcza z aktywnym uczestnictwem rodzin i młodzieży.

Wydarzeniem kulminacyjnym mojego pobytu w Sri Lance była kanonizacja wielkiego misjonarza, św. Józefa Vaza. Ten święty kapłan udzielał wiernym sakramentów, często w ukryciu, ale pomagał wszystkim potrzebującym bez różnicy, każdej religii i statusu społecznego. Jego wzór świętości i miłości bliźniego nadal inspiruje Kościół w Sri Lance w jego apostołstwie miłosierdzia i wychowania. Ukazałem św. Józefa Vaza jako wzór dla wszystkich chrześcijan. Są oni dziś wezwani do proponowania zbawczej prawdy Ewangelii w kontekście wieloreligijnym, z poszanowaniem innych, wytrwałością i pokorą.

Sri Lanka jest krajem o wielkim pięknie przyrody, a jej mieszkańcy usiłują odbudować jedność po długim i dramatycznym konflikcie wewnętrznym. Podczas mojego spotkania z władzami rządowymi podkreśliłem znaczenie dialogu, poszanowania godności osoby ludzkiej, wysiłku włączenia wszystkich, aby znaleźć odpowiednie rozwiązania mając na względzie pojednanie i dobro wspólne.

W kwestii tej znaczną rolę powinny odegrać różnych religie. Moje spotkanie z przedstawicielami różnych religii było potwierdzeniem istniejących już dobrych relacji między poszczególnymi wspólnotami. W tym kontekście pragnąłem wesprzeć już podjętą współpracę wyznawców różnych tradycji religijnych, także po to, aby można było przynieść uleczenie olejem przebaczenia tym, którzy są jeszcze utrapieni cierpieniami niedawnych lat. Kwestia pojednania cechowała także moją wizytę w sanktuarium Matki Bożej w Madhu, bardzo czczonym zarówno przez ludność tamilską jak i syngaleską, będącym celem członków innych religii. W tym świętym miejscu prosiliśmy naszą Matkę, Maryję, by wyprosiła dla całej ludności Sri Lanki dar jedności i pokoju.

---

<sup>3</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2331042.Gospodarka-nie-wielodzietnosc-przyczyna-ubostwa>

Ze Sri Lanki wyruszyłem w kierunku Filipin, gdzie Kościół przygotowuje się do obchodów pięciuset lat dotarcia Ewangelii. Jest to najważniejszy kraj katolicki Azji, a Filipińczycy są dobrze znani ze swej głębokiej wiary, entuzjazmu i religijności, także poza granicami swej ojczyzny. Podczas mojego spotkania z władzami kraju, a także w chwilach modlitwy oraz Mszy św. końcowej z wielkim udziałem wiernych w Rizal Park, podkreśliłem nieustanne owocowanie Ewangelii i jej zdolność, by stanowiła inspirację dla społeczeństwa godnego człowieka, w którym jest miejsce dla godności każdego oraz dla aspiracji narodu filipińskiego.

Szczególnym celem mojej wizyty i motywem dla którego postawiłem udać się na Filipiny – tp był motyw główny - to możliwość wyrażenia bliskości względem naszych braci i siostr, którzy doznali spustoszenia spowodowanego tajfunem Yolanda. Udałem się do Tacloban, do regionu najpoważniej zniszczonego, gdzie oddałem hołd wierze i zdolności miejscowej ludności do odbudowy. Niestety w Tacloban niekorzystne warunki pogodowe spowodowały kolejną niewinną ofiarę: młodą wolontariuszkę Kristel, przytłoczoną i zabita przez fragment konstrukcji porwany przez wiatr. Ponadto podziękowałem tym, którzy z całego świata odpowiedzieli na ich potrzeby hojną obfitością pomocy. Moc Bożej miłości, objawionej w tajemnicy krzyża była wyraźnie widoczna w duchu solidarności okazanym w wielu aktach miłosierdzia i poświęcenia, jakie naznaczyły te mroczne dni.

Najistotniejszymi wydarzeniami wizyty na Filipinach były spotkania z rodzinami oraz młodzieżą. Zdrowe rodziny mają zasadnicze znaczenie dla życia społecznego. Poczuciem i nadzieją napawa widok wielu rodzin, które przyjmują dzieci jako prawdziwy dar Boży. Wiedzą one, że każde dziecko jest błogosławieństwem. Słyszałem, pewne głosy, że rodziny wielodzietne i narodziny tak wielu dzieci są jedną z przyczyn ubóstwa. Wydaje mi się, że jest to opinia uproszczona. Mogę powiedzieć, wszyscy możemy powiedzieć, że główną przyczyną ubóstwa jest system gospodarczy, który usunął osobę z centrum miasta i umieścił tam „boga pieniądze”; system gospodarczy, który wyklucza, zawsze wyklucza, wyklucza dzieci, młodych, bezrobotnych i tworzy kulturę odrzucenia w której wszyscy żyjemy. Przyzwyczajiliśmy się do widoku osób odrzuconych. To jest główna przyczyna ubóstwa, a nie rodziny wielodzietne. Przywołując postać św. Józefa, który chronił życie bardzo czczonego na Filipinach Dzieciątka Jezus, przypomniałem, że trzeba chronić rodziny, stające wobec różnych zagrożeń, aby mogły świadczyć o pięknie rodziny w Bożym planie. Należy ich również bronić przed nowymi kolonizacjami ideologicznymi, która zagrażają jej tożsamości i misji.

Ze szczególną radością przebywałem z młodymi Filipińczykami, aby wysłuchać ich nadziei oraz trosk. Pragnąłem dać słowo zachęty dla ich wysiłków, żeby przyczynić się do odnowy społeczeństwa, zwłaszcza poprzez szczególną wrażliwość na ubogich i ochronę środowiska naturalnego. Troska o ubogich jest istotnym elementem naszego chrześcijańskiego świadectwa – także i to podkreśliłem podczas mojej wizyty. Oznacza ona odrzucenie wszelkiej formy korupcji, ponieważ korupcja okrada ubogich i wymaga kultury uczciwości.

Dziękuję Panu za tę moją wizytę duszpasterską w Sri Lance i na Filipinach a także proszę Pana, aby błogosławił obydwie te kraje oraz umocnił wierność chrześcijan ewangelicznemu orędziu naszego odkupienia, pojednania i komunii w Chrystusie. Dziękuję.

*Na zakończenie audiencji papież dodał jeszcze:*

"Chciałbym was teraz prosić o wspólną modlitwę za ofiary manifestacji, jakie w minionych dniach miały miejsce w umiłowanym Nigrze. Dopuszczono się brutalności wobec chrześcijan, wobec dzieci, wobec kościołów. Prośmy Pana o dar pojednania i pokoju, aby nigdy uczucia religijne nie stawały się okazją do przemocy, prześladowania i zniszczenia. Nie można prowadzić wojny w imię Boga. Życzę, aby jak najszybciej możliwe było przywrócenie klimatu wzajemnego szacunku i pokojowego współżycia dla dobra wszystkich. Módlmy się do Matki Bożej za mieszkańców Nigru"

*Cykl katechez na temat rodziny.*

## **Przezwyciężyć brak wzorców i osamotnienie człowieka.<sup>4</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 28 stycznia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Powracamy dziś do cyklu katechez na temat rodziny. Dzisiaj poprowadzi nas słowo „ojciec”. Jest ono bardziej niż wszelkie inne drogie nam chrześcijanom, ponieważ Jezus nauczył nas, aby tym imieniem nazywać Boga- „Ojciec”. Sens tego imienia zyskał nową głębię właśnie wychodząc od sposobu w jaki używał go Jezus, by zwracać się do Boga i żeby objawić swoją szczególną więź z Nim. Błogosławiona tajemnica wewnętrznej relacji Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, objawiona przez Jezusa jest istotą naszej wiary chrześcijańskiej.

„Ojciec” to słowo znane wszystkim, uniwersalne. Wskazuje ono na relację fundamentalną, która jest tak stara, jak historia ludzkości. Doszliśmy dziś jednak do stwierdzenia, że nasze społeczeństwo jest „społeczeństwem bez ojców”. Innymi słowy, szczególnie w kulturze zachodniej, postać ojca miała by być symbolicznie nieobecna, zanikła, usunięta. Początkowo było to postrzegane jako wyzwolenie: wyzwolenie od ojca-władcy, ojca, przedstawiciela prawa narzuconego z zewnątrz, od ojca jako cenzora szczęścia dzieci i przeszkody w emancypacji i niezależności ludzi młodych. W przeszłości panował faktycznie niekiedy w naszych domach autorytaryzm, w niektórych przypadkach nawet ucisk: rodzice, którzy traktowali swoje dzieci jak sługi, nie szanując osobistych potrzeb ich rozwoju; ojcowie, którzy nie pomagali im, aby swobodnie podejmowali swoją drogę życiową, brali na siebie odpowiedzialność, aby budować swoją przyszłość i przyszłość społeczeństwa. Z pewnością nie jest to właściwa postawa.

---

<sup>4</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2339058.Przezwyciezyc-brak-wzorcow-i-osamotnienie-czlowieka>

Jednakże, jak to często bywa, przeszliśmy z jednej skrajności w drugą. Problemem naszych czasów wydaje się być nie tyle natarczywa obecność ojców, ile raczej ich brak, ich uchylenie się od odpowiedzialności. Ojcowie są czasami tak skupieni na sobie, na swojej pracy i na swojej autorealizacji, że zapominają nawet o rodzinie. Dzieci i młodzież pozostawiają samymi. Już jako biskup Buenos Aires zauważałem poczucie osierocenia przeżywane dziś przez młodych. Często pytałem ojców, czy bawią się ze swoimi dziećmi, czy mają odwagę i miłość, by tracić czas dla swego syna. Często odpowiedź była nieprzyjemna: nie mogę, bo mam wiele pracy i ojciec był nieobecny dla tego dorastającego dziecka, nie bawił się z nim, nie spędzał z nim czasu. Ale na tej wspólnej drodze refleksji na temat rodziny, chciałbym powiedzieć wszystkim wspólnotom chrześcijańskim, że musimy być bardziej ostrożni: brak postaci ojca w życiu dzieci i młodzieży powoduje luki i urazy, które mogą być bardzo poważne. I rzeczywiście zaburzenia dzieci i młodzieży można w dużej mierze przypisać temu niedostatkowi, brakowi wzorców i obdarzonych autorytetem przewodników w ich codziennym życiu, brakowi bliskości, brakowi miłości ojców. Poczucie osierocenia przeżywane przez wielu młodych jest znacznie głębsze, niż to sobie wyobrażamy.

Są oni sierotami, ale w rodzinie, bo ojcowie są często w domu nieobecni, nawet fizycznie, ale nade wszystko dlatego, że kiedy są obecni, nie zachowują się jak ojcowie, nie podejmują dialogu z dziećmi, nie wypełniają swojego zadania edukacyjnego, nie dają dzieciom, swoim przykładem wspartym słowami, tych zasad, tych wartości, tych reguł życia, których potrzebują oni jak chleba. Edukacyjna funkcja obecności ojcowskiej jest tym bardziej konieczna, im bardziej ojciec jest zmuszony z powodu pracy do przebywania z daleka od domu. Czasami wydaje się, że ojcowie nie za dobrze wiedzą, jakie miejsce zająć w rodzinie i jak wychowywać dzieci. Wtedy mając wątpliwości, powstrzymują się, wycofują i zaniedbują swoje obowiązki, choćby chroniąc się w wątpliwej relacji bycia „na równi” z dziećmi. To prawda, że powinieneś być towarzyszem swego dziecka, nie zapominając jednak, że jesteś ojcem. Kiedy bowiem zachowujesz się tylko jak równy z dzieckiem, to nie wychodzi to jemu na dobre.

Ale widzimy to także we wspólnocie obywatelskiej ze swoimi instytucjami, ma odpowiedzialność wobec ludzi młodych, odpowiedzialność, którą czasami zaniedbuje lub wypełnia źle. Także ona często pozostawia ich osieroconymi i nie proponuje im perspektywicznej prawdy. W ten sposób ludzie młodzi pozostają sierotami pozbawionymi bezpiecznych dróg, jakimi należy iść, nauczycieli, którym można zaufać, sierotami bez ideałów rozpalających serce, sierotami bez wartości i nadziei wspierających ich każdego dnia. Wypełnia się ich może bożkami, ale kradnie się ich serce; pobudza się ich do marzeń o rozrywkach i przyjemnościach, ale nie daje się im pracy; są zwodzeni bożkiem pieniądzem, a odmawia się im prawdziwych bogactw.

Warto więc, aby ojcowie i dzieci usłyszeli na nowo obietnicę, jaką Jezus złożył swoim uczniom: „Nie zostawię was sierotami” (J 14,18). To On jest bowiem Drogą, którą należy pójść, Nauczycielem, którego trzeba słuchać, Nadzieją, że świat może się zmienić, że miłość zwycięża nienawiść, że może być przyszłość braterstwa i pokoju dla wszystkich.

Ktoś z was mógłby mi dziś powiedzieć: Ojcze, dzisiaj byłeś zbyt pesymistyczny. Mówiłeś tylko o nieobecności ojców i co się dzieje, gdy ojcowie nie są blisko swych dzieci. To prawda. Chciałem to podkreślić, bo w przyszłą środę będę kontynuował tę katechezę, podkreślając piękno ojcostwa. Dlatego postanowiłem rozpocząć od ciemności, aby dojść do światła. Niech Pan nam pomoże w dobrym zrozumieniu tych spraw. Dziękuję.

*Do Polaków papież powiedział:*

„Serdecznie pozdrawiam polskich pielgrzymów. Moi drodzy, medytując nad rolą ojca w rodzinie ludzkiej, zdajemy sobie sprawę, że brak doświadczenia ojcowskiej miłości może stanowić przeszkodę w stworzeniu prawdziwej relacji z Bogiem, który jest Ojcem. Módlcie się zatem za wszystkich ojców, aby zawsze podejmowali ich odpowiedzialność i byli dla swoich dzieci znakiem miłości Boga Ojca. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Ojcowie najlepiej wyjaśnią "Ojcze nasz".<sup>5</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 4 lutego 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Dziś chciałbym przedstawić drugą część refleksji na temat postaci ojca w rodzinie. Ostatnio mówiłem o niebezpieczeństwie ojców „nieobecnych”, dziś natomiast chciałbym raczej spojrzeć na aspekt pozytywny. Także święty Józef przeżywał pokusę, by opuścić Maryję, kiedy odkrył, że jest Ona w ciąży; ale wkroczył Anioł Pański, który objawił mu plan Boży oraz jego misję domniemanego ojca; a Józef, człowiek sprawiedliwy „wziął swoją Małżonkę do siebie” (Mt 1,24) i stał się ojcem rodziny z Nazaretu.

Każda rodzina potrzebuje ojca. Dziś skupimy się na znaczeniu jego roli, a chciałbym wyjść od niektórych wyrażen, które znajdują się w Księdze Przysłów, słów jakimi pewien ojciec zwraca się do syna i mówi w następujący sposób: „Synu, gdy mądre tve serce, i własne me serce się cieszy; moje wnętrze także się weseli, gdy usta tve mówią, co słuszne” (Prz 23,15-16). Nie można lepiej wyrazić dumy i wzruszenia ojca, który przyznaje, że przekazał synowi to, co się naprawdę liczy w życiu, to znaczy mądre serce. Ten ojciec nie mówi: „Jestem dumny z ciebie, bo jesteś dokładnie taki sam jak ja, bo powtarzasz, co mówię i robisz to co ja”. Nie - mówi jemu coś o wiele bardziej ważnego, co możemy zinterpretować w następujący sposób: „Będę szczęśliwy, za każdym razem widząc, kiedy działasz mądrze, i będę wzruszony za każdym razem, słysząc jak mówisz sprawiedliwie. To właśnie chciałem tobie przekazać, aby stało się twoim: zdolność do

---

<sup>5</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2347211.Ojcowie-najlepiej-wyjasnia-Ojcze-nasz>



mądrego i prawego odczuwania i działania, mówienia i osądzania. A żebyś takim mógł być, nauczyłem cię tego, czego nie znałeś, poprawiałem błędy, których nie widziałeś. Dałem ci odczuć miłość głęboką a zarazem dyskretną, której być może w pełni nie rozpoznałeś, kiedy byłeś młody i niepewny. Dałem tobie świadectwo karność i stanowczości, którego być może nie zrozumiałeś, kiedy chciałeś jedynie współdziałania i ochrony. Sam jako pierwszy musiałem przejść przez próbę mądrości serca i czuwania nad niepohamowaniem uczuć i niechęci, aby udźwignąć ciężar nieuniknionych nieporozumień i znaleźć odpowiednie słowa, aby mnie zrozumiano. Teraz, kiedy widzę, że starasz się być taki wobec dzieci i wszystkich ludzi, jestem wzruszony. Jestem szczęśliwy i zadowolony”. Tak mówi ojciec mądry i dojrzały.

Ojciec dobrze wie, ile kosztuje przekazywanie tego dziedzictwa: jak wiele bliskości, słodyczy i stanowczości. Ale ile pociechy i jak wielką nagrodę otrzymujemy, kiedy dzieci oddają cześć temu dziedzictwu! Jest to radość, rekompensująca wszelki trud, która przewyższa wszelkie nieporozumienia i leczy wszystkie rany.

Zatem najbardziej konieczne jest to, aby ojciec był obecny w rodzinie. Aby był bliski małżonki, żeby dzielili wszystko - radości i smutki, nadzieje i trudy. Oraz aby był blisko dzieci w ich rozwoju: kiedy się bawią i kiedy się angażują, kiedy są bez troski i kiedy przeżywają troski, kiedy mówią i kiedy milczą, kiedy mają odwagę i kiedy się boją, kiedy uczynią błędny krok i kiedy odnajdują drogę. Ojciec obecny zawsze. Kiedy mówimy obecny, nie znaczy to „kontroler”, bo ojcowie nazbyt kontrolujący przekreślają dzieci, nie pozwalają im wzrastać.

Ewangelia mówi nam o wzorze Ojca, który jest w niebie. Jezus powiada, że tylko Jego można naprawdę nazywać „dobrym ojcem” (por. Mk 10,18). Wszyscy znają tę niezwykłą przypowieść o „synu marnotrawnym”, a raczej „miłosiernym ojcu”, znajdującą się w Ewangelii św. Łukasza (por. 15,11-32). Jak wiele godności i ile czułości jest w oczekiwaniu tego ojca, który stoi w drzwiach czekając na powrót swego syna! Ojcowie muszą być cierpliwi. Wiele razy nie można czynić nic innego, jak tylko czekać, modlić się i czekać, cierpliwie, delikatnie, wielkodusznie i miłosiernie.

Dobry ojciec potrafi oczekiwać i potrafi przebaczać z głębi serca. Oczywiście, potrafi też stanowczo korygować: nie jest ojcem słabym, uległym, sentymentalnym. Ojciec potrafiący korygować nie poniżając jest tym samym, który potrafi chronić nie szcędząc siebie.

Byłem świadkiem, jak kiedyś podczas jednego ze spotkań rodzinnych jeden z ojców powiedział: czasami muszę wymierzyć dzieciom klapsa, ale nigdy nie uderzam po twarzy, aby ich nie poniżyć – jakie to piękne. Ten ojciec ma poczucie godności swoich dzieci. Musi ukarać, czyni to sprawiedliwie i idzie dalej.

Jeśli istnieje więc ktoś, kto może dogłębnie wyjaśnić modlitwę „Ojcze nasz”, jakiej nauczył nas Jezus, to jest nim właśnie ten, kto osobiście żyje swoim ojcostwem. Bez łaski, pochodzącej od Ojca, który jest w niebie, ojcowie tracą odwagę i porzucają pole. Ale dzieci potrzebują takiego ojca, który na nich oczekuje, gdy powracają ze swoich



niewpowodzeń. Zrobią wszystko, aby się do tego nie przyznać, aby tego nie okazywać, ale tego potrzebują; a jeśli go nie znajdują to otwierają się w nich rany trudne do zagojenia.

Kościół, nasza Matka, stara się ze wszystkich sił wspierać dobrą i wielkoduszną obecność ojców w rodzinach, ponieważ tak jak św. Józef są oni dla nowych pokoleń niezastąpionymi stróżami i pośrednikami wiary w dobroć, sprawiedliwość i ochronę Boga.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Bycie dzieckiem warunkiem poznania miłości Boga.<sup>6</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 11 lutego 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Po refleksji nad postaciami matki i ojca, w tej katechezie na temat rodziny chciałbym powiedzieć o dziecku, czy lepiej o dzieciach. Zaczepnę inspirację z pięknego obrazu Izajasza. Prorok pisze: „Podnieś oczy wokoło i popatrz: Ci wszyscy zebrani zdążają do ciebie. Twoi synowie przychodzą z daleka, na rękach niesione twe córki. Wtedy zobaczysz i promienieć będziesz, a serce twe zadrży i rozszerzy się”(60,4-5a). Jest to wspaniały obraz szczęścia, które się dokonuje w ponownym spotkaniu rodziców i dzieci, podążających wspólnie ku przyszłości wolności i pokoju, po długim okresie niedostatku, wyrzeczeń i rozdzielenia. W tamtym okresie dziejów byli ono daleko od ojczyzny.

Rzeczywiście istnieje ścisły związek między nadzieją narodu a harmonią między pokoleniami. Warto się nad tym poważnie zastanowić: istnieje ścisły związek między nadzieją narodu a harmonią między pokoleniami. Radość dzieci sprawia, że drgają serca rodziców i otwiera przyszłość. Dzieci są radością rodziny i społeczeństwa. Nie są problemem biologii reprodukcyjnej ani też jednym z wielu sposobów samorealizacji. Tym bardziej nie są własnością rodziców. Oj nie, w żadnym wypadku. Dzieci są darem, prezentem – czy jest to zrozumiałe? Dzieci są darem. Każda osoba jest wyjątkowa i niepowtarzalna, a jednocześnie charakterystycznie powiązana ze swymi korzeniami. Bycie synem i córką zgodnie z planem Boga, oznacza bowiem niesienie w sobie pamięci i nadziei tej miłości, która się zrealizowała właśnie budząc życie innej istoty ludzkiej, oryginalnej i nowej. Dla rodziców każde dziecko jest wyjątkowe, jest sobą, jest różne od innych. Pozwólcie, że przywołam pewne wspomnienie rodzinne. Pamiętam, że moja mama, a było nas pięcioro w domu, pytana o to które z dzieci kocha najbardziej, odpowiadała: mam pięcioro dzieci, tak jak i pięć palców. Jeśli uderzą mnie w ten, to mnie boli, jeśli w inny – też boli. Każdy z palców, jeśli zostanie uderzony, mnie boli. Wszystkie są moje, chociaż każdy jest inny, jak palce dłoni. Tak jest w rodzinie. Dzieci są różne, ale każde z nich jest dzieckiem.

---

<sup>6</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2353930.Bycie-dzieckiem-warunkiem-poznania-milosci-Boga>

Dziecko jest kochane nie dlatego, że jest piękne, takie czy inne, nie, ale dlatego że jest dzieckiem. Nie dlatego, że myśli tak jak ja, czy jest ucieleśnieniem moich pragnień. Dziecko jest życiem zrodzonym przez nas, ale ukierunkowanym ku niemu, ku jego dobru, ku dobru rodziny, społeczeństwa, całej ludzkości.

Stąd także pochodzi głębia ludzkiego doświadczenia bycia synem i córką, pozwalająca nam odkryć najbardziej bezinteresowny wymiar miłości, który nigdy nie przestaje nas zadziwiać. Jest to piękno bycia umiłowanym wcześniej. Dzieci są umiłowane zanim się pojawiają. Ileż razy spotykam tutaj matki w ciąży, które ukazują mi, że oczekują dzieci i proszą o błogosławieństwo, bo te dzieci są umiłowaniem, zanim się urodzą. To właśnie jest bezinteresownością, miłością. Są umiłowane wcześniej, tak jak miłuje nas Bóg, którego miłość nas uprzedza. Są umiłowane zanim uczynią cokolwiek, aby na to zasłużyć, zanim potrafią mówić lub myśleć, wręcz przed przyjściem na świat! Bycie dzieckiem jest podstawowym warunkiem poznania miłości Boga, który jest ostatecznym źródłem tego prawdziwego cudu. W duszy każdego dziecka, choć jest ono bezbronne Bóg umieszcza pieczęć tej miłości, która jest podstawą jego godności osobowej, godności, której nic i nikt nie może zniszczyć.

Dzisiaj, jak się wydaje trudniej jest dzieciom wyobrazić sobie swoją przyszłość. Jak już o tym wspomniałem w poprzednich katechezach, ojcowie uczynili może krok wstecz a dzieci stały się bardziej niepewne w stawianiu swoich kroków naprzód. Dobrych relacji między pokoleniami możemy się uczyć od naszego Ojca Niebieskiego, który każdemu z nas pozostawia wolność, ale nigdy nie zostawia nas samymi. A jeśli błądzimy, to On nadal cierpliwie nas śledzi, nie osłabiając swej miłości względem nas. Ojciec Niebieski się nie wycofuje ze swej miłości względem nas, nigdy, zawsze idzie naprzód, a jeśli nie może iść naprzód, to na nas czeka, ale nigdy się nie wycofuje, pragnie, aby Jego dzieci były odważne i czyniły swoje kroki naprzód.

Dzieci nie powinny ze swej strony lękać się trudu budowania nowego świata: słuszne jest ich pragnienie, aby był on lepszy, od tego, jaki otrzymali! Ale należy to czynić bez arogancji, bez zarozumiałości. Zawsze należy umieć uznać wartość dzieci, a rodzicom zawsze należy oddawać szacunek.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Odkryjmy na nowo piękno braterstwa.<sup>7</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 18 lutego 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

W cyklu naszych katechez na temat rodziny, po rozważeniu roli matki, ojca, dzieci, dziś kolej na braci. „Brat”, „siostra” to słowa, które chrześcijaństwo bardzo lubi. A dzięki

---

<sup>7</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2361401.Odkryjmy-na-nowo-piekno-braterstwa>

doświadczeniu rodzinnemu, są to słowa, które rozumieją wszystkie kultury i wszystkie epoki.

Więź braterska ma szczególne miejsce w historii ludu Bożego, który otrzymuje swe objawienie przeżywając doświadczenie ludzkie. Psalmista opiewa piękno więzi braterskiej: „Oto jak dobrze i jak miło, gdy bracia mieszkają razem” (Ps 132,1). To prawda braterstwo jest piękne. Jezus Chrystus doprowadził do swej pełni także to ludzkie doświadczenie bycia braćmi i siostrami, podejmując je w miłości trynitarniej i rozwijając do tego stopnia, że wykracza poza więzi pokrewieństwa i może pokonać każdy mur obcości.

Wiemy, że kiedy relacja braterska ulega zniszczeniu, to otwiera się droga bolesnych doświadczeń konfliktu, zdrady, nienawiści. Biblijna historia Kaina i Abla jest przykładem tych negatywnych konsekwencji. Po zamordowaniu Abla, Bóg pyta Kaina: „Gdzie jest brat twój, Abel?” (Rdz 4,9a). Jest to pytanie, które Pan nieustannie zadaje w każdym pokoleniu. I niestety, w każdym pokoleniu, nie przestaje powtarzać się dramatyczna odpowiedź Kaina: „Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?” (Rdz 4,9b). Kiedy załamuje się więź między braćmi zachodzi coś złego, strasznego dla ludzkości. Również w rodzinie jakże często powodem sporów są rzeczy drobne, czy też spadek. Później już z sobą nie rozmawiają, nie pozdrawiają. To coś strasznego. Braterstwo jest rzeczą wielką. Trzeba pomyśleć, że wszyscy bracia pochodzą z łona tej samej matki, że przebywali w nim przez 9 miesięcy. Pochodzą z ciała matki, i nie wolno rozrywać więzi braterskich! Pomyślmy trochę. Wszyscy znamy rodziny, w których bracia się podzielili, kłócili się ze sobą. Pomyślmy chwilę i pomódlmy się do Pana za te rodziny, albo może w naszej rodzinie są takie przypadki. By Pan nam pomógł zjednoczyć braci na nowo. Zbudować rodzinę na nowo. Braterstwa nie wolno rozbijać. A kiedy się rozbija, to ma miejsce to, co wydarzyło się w życiu Kaina i Abla, gdy Pan pyta Kaina, gdzie jest twój brat, on odpowiada: nie wiem. Mój brat mnie nie obchodzi. To straszne. Słuchanie o tym jest bardzo bolesne. W naszych modlitwach zawsze pamiętajmy o braciach, którzy się podzielili.

Więź braterstwa, tworząca się między dziećmi w rodzinie, jeżeli zachodzi to w klimacie wychowania do otwartości na innych, jest wielką szkołą wolności i pokoju. W rodzinie, między braćmi uczymy się współżycia z międzyludzkiego, jak powinniśmy żyć razem w społeczeństwie. Może nie zawsze jesteśmy tego świadomi, ale to właśnie rodzina wprowadza braterstwo w świat! Wychodząc od tego pierwszego doświadczenia braterstwa, karmiącego się uczuciami i wychowaniem rodzinnym, styl braterstwa promieniuje jak obietnica na całe społeczeństwo i na stosunki między narodami. Błogosławieństwo, które Bóg w Jezusie Chrystusie, wylewa na tę więź braterstwa poszerza ją w sposób niewyobrażalny, umożliwiając jej pokonywanie wszelkich różnic narodowościowych, językowych, kulturowych, a nawet religijnych.

Pomyślcie, czym staje się więź między ludźmi, nawet najbardziej różnymi od siebie, kiedy mogą powiedzieć drugiemu: „Jest on dla mnie wręcz jak brat, lub siostra!”. To piękne! Historia zresztą pokazała dostatecznie, że wolność i równość, bez braterstwa, mogą wypełnić się indywidualizmem i konformizmem.

Braterstwo jaśnieje w rodzinie szczególnie wówczas, gdy widzimy staranie, cierpliwość, miłość, jakimi otaczane są słabsi braciszek lub siostrzyczka, chorzy lub upośledzeni. Na całym świecie jest bardzo wielu braci i sióstr, którzy to czynią, a może nie do końca doceniamy ich wielkoduszność. Kiedy w rodzinie jest tak wiele rodzeństwa, a dzisiaj pozdrowiłem tutaj rodzinę, która ma dziewięcioro dzieci, a najstarsi pomagają mamusi i tatusiowi, troszczyć się o młodszych to jest piękne, to dzieło braterskiej pomocy.

Posiadanie brata, siostry, którzy Ciebie kochają jest mocnym doświadczeniem, bezcennym i niezastąpionym. Dotyczy to także braterstwa chrześcijańskiego. Najmniejsi, najślabi, najubożsi powinni nas poruszać: mają „prawo”, byśmy oddali im duszę i serce. Tak, są naszymi braćmi i jako takich powinniśmy ich traktować i kochać. Kiedy tak się dzieje, kiedy ubodzy są jakby w domu, to ożywa wręcz nasze chrześcijańskie braterstwo. Bowiem chrześcijanie wychodzą na spotkanie ubogich i słabych nie po to, aby okazać posłuszeństwo jakiemuś programowi ideologicznemu, ale dlatego, że słowo i przykład Pana mówią nam, iż są oni naszymi braćmi. Jest to podstawa miłości Boga i wszelkiej sprawiedliwości między ludźmi.

Chciałbym wam podsunąć pewną myśl. Zanim zakończę tę katechezę, a pozostało mi jeszcze kilka linijek, niech każdy z nas w milczeniu pomyśli o naszych braciach i siostrach. Pomyślny w milczeniu i pomódlmy się z serca za nich. Tak więc chwila milczenia. [po chwili skupienia]. Z tą modlitwą znieśliśmy wszystkich naszych braci i siostry z naszą serdeczną myślą tu na placu, by otrzymać błogosławieństwo. Dziękuję.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek konieczne jest ponowne wniesienie braterstwa w centrum naszego społeczeństwa biurokratycznego i technokratycznego: wówczas także wolność i równość nabiorą swej właściwej intonacji. Dlatego z powodu nieśmiałości czy lęku nie pozbawiamy lekkomyślnie naszych rodzin piękna szerokiego braterskiego doświadczenia synów i córek. I nie traćmy naszej ufności w rozległą perspektywę, jaką wiara potrafi zaczerpnąć z tego doświadczenia, oświeconego błogosławieństwem Boga. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Stanowcze "NIE" dla odrzucenia osób starszych.<sup>8</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 4 marca 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Katecheza dzisiejsza i w przyszłą środę będą poświęcone osobom starszym, którymi w środowisku rodzinnym są dziadkowie lub wujkowie-dziadkowie, czy też ciocie-babcie. Dzisiaj zastanowimy się nad problematycznym aktualnym stanem osób w podeszłym

---

<sup>8</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2378261.Stanowcze-NIE-dla-odrzucenia-osob-starszych>

wieku, a następnym razem, bardziej pozytywnie nad powołaniem zawartym w tym okresie życia.

Dzięki postępowi medycyny życie się wydłużyło: jednakże społeczeństwo nie „poszerzyło swej hojności” wobec życia! Liczba osób starszych znacznie się zwiększyła, ale nasze społeczeństwa nie zorganizowały się dostatecznie, aby zrobić dla nich miejsce, z należyтым szacunkiem i konkretnym braniem pod uwagę ich kruchości a także godności. Dopóki jesteśmy młodzi, jesteśmy skłonni do ignorowania starości, jakby to była choroba, którą trzeba od siebie odsuwać. Kiedy natomiast później stajemy się starsi, zwłaszcza jeśli jesteśmy biedni, chorzy i samotni, to doświadczamy wad społeczeństwa zaprogramowanego na wydajność, które w konsekwencji ignoruje starszych. A osoby starsze są bogactwem, nie można ich ignorować.

Benedykt XVI, odwiedzając dom seniora użył słów jasnych i proroczych. Wypowiedział następujące słowa: „Jakość danego społeczeństwa, powiedziałbym cywilizacji ocenia się także po tym, jak są traktowane osoby starsze, a także jakie miejsce jest dla nich zarezerwowane we wspólnym życiu” (12 listopada 2012 ). To prawda, zwrócenie uwagi na osoby starsze wyróżnia cywilizację. Czy w danej cywilizacji zwraca się uwagę na osobę starszą, czy jest miejsce dla osoby starszej? Jeśli tak, to taka cywilizacja będzie się rozwijać, ponieważ potrafi uszanować mądrość, wiedzę starców. Jeśli natomiast w jakiejś cywilizacji nie ma miejsca dla osób starszych, są odrzucane, bo stwarzają problemy, to takie społeczeństwo niesie z sobą wirus śmierci – tak wam to jasno przedstawiam.

Na Zachodzie uczeni przedstawiają obecne stulecie jako wiek starzenia się: spada liczba dzieci, przybywa starców. To zachwianie równowagi jest dla nas wyrzutem, a wręcz wyzwaniem dla współczesnego społeczeństwa. A mimo to kultura zysku nalega, by ukazywać osoby starsze jako ciężar, „balast”. Mentalność taka uważa, że starsi nie tylko nie produkują, ale są ciężarem: podsumowując takie rozumowanie – trzeba ich usunąć. To wstrętne, gdy widzimy, że osoby starsze są odrzucane! To coś strasznego, to grzech! Nikt nie śmie powiedzieć to otwarcie, ale tak się czyni! Jest coś podłego w tym przyzwyczajeniu do kultury odrzucenia. Jesteśmy przyzwyczajeni do odrzucania. Chcemy usunąć nasz nasilający się strach przed słabością i bezbronnością; ale czyniąc w ten sposób zwiększamy w osobach starszych udrękę z powodu złego tolerowania i opuszczenia.

Już posługując w Buenos Aires namacalnie dotknąłem tej rzeczywistości i związanych z nią problemów: „Osoby starsze są opuszczone i to nie tylko w biedzie materialnej. Są opuszczone w egoistycznej niezdolności zaakceptowania ich ograniczeń odzwierciedlających nasze ograniczenia, w wielu trudnościach, jakie muszą dziś przezwyciężyć, aby przetrwać w takiej cywilizacji, która nie pozwala im partycypować, pozwolić usłyszeć swój głos ani też być punktem odniesienia, według modelu konsumistycznego, tego, że «jedynie młodzi mogą być użyteczni i mogą ciszyć się życiem». Te osoby starsze powinny być natomiast dla całego społeczeństwa bogactwem mądrościowym naszego ludu. Jak łatwo można uspić sumienie, gdy nie ma miłości!” (Solo l'amore ci può salvare, Città del Vaticano 2013, s. 83). Tak się dzieje.

Pamiętam, kiedy odwiedzając domy seniora, rozmawiałem z każdym. Wiele razy, kiedy pytałem jak się pan czy pani czuje? jak układają się relacje z dziećmi? Ile ich pan czy pan ma? - wiele. A czy pana czy panią odwiedzają? - O, tak często. A kiedy byli ostatnim razem? - Na Boże Narodzenie. - A rozmawiałem w sierpniu. Osiem miesięcy bez odwiedzin dzieci! Osiem miesięcy porzucenia. To jest grzech śmiertelny! Czy to rozumiecie? ...Kiedyś, gdy byłem dzieckiem, babcia opowiadała mi pewną historię starszego człowieka, który brudził si podczas posiłków, bo trudno mu było trafić łyżką z zupą do ust. Tak więc jego syn postanowił, żeby dziadek nie jadał przy wspólnym stole, uczynił dla niego mały stół w kuchni, żeby jadł sam, a inni go nie widzieli, żeby się nie skompromitować, kiedy przychodzili przyjaciele na obiad czy wieczerzę. Kilka dni później wracając do domu zastał swego najmłodszego syna przy zabawie z drewnem i młotkiem, gwoździami. Coś tam robił. Zapytał: co robisz? Robię stołeczek: Stół - po co? Żebym go miał, jak będziesz straszny. Żebyś miał przy czym jeść. Dzieci mają sumienia wrażliwsze niż my!

W tradycji Kościoła znajdujemy bogactwo mądrości, które zawsze wspierało kulturę bliskości wobec osób starszych, gotowość solidarnego towarzyszenia z miłością w tym ostatnim okresie życia. Tradycja ta jest zakorzeniona w Piśmie Świętym, o czym świadczą na przykład następujące słowa z Księgi Syracha: „Nie odsuwaj od siebie opowiadania starców, albowiem i oni nauczyli się go od swoich ojców; od nich i ty nauczysz się rozumu, by w czasie potrzeby dać odpowiedź” (Syr 8,9).

Kościół nie może i nie chce podporządkować się mentalności niecierpliwości, a tym mniej obojętności i pogardy wobec starości. Musimy rozbudzić zbiorowe poczucie wdzięczności, uznania, gościnności, które sprawiają, że człowiek starszy czuje się żywą częścią swej wspólnoty.

Osoby starsze są mężczyznami i kobietami, ojcami i matkami, którzy byli przed nami na tej samej drodze, co my, w tym samym domu, co my, w naszej codziennej walce o godne życie. Są to mężczyźni i kobiety, od których wiele otrzymaliśmy. Osoba starsza nie jest kimś obcym. To my jesteśmy starcami: niebawem, czy może za wiele lat, tym niemniej nieuchronnie, nawet jeśli o tym nie myślimy. A jeśli nie nauczymy się dobrze traktować osoby starsze, to tak też sami zostaniemy potraktowani.

Wszystkie osoby starsze są po trosze kruche. Jednak niektóre są szczególnie słabe, wiele z nich jest samotnych, naznaczonych chorobą. Niektóre są uzależnione od niezbędnej opieki i uwagi innych. Czy z tego powodu uczynimy krok wstecz?, czy pozostawimy ich na pastwę losu? Społeczeństwo bez bliskości, gdzie bezinteresowność i miłość bez wzajemności – także między osobami obcymi – zanikają, jest przewrotne. Kościół, wierny Słowu Bożemu, nie może tolerować tych wynaturzeń. Wspólnota chrześcijańska, w której bliskość i bezinteresowność nie byłyby już uważane za niezbędne, zatraciłaby z nimi swoją duszę. Tam, gdzie nie ma szacunku dla osób starszych, tam nie ma przyszłości dla ludzi młodych".

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Potrzebujemy osób starszych, które się modlą.<sup>9</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 11 marca 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

W dzisiejszej katechezie kontynuujemy refleksję na temat dziadków, rozważając wartość i znaczenie ich roli w rodzinie. Czynię to utożsamiając się z nimi, bo i ja należę do tej grupy wiekowej. Kiedy byłem na Filipinach, ludzie, tamtejsi mieszkańcy pozdrawiali mnie słowami: „Lolo Kiko”, to znaczy dziadku Franciszku! Mówili: „Lolo Kiko!”.

Pierwszą rzeczą, jaką należy podkreślić jest fakt, że społeczeństwo skłonne jest nas odrzucić, ale na pewno nie Pan. On nas wzywa abyśmy za Nim poszli na każdym etapie życia, a także starość zawiera pewną łaskę i misję, prawdziwe powołanie od Pana. Starość jest powołaniem. Nie jest to jeszcze czas, aby „wyciągnąć wiosła na pokład”. Nie ulega wątpliwości, że ten okres życia jest inny niż poprzednie, ale musimy też trochę wymyślić, jak go przeżywać, ponieważ nasze społeczeństwa nie są gotowe, duchowo i moralnie, by nadać jemu należną pełną wartość. Niegdyś nie było to tak normalne, żeby mieć czas do dyspozycji; dziś jest go znacznie więcej. I nawet duchowość chrześcijańska została trochę zaskoczona i trzeba nakreślić duchowość osób starszych. Ale dzięki Bogu nie brakuje świadectw świętych kobiet i mężczyzn, osób w starszym wieku!

Bardzo duże wrażenie wywarł na mnie „Dzień osób starszych”, jaki obchodziliśmy tutaj, na wypełnionym wiernymi placu świętego Piotra w zeszłym roku: usłyszałem opowieści seniorów, którzy poświęcają się dla innych. Usłyszałem także opowiadania małżeństw, które przychodzą i mówią: dziś obchodzimy złote gody, sześćdziesiątą rocznicę małżeństwa. Mówię wówczas: ukażcie to młodym, którzy szybko się sobą męczą: świadectwo wierności osób starszych. Na tym placu było ich owego dnia bardzo wielu. Jest to refleksja, którą należy kontynuować, zarówno na płaszczyźnie kościelnej jak i obywatelskiej. Ewangelia wychodzi nam na spotkanie z bardzo pięknym, poruszającym i zachęcającym obrazem. Chodzi o obraz Symeona i Anny, o którym mówi Ewangelia dzieciństwa Jezusa, napisana przez św. Łukasza. Z pewnością osobami starszymi byli „Starzec” Symeon i „prorokini” Anna, która miała 84 lata, nie ukrywała swego wieku. Ewangelia mówi, że codziennie oczekiwali na przyjście Boga, bardzo wiernie, przez wiele lat. Chcieli właśnie zobaczyć ten dzień, pojąć jego znaki, wyczuć początek. Może byli również już nieco zrezygnowani, że umrą wcześniej: jednak to długie oczekiwanie nieustannie zajmowało całe ich życie, nie mieli ważniejszych zajęć, niż ono. Tak więc, kiedy Maryja i Józef przyszli do świątyni, aby wypełnić przepisy Prawa Mojżesza, Symeon i Anna natychmiast podążyli pod natchnieniem Ducha Świętego (por. Łk 2,27). Ciężar wieku i oczekiwania zniknął w jednej chwili. Rozpoznali Dzieciątka i odkryli nowe siły potrzebne do nowego zadania: aby składać dzięki oraz świadczyć o tym Znaku Boga. Symeon zaimprovizował piękny hymn radości, stał się wówczas poetą (por. Łk

---

<sup>9</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2387276.Potrzebujemy-osob-starszych-ktore-sie-modla>



2,29-32) a Anna stała się pierwszym głosicielem Jezusa: „mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy” (Łk 2,38).

Drodzy dziadkowie, drogie osoby starsze, wyruszymy drogą tych niezwykłych starców! Także i my staśmy się trochę „poetami modlitwy”: zasmakujmy w poszukiwaniu własnych słów, przyswójmy sobie te, jakich nas uczy Słowo Boże. Modlitwa dziadków i osób starszych jest wielkim darem dla Kościoła! Modlitwa dziadków i osób starszych jest wielkim darem dla Kościoła! Jest bogactwem! Jest też wielkim zastrzykiem mądrości dla całej społeczności ludzkiej: zwłaszcza dla tej, która jest zbyt zaganiana, zbyt zajęta, zbyt roztargniona. Ktoś musi także dla niej opiewać Boże znaki! Głosić Boże znaki, modlić się za nich. Spójrzmy na Benedykta XVI, który zdecydował się spędzić na modlitwie i słuchaniu Boga ostatnią część swojego życia! Jakże to piękne! Wielki człowiek wiary tradycji prawosławnej ubiegłego wieku, Olivier Clément powiedział: „Cywilizacja, w której ludzie już się nie modlą, jest cywilizacją, w której starość nie ma już sensu. Jest to przerażające, bo potrzebujemy nade wszystko osób starszych, które się modlą, gdyż starość na to jest nam dana”. Jest to przerażające. Potrzebujemy nade wszystko osób starszych, które się modlą, bo na to dana jest nam starość. Potrzebujemy osób starszych, aby się modliły, bo właśnie na to dana jest nam starość! Jest to piękne – modlitwa osób starszych!

Możemy dziękować Panu za otrzymane dobra i wypełnić pustkę niewdzięczność, jaka Go otacza. Możemy wstawiać się za oczekiwaniami młodych pokoleń oraz nadać godność pamięci i poświęceniom pokoleń minionych. Możemy przypominać ambitnej młodzieży, że życie bez miłości jest bezpłodne. Możemy powiedzieć młodym, którzy się obawiają, że lęk przed przyszłością można przezwyciężyć. Możemy nauczyć ludzi młodych zbyt zakochanych w sobie, że więcej jest radości w dawaniu aniżeli w braniu. Dziadkowie i babcie tworzą nieustanny „chór” wielkiej duchowej świątyni, gdzie modlitwa błagania i uwielbienia wspiera wspólnotę pracującą i zmagającą się na polu życia.

Wreszcie modlitwa nieustannie oczyszcza serce. Uwielbianie i błaganie Boga zapobiegają zatwardziałości serca w niechęci i egoizmie. Jakże straszny jest cynizm człowieka starszego, który utracił sens swego świadectwa, gardzi młodymi i nie przekazuje mądrości życia! Jakże natomiast jest piękne pobudzenie otuchy, jakie udaje się przekazać osobie starszej młodzieży poszukującej sensu życia i wiary! To naprawdę misja dziadków, powołanie osób starszych. Słowa dziadków mają w sobie dla młodych coś specjalnego. I oni o tym wiedzą. Słowa, które moja babcia przekazała mi na piśmie w dniu moich święceń kapłańskich nadal zawsze noszę ze sobą w brewiarzu i często je czytam, a wychodzi mi to na korzyść.

Jakże chciałbym Kościoła, który rzuca wyzwanie kulturze odrzucenia przeobfitą radością nowego uścisku między ludźmi młodymi a osobami starszymi! O to właśnie proszę dziś Pana, o ten uścisk”.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Dzieci to życie, radość i nadzieja.<sup>10</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 18 marca 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Po omówieniu różnych postaci życia rodzinnego - matki, ojca, dzieci, rodzeństwa, dziadków - chciałbym zakończyć tę pierwszą grupę katechez o rodzinie, mówiąc o dzieciach. Uczynię to w dwóch etapach: dzisiaj skupię się na wielkim darze, jakim są dzieci dla ludzkości. To prawda – i dziękuję za wasze oklaski - gdyż dzieci są wielkim darem dla ludzkości, ale są także wielkimi wykluczonymi, bo nawet nie pozwalają im się narodzić! W przyszłym tygodniu skupię się natomiast na niektórych ranach, które niestety wyrządzają dzieciństwu krzywdę. Przychodzą mi na myśl liczne dzieci, które spotkałem podczas mojej ostatniej podróży do Azji: pełne życia, entuzjazmu, a z drugiej strony widzę, że w świecie wiele z nich żyje w niegodnych warunkach ... Rzeczywiście po tym jak traktowane są dzieci, można osądzić społeczeństwo, i to nie tylko z perspektywy moralnej ale także socjologicznej, czy jest to społeczeństwo wolne, czy też zniewolone przez interesy międzynarodowe.

Po pierwsze dzieci przypominają nam, że wszyscy, w pierwszych latach życia, byliśmy całkowicie zależni od troski i życzliwości innych. A Syn Boży nie oszczędził sobie tego przejścia. Jest to tajemnica, którą rozważamy co roku na Boże Narodzenie. Szopka jest ikoną, która przekazuje nam tę rzeczywistość w sposób najbardziej prosty i bezpośredni.

To ciekawe: Bóg nie ma trudności, by sprawić, żeby być dzieci Go zrozumiały, a dzieci nie mają problemów ze zrozumieniem Boga. Nie przypadkiem w Ewangelii są pewne bardzo piękne i mocne słowa Jezusa o „maluczkich”. To określenie „maluczki” wskazuje wszystkie osoby, które zależą od pomocy innych, a zwłaszcza dzieci. Na przykład, Jezus powiedział: „Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25). Zaś innym razem: „Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mojego, który jest w niebie” (Mt 18,10).

Zatem dzieci same w sobie są skarbem dla ludzkości i dla Kościoła, bo przypominają nam nieustannie o koniecznym warunku, by wejść do królestwa Bożego: to znaczy, by nie uważać siebie za samowystarczalnych, ale potrzebujących pomocy, miłości, przebaczenia. A wszyscy potrzebujemy pomocy, miłości, przebaczenia, wszyscy!

Dzieci przypominają nam także coś pięknego: że zawsze jesteśmy dziećmi: nawet jeśli ktoś staje się dorosłym lub starcem, nawet jeśli staje się rodzicem, jeśli zajmuje odpowiedzialne stanowisko, pod tym wszystkim pozostaje tożsamość dziecka. A to nas

---

<sup>10</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2395943.Dzieci-to-zycie-radosc-i-nadzieja>

zawsze prowadzi z powrotem do tego, że życia nie daliśmy sobie sami, ale je otrzymaliśmy. Życie jest pierwszym darem, jaki otrzymaliśmy. Czasami grozi nam, że będziemy żyli nie pamiętając o tym, tak jakbyśmy to my sami byli panami naszego życia, a tymczasem jesteśmy radykalnie zależni. W istocie motywem wielkiej radości jest poczucie, że w każdym okresie życia, w każdej sytuacji, w każdej kondycji społecznej jesteśmy i pozostajemy dziećmi. To jest główne orędzie, jakim obdarzają nas dzieci, poprzez samą swą obecność. Poprzez samą swoją obecność przypominają nam, że wszyscy i każdy z nas jesteśmy dziećmi.

Ale istnieje tak wiele darów, tak wiele bogactw, jakie dzieci wnoszą do społeczeństwa i Kościoła. Wspomnę tylko o niektórych.

Wnoszą swój sposób postrzegania rzeczywistości, ze spojrzeniem ufnym i czystym. Dziecko ma spontaniczną ufność do taty i mamy; ma spontaniczne zaufanie do Boga, do Jezusa, do Maryi Dziewicy. Równocześnie jego spojrzenie wewnętrzne jest czyste, jeszcze nie skażone złością, dwulicowością, „kamieniami” życia, które zatwardzają serce. Wiemy, że dzieci też mają grzech pierworodny, że mają swój egoizm, ale zachowują czystość, prostotę wewnętrzną.

Dzieci nie są dyplomatami, mówią to, co czują, mówią to, co widzą bezpośrednio, a często stawiają rodziców w trudnej sytuacji, kiedy wobec innych powiedzą na przykład, że to mi się nie podoba, bo jest szkaradne, ale dzieci mówią to, co widzą, nie są dwulicowe. Jeszcze się nie nauczyły tej wiedzy dwulicowości, jakiej nauczyliśmy się my dorośli.

Dzieci ponadto w swojej wewnętrznej prostocie noszą też w sobie zdolność otrzymywania i dawania czułości. Czułość to posiadanie serca „z ciała” a nie „z kamienia”, jak mówi Biblia (por. Ez 36, 26). Czułość jest także poezją: jest „odczuwaniem” rzeczy i zdarzeń, a nie traktowaniem ich jak zwykle przedmioty, tylko po to, aby z nich korzystać.

Dzieci mają zdolność, by śmiać się i płakać. Niektóre z nich, kiedy je biorę, żeby je uściskać śmieją się, inne widząc mnie w białej szacie, sądząc, że jestem lekarzem i dam im zastrzyk, spontanicznie płaczą – takie są dzieci! Śmiać się i płakać: dwie rzeczy, które często w nas dorosłych się „blokuja”, nie jesteśmy już zdolni, a wiele razy nasz uśmiech staje się z krepki, pozbawiony życia, energii, a także sztuczny, błazeński. Dzieci uśmiechają się spontanicznie i spontanicznie płaczą. Zależy to często od serca, a nasze serce się blokuje i często traci tę zdolność uśmiechania się i płaczu. Tak więc dzieci mogą nas nauczyć nowo śmiać się i płakać. Sami musimy postawić sobie pytanie: czy spontanicznie się uśmiecham? ze świeżością, z miłością? Czy też mój uśmiech jest sztuczny? Czy jeszcze płaczę? Albo utraciłem zdolność do płaczu? Są to dwa pytania bardzo ludzkie, jakich nas uczą dzieci.

Z tych wszystkich powodów, Jezus zachęca swoich uczniów, by „stali się jak dzieci”, bowiem „do takich należy królestwo Boże” (por. Mt 18,3; Mk 10,14).

Drodzy bracia i siostry, dzieci przynoszą ze sobą życie, radość, nadzieję, także kłopoty - ale takie jest życie. Z pewnością przynoszą również troski a czasami problemy. Ale lepsze jest społeczeństwo z tymi troskami i problemami, niż społeczeństwo smutne i szare, gdyż pozostało bez dzieci! A kiedy widzimy, że poziom rozrodczości z trudem osiąga 1 procent, to możemy powiedzieć, że społeczeństwo to jest smutne i szare, gdyż pozostało bez dzieci.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Zdrowaś Maryjo...**<sup>11</sup>

*Katecheza papieża Franciszka, Uroczystość Zwiastowania Pańskiego 25 marca 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Dzień dobry, choć nie jest to piękny dzień. Dzisiaj audycja odbywa się w dwóch różnych miejscach, jak to czynimy, kiedy. Wy, obecni tu na placu a wielu chorych w auli Pawła VI, którzy śledzą audycję za pomocą telebimów. Teraz jako gest braterskiej uprzejmości pozdrówmy ich brawami! [wierni klaszczą, choć niezbyt energicznie]. - Nie łatwo klaskać z parasolem w rękę!

W naszym cyklu katechez na temat rodziny przypada dziś etap dość szczególny: będzie to zatrzymanie się na modlitwie.

25 marca obchodzimy bowiem w Kościele uroczystość Zwiastowanie, początek tajemnicy Wcielenia. Archanioł Gabriel nawiedził pokorną dziewczynę z Nazaretu i ogłosił jej, że pocznie i porodzi Syna Bożego. Poprzez tę zapowiedź Pan oświeca i umacnia wiarę Maryi, podobnie jak to uczyni później w przypadku jej oblubieńca Józefa, aby Jezus mógł się urodzić w rodzinie ludzkiej. To bardzo piękne: ukazuje nam, jak głęboko tajemnica Wcielenia, tak jak chciał jej Bóg, zawiera nie tylko poczęcie w łonie matki, ale także przyjęcie w prawdziwej rodzinie. Dziś chciałbym wraz z wami rozważyć piękno tej więzi, piękno tego zstępowania Boga. Możemy to uczynić odmawiając wspólnie Zdrowaś Maryjo, które w pierwszej części podejmuje wręcz słowa, jakie anioł skierował do Dziewicy. Zachęcam was do wspólnej modlitwy: „Zdrowaś Maryjo ...”.

A teraz drugi aspekt: 25 marca w uroczystość Zwiastowania Pańskiego w wielu krajach obchodzony jest Dzień Świętości Życia. Z tego względu przed dwudziestu laty w tym dniu święty Jan Paweł II podpisał encyklikę „Evangelium vitae”. Aby uczcić tę rocznicę są dziś obecni na placu liczni członkowie Ruchu Obrony Życia. W Evangelium vitae rodzina zajmuje centralne miejsce, gdyż jest ona łonem, w którym poczyną się ludzkie życie. Słowa mojego czcigodnego poprzednika przypominają nam, że ludzkie małżeństwo zostało od początku pobłogosławione przez Boga, by tworzyć wspólnotę życia i miłości, której powierzona jest misja prokreacji. Małżonkowie chrześcijańscy,

---

<sup>11</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2405261.Zdrowas-Maryjo>

celebrując sakrament małżeństwa, z pomocą łaski Chrystusa gotowi są poszanować to błogosławieństwo przez całe życie. Kościół ze swej strony uroczyście zobowiązuje się do troski o powstającą w tym sakramencie rodzinę, jako Bożego daru dla swego życia, w chwilach dobrych i złych: więź między Kościołem a rodziną jest święta i nienaruszalna. Kościół będąc matką, nigdy nie porzuca rodziny, nawet jeśli jest ona upokarzana, raniona i na wiele sposobów marginalizowana. Nawet, gdy popada w grzech, albo oddala się od Kościoła; zawsze uczyni wszystko, co w jego mocy, aby starać się ją uleczyć i uzdrowić, zachęcić ją do nawrócenia i pojednać ją z Panem.

Cóż, skoro staje przed nami takie zadanie, to jasne, jak bardzo Kościół potrzebuje modlitwy, aby w każdym czasie mógł wypełnić tę misję! Modlitwy pełnej miłości do rodziny i do życia. Modlitwy, która potrafi radować się z tymi, którzy się radują i cierpieć z tymi, którzy cierpią.

Dlatego też wraz z moimi współpracownikami postanowiliśmy zaproponować dziś ponownie modlitwy w intencji Synodu Biskupów na temat rodziny. Zachęcamy do podjęcia tego trudu aż do października bieżącego roku, kiedy będzie miało miejsce zwyczajne zgromadzenie synodalne poświęcone rodzinie. Chciałbym, aby ta modlitwa, podobnie jak cały proces synodalny ożywiana była współzuciem Dobrego Pasterza dla swojej owczarni, a szczególnie dla osób i rodzin, które z różnych powodów są „znękanymi i porzucenymi, jak owce nie mające pasterza” (Mt 9, 36). W ten sposób Kościół wspierany i ożywiany Bożą łaską będzie mógł być jeszcze bardziej zaangażowany i jeszcze bardziej zjednoczony w świadectwie prawdy miłości Boga i Jego miłosierdzia wobec rodzin świata, bez wyjątku, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz owczarni.

Proszę was aby nie zabrakło waszej modlitwy. Wszyscy - papież, kardynałowie, biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice, wierni świeccy - wszyscy jesteście wezwani do modlitwy za synod. Tego trzeba, a nie plotek! Zachęcam również do modlitwy tych, którzy czują się oddaleni od Kościoła czy zazwyczaj się nie modlą. Ta modlitwa za synod poświęcony rodzinie jest dla dobra wszystkich. Wiem, że dziś rano otrzymaliście tutaj obrazek, który trzymacie w dłoniach. Może przemóć. Zachowajcie go i zabierzcie ze sobą, abyście w najbliższych miesiącach mogli ją często odmawiać, ze świętą natarczywością, tak jak prosił nas Jezus. Teraz odmówimy ją wspólnie:

Jezu, Maryjo i Józefie  
w was kontemplujemy  
blask prawdziwej miłości,  
do was zwracamy się z ufnością.

Święta Rodzino z Nazaretu,  
uczyn także nasze rodziny  
środowiskami komunii i wieczernikami modlitwy,

autentycznymi szkołami Ewangelii  
i małymi Kościołami domowymi.

Święta Rodzino z Nazaretu,  
niech nigdy więcej w naszych rodzinach nikt nie doświadcza  
przemocy, zamknięcia i podziałów:  
ktokolwiek został zraniony albo zgorszony  
niech szybko zazna pocieszenia i uleczenia.

Święta Rodzino z Nazaretu,  
oby przyszedł Synod Biskupów  
mógł przywrócić wszystkim świadomość  
sakralnego i nienaruszalnego charakteru rodziny,  
jej piękna w Bożym zamysle.  
Jezu, Maryjo i Józefie  
Usłyszcie, wysłuchajcie naszego błagania.

*Katecheza paschalna.*

## **Pascha strażników poranka.<sup>12</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 1 kwietnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Jutro jest Wielki Czwartek. Po południu wraz ze Mszą św. „Wieczerzy Pańskiej” rozpocznie się Triduum Paschalne męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa – będące kulminacją całego roku liturgicznego, a także naszego życia liturgicznego.

Triduum rozpoczyna się pamiątką Ostatniej Wieczerzy. Jezus, w przeddzień swojej męki ofiarował Ojcu swoje ciało i krew pod postaciami chleba i wina, a dając je apostołom za pokarm nakazał im by zawsze sprawowali ofiarę na Jego pamiątkę. Ewangelia tej celebracji, przypominając obmycie stóp wyraża to znaczenie Eucharystii w innej perspektywie. Jezus, jako sługa umywa nogi Szymonowi Piotrowi i pozostałym jedenastu uczniom (por. J 13,4-5). Poprzez ten proroczy gest wyraża On sens swojego życia i

---

<sup>12</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2415340.Pascha-straznikow-poranka>

swojej męki jako służbę Bogu i braciom: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć” (Mk 10,45).

Wydarzyło się to także w naszym chrzcie, kiedy łaska Boża obmyła nas z grzechu, a my przyoblekliśmy się w Chrystusa (por. Kol 3,10). Dzieje się tak za każdym razem, kiedy sprawujemy pamiątkę Pana w Eucharystii: łączymy się w komunii z Chrystusem Sługą, aby być posłusznymi Jego przykazaniu, abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak On nas umiłował (por. J 13,34; 15,12). Kiedy przystępujemy do Komunii Świętej, nie będąc szczerze gotowymi obmywać stopy jedyni drugim, to nie rozpoznajemy Ciała Pańskiego. To służba Jezusa, który dał siebie całkowicie.

Następnie pojutrze, w liturgii Wielkiego Piątku rozważamy tajemnicę śmierci Chrystusa i adorujemy krzyż. W ostatnich chwilach życia, zanim oddał Ojcu ducha, Jezus powiedział: „Wykonało się!” (por. J 19,30). Cóż oznacza to słowo? Oznacza ono, że dokonano się dzieło zbawienia, że wszystkie Pisma znajdują swoje całkowite wypełnienie w miłości Chrystusa, Baranka złożonego w ofierze. Jezus poprzez swoją ofiarę przemienił największą niesprawiedliwość w największą miłość.

Na przestrzeni wieków byli mężczyźni i kobiety, którzy poprzez świadectwo swego życia odzwierciedlają promień tej miłości doskonałej, pełnej, nieskazitelnej. Chciałbym przypomnieć heroicznego świadka naszych czasów, księdza Andreę Santoro, kapłana diecezji rzymskiej i misjonarza w Turcji. Kilka dni, zanim został zamordowany w Trapezuncie napisał: „Jestem tutaj, by mieszkać wśród tych ludzi i pozwolić Jezusowi, aby był wśród nich używając mego ciała... Człowiek staje się zdolny do zbawienia jedynie ofiarowując własne ciało. Zło świata trzeba znosić a cierpienie dzielić, przyjmując je dogłębnie w swoim ciele tak, jak Jezus” (A. Polselli, Don Andrea Santoro, *le eredità*, Città Nuova, Roma 2008, p. 31).

Także i dziś jest wiele kobiet i mężczyzn, prawdziwych męczenników, którzy dają swe życie wraz z Jezusem, jedynie z tego powodu, aby wyznać swą wiarę. Jest to służba, służba chrześcijańskiego świadectwa, aż po przelanie swej krwi. Tak służył nam Chrystus: do końca nas odkupił. To jest znaczenie tego słowa „wykonało się!”. Jakże pięknie byłoby, abyśmy wszyscy pod koniec naszego życia, pomimo naszych błędów, grzechów, ale także naszych dobrych dzieł miłości bliźniego mogli powiedzieć Ojcu, podobnie jak Jezus: „wykonało się!”. Choć nie z tą doskonałością, jak On to uczynił, lecz powiedzieć: „Panie, uczyniłem wszystko, co mogłem”. „Wykonało się!”. Adorując krzyż, spoglądając na Jezusa myślimy o miłości, służbie, w naszym życiu, w męczennikach chrześcijańskich, ale warto byśmy także, pomyśleli o końcu naszego życia. Nikt z nas nie wie, kiedy on nadejdzie. Możemy jednak prosić o łaskę, byśmy mogli powiedzieć: „Ojcze, uczyniłem wszystko, co mogłem”. „Wykonało się!”

Wielka Sobota to dzień, kiedy Kościół rozważa „spoczynek” Chrystusa w grobie po zwycięskiej walce na krzyżu. W Wielką Sobotę Kościół po raz kolejny utożsamia się z Maryją: w Niej, pierwszej i doskonałej uczennicy, pierwszej i doskonałej wierzącej zawarta jest cała jego wiara. W ciemności otaczającej stworzenie pozostaje Ona sama,



podtrzymując płomień wiary, nadziei wbrew nadziei (por. Rz 4,18), w zmartwychwstanie Jezusa.

We wspaniałej Wigilii Paschalnej, w której na nowo rozbrzmiewa Alleluja, celebруем zmartwychwstałego Chrystusa, centrum i cel wszechświata oraz historii; czuwamy pełni nadziei oczekując Jego powrotu, kiedy Pascha ukaże się w pełni.

Czasem ciemność nocy zdaje się przenikać duszę; czasami myślimy, „teraz nie można już nic zrobić”, a serce nie odnajduje już siły, by kochać ... Ale właśnie w tej ciemności Chrystus zapala ogień Bożej miłości: blask przełamuje mrok i ogłasza nowy początek. Co się rozpoczyna w najgłębszej ciemności. Wiemy, że noc jest najciemniejsza tuż przed świtem, zanim rozpocznie się dzień. Ale właśnie w tej ciemności Chrystus zapala ogień Bożej miłości. Kamień cierpienia został odrzucony, zostawiając miejsce nadziei. Oto wielka tajemnica Wielkanocy! W tę świętą noc, Kościół przekazuje nam światło Zmartwychwstałego, aby nie było już w nas żalu tych, którzy mówią, „teraz już za późno ...”, ale nadzieja tych, którzy są otwarci na teraźniejszość pełną przyszłości: Chrystus zwyciężył śmierć, a my wraz z Nim. Nasze życie nie kończy się przy kamieniu nagrobnym. Nasze życie wykracza poza grób z nadzieją w Chrystusie, który powstał właśnie z grobu.

Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani, by być strażnikami poranka, umiemy rozpoznawać znaki zmartwychwstałego Pana, tak jak potrafiły to kobiety i uczniowie, którzy przybiegli do grobu o świcie pierwszego dnia tygodnia.

Drodzy bracia i siostry, w tych dniach Triduum Sacrum, nie ograniczajmy się do upamiętniania męki Pana, ale wejdźmy w tajemnicę, sprawmy, aby ożywiały nas Jego uczucia, jak nas zachęca apostoł Paweł: „Niech was ożywiają uczucia znamienne dla Jezusa Chrystusa” (Flp 2,5). Wtedy nasze Święta będą „dobrą Paschą”.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Dzieci nigdy nie są "pomyłką".<sup>13</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 8 kwietnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

W cyklu katechez o rodzinie dopełniamy dziś refleksję o dzieciach, będących najpiękniejszym owocem błogosławieństwa, jakim Stwórca obdarzył mężczyznę i kobietę. Już mówiliśmy o wielkim darze, jakim są dzieci. Dzisiaj niestety trzeba nam powiedzieć o „historiach cierpień”, jakie musi znosić wiele z nich.

Wiele dzieci od samego początku jest odrzucanych, porzuconych, ograbionych ze swego dzieciństwa i przyszłości. Niektórzy, jakby dla usprawiedliwienia, ośmielają się

---

<sup>13</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2423859.Dzieci-nigdy-nie-sa-pomylka>

powiedzieć, że pomyłką było ich zrodzenie. To haniebnie! Proszę, nie zrzucamy na dzieci naszych win! Dzieci nigdy nie są „pomyłką”. Ich głód nie jest „pomyłką”, tak jak nim nie jest ich ubóstwo, ich słabość, ich porzucenie. Tak wiele dzieci porzuconych na ulicy. Nie jest nim także ich niewiedza czy to, że są niezdolne. Tak wiele dzieci nie wie, co to szkoła. Jeśli w ogóle, to są to motywy, aby je kochać tym bardziej, z większą hojnością. Cóż czynimy z uroczystych deklaracji praw człowieka i dziecka, jeśli następnie karzemy dzieci za błędy dorosłych?

Osoby obdarzone zadaniem rządu, wychowywania, ale powiedziałbym wszyscy dorośli jesteśmy odpowiedzialni za dzieci i uczynienie, każdy to, co w jego mocy, aby zmienić tę sytuację. Mówię o cierpieniu dzieci. Każde dziecko marginalizowane, porzucone, żyjące na ulicy zebrząc i z wszelkimi nielegalnymi dochodami, bez szkoły, bez opieki medycznej to wołanie wznoszące się do Boga, oskarżające zbudowany przez nas dorosłych system. Niestety dzieci te padają łupem przestępców, którzy je wyzyskują dla niegodnych przemytów i handlowania, lub szkoląc je do wojny i przemocy. Lecz także w tzw. krajach bogatych wiele dzieci przeżywa dramaty, które poważnie je naznaczają z powodu kryzysu rodziny, pustki edukacyjnej lub czasami nieludzkich warunków życia. W każdym razie jest to dzieciństwo doznające przemocy na ciele i na duszy. Jednak żadne z tych dzieci nie jest zapomniane przez Ojca który jest w Niebie. Żadna z ich łez nie będzie zmarnowana! Tak jak nie zniknie nasza odpowiedzialność, odpowiedzialność społeczna osób i krajów.

Pewnego razu Jezus czynił uczniom wyrzuty, bo oddalali dzieci, jakie przynosili Jemu rodzice, aby je pobłogosławił. Wzruszająca jest ewangeliczna narracja: „Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby włożył na nie ręce i pomodlił się za nie; a uczniowie szorstko zabraniali im tego. Lecz Jezus rzekł: «Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie». Włożył na nie ręce i poszedł stamtąd”(Mt 19,13-15). Jakże wspaniałe jest to zaufanie rodziców i ta odpowiedź Jezusa! Jak bardzo chciałbym, aby ta karta stała się normalną historią wszystkich dzieci! To prawda, że Bogu dzięki, dzieci z poważnymi upośledzeniami bardzo często znajdują nadzwyczajnych rodziców, gotowych na wszelkie poświęcenia i wszelką wielkoduszność. Ale rodzice ci nie powinni być zostawiani samym sobie! Powinniśmy wspomagać ich trud, ale także obdarzyć ich chwilami wspólnej radości beztroskiej wesołości, aby nie ogarniała ich jedynie rutyna terapeutyczna.

Kiedy chodzi o dzieci, w żadnym wypadku nie powinniśmy słyszeć owych urzędowych formuł obrony prawnej w rodzaju: „w końcu nie jesteśmy instytucją dobroczynną”, albo: „przykro nam, nie możemy nic zrobić”. Na nic się nie zdadzą te słowa, jeśli idzie o sytuację dzieci.

Nazbyt często na dzieci spadają skutki życia zdartego przez pracę dorywczą i złe opłaconą, nie do zniesienia rozkład godzin, nieskutecznego transportu... Ale dzieci płacą także koszty niedojrzałych związków i nieodpowiedzialnych separacji. Znoszą skutki skrajnie wyolbrzymionych praw subiektywnych i następnie stają się ich przedwcześnie dojrzałymi dziećmi. Często wchłaniają przemoc, której nie są w stanie „strawić” i pod oczyma wielkich zmuszone są, by przyzwyczajać się do poniżenia.

Także w naszych czasach, podobnie jak w przeszłości Kościół daje swoje macierzyństwo w służbie dzieciom oraz ich rodzinom. Rodzicom i dzieciom naszego świata niesie Boże błogosławieństwo, macierzyńską czułość, zdecydowane upomnienie i stanowcze potępienie. Bracia i siostry dobrze się zastanówcie: z dziećmi się nie żartuje!

Pomyślcie czym byłoby społeczeństwo, które postanowiłoby raz na zawsze ustanowić następującą zasadę: „To prawda, że nie jesteśmy doskonali i popełniamy wiele błędów. Ale jeśli chodzi o dzieci przychodzące na świat, to żadna ofiara dorosłych nie może kosztować zbyt wiele, czy też być nazbyt wielką, by uniknąć sytuacji w której jakieś dziecko mogło pomyśleć, że jest pomyłką, że nic nie znaczy i zostać porzuconym na rany życia oraz despotyzm ludzi”. Jakże piękne byłoby takie społeczeństwo! Moim zdaniem takiemu społeczeństwu będzie można wiele wybaczyć z jego niezliczonych błędów. Doprawdy wiele.

Pan osądza nasze życie słuchając tego, co Jemu mówią aniołowie dzieci, aniołowie, którzy „wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie”(por. Mt 18,10). Zawsze stawiamy sobie pytanie: co powiedzą Bogu ci aniołowie dzieci?

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Problem, a nie jego rozwiązanie.<sup>14</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 15 kwietnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Dzisiejsza katecheza jest poświęcona centralnemu aspektowi tematyki rodziny: wielkiego daru, jakim Bóg obdarzył ludzkość, stwarzając mężczyznę i kobietę oraz poprzez sakrament małżeństwa. Ta katecheza oraz następna dotyczą różnicy i komplementarności między mężczyzną a kobietą, będących szczytem Bożego dzieła stworzenia. Kolejne dwie poświęcone będą innym tematom małżeństwa.

Zacznijmy od krótkiego komentarza do pierwszego opisu stworzenia w Księdze Rodzaju. Czytamy tam, że Bóg, stworzywszy świat i wszystko, co żyje, stworzył arcydzieło, to znaczy człowieka, którego uczynił na swój obraz: „na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27).

Jak wszyscy wiemy, różnica płci występuje w wielu formach życia, w długim szeregu istot żywych. Ale tylko w mężczyźnie i kobiecie nosi ona w sobie obraz i podobieństwo Boga: tekst biblijny powtarza to trzykrotnie w dwóch wersach (26-27)! Mężczyzna i kobieta są obrazem i podobieństwem Boga. Mówi to nam, że nie tylko mężczyzna nosi w sobie obraz Boga, nie tylko kobieta nosi w sobie obraz Boga, ale również mężczyzna i kobieta, jako para są obrazem Boga. Różnica między mężczyzną a kobietą nie służy ich

---

<sup>14</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2434686.Problem-a-nie-jego-rozwiazanie>

przeciwstawianiu sobie czy też podporządkowaniu, lecz służy jedności i rodzeniu nowych pokoleń, będąc zawsze na obraz i podobieństwo Boga.

Uczy nas tego doświadczenie: aby dobrze poznać siebie i harmonijnie się rozwijać istota ludzka potrzebuje wzajemności między mężczyzną a kobietą. Gdy tak się nie dzieje, konsekwencje tego są widoczne. Jesteśmy stworzeni, aby się nawzajem słuchać i pomagać sobie nawzajem. Można powiedzieć, że bez wzajemnego ubogacania w tej relacji - w myśleniu i działaniu, w uczuciach i pracy, a także w wierze – dwoje nie może nawet w pełni zrozumieć, co to znaczy być mężczyzną i kobietą.

Kultura nowożytna i współczesna otworzyła nowe przestrzenie, nowe swobody i nowe głębie, by wzbogacić zrozumienie tej różnicy. Ale wprowadziła również wiele wątpliwości i sceptycyzmu. Zastanawiam się, na przykład, czy tak zwana teoria gender nie jest także wyrazem jakiejś frustracji i rezygnacji, która ma na celu zatarcie różnicy seksualnej, ponieważ nie potrafi już z nią sobie poradzić. Tak, grozi nam uczynienie kroku wstecz. Usunięcie różnicy jest w rzeczywistości problemem, a nie rozwiązaniem. Aby rozwiązać swe problemy relacji, mężczyzna i kobieta powinni zamiast więcej do siebie mówić, bardziej słuchać siebie nawzajem, lepiej się poznawać, bardziej miłować siebie nawzajem. Powinni traktować się z szacunkiem i przyjaźnie współpracować. Z tymi podstawami ludzkimi, wspieranymi przez łaskę Bożą można planować jedność małżeńską i rodzinną na całe życie. Więzy małżeńska i rodzinna jest poważną sprawą i jest ona taką dla wszystkich, nie tylko dla ludzi wierzących. Chciałbym zachęcić intelektualistów, by nie porzucali tego tematu, jakby stał się on wtórny wobec zaangażowania na rzecz społeczeństwa bardziej wolnego i sprawiedliwego.

Bóg powierzył ziemię przymierzowi mężczyzny i kobiety: jego upadek wyjaławia świat emocji i zaciemnia niebo nadziei. Są już niepokojące znaki i je widzimy. Chciałbym wskazać, wśród wielu, dwa punkty, które moim zdaniem powinny być przedmiotem naszego jak najpilniejszego zaangażowania.

Po pierwsze. Nie ulega wątpliwości, że musimy zrobić znacznie więcej na rzecz kobiet, jeśli chcemy nadać rozmach wzajemności między mężczyznami a kobietami. Trzeba bowiem, aby kobieta była nie tylko bardziej słuchana, ale aby jej głos miał rzeczywisty ciężar, uznany autorytet w społeczeństwie i w Kościele. Już sposób, w jaki Jezus powołał kobiety - przeczytajmy Ewangelię! - w sytuacji mniej korzystnej niż nasza - bo kobieta była wówczas na drugim miejscu, a Jezus traktował ją w taki sposób, który rzuca silne światło, oświecające drogę prowadzącą daleko, z której przeszliśmy tylko kawałek. Jeszcze dogłębnie nie zrozumieliśmy, co może nam dać geniusz kobiecy, co kobieta może dać nam a także społeczeństwu, potrafiąc postrzegać rzeczywistość innymi oczyma, dopełniając myśl mężczyzn. Tą drogą trzeba iść z większą kreatywnością i śmiałością.

Druga myśl dotyczy kwestii mężczyzn i kobiet stworzonych na obraz Boga. Zastanawiam się, czy powszechny kryzys zaufania do Boga, który wyrządza nam wiele szkód, sprawia, że usychamy z rezygnacji w niedowiarstwie i cynizmie, nie jest też powiązany z kryzysem przymierza między mężczyzną a kobietą. Opis biblijny bowiem, z wielkim obrazem symbolicznym o raju i grzechu pierworodnym, mówi nam właśnie, że komunია

z Bogiem odzwierciedla się w komunii ludzkiej pary a utrata zaufania do Ojca Niebieskiego rodzi podział i konflikt między mężczyzną a kobietą.

Stąd wypływa wielka odpowiedzialność Kościoła, wszystkich wierzących, a przede wszystkim rodzin wierzących, aby na nowo odkryć piękno planu stwórczego, który wpisuje obraz Boga także w przymierze między mężczyzną a kobietą. Ziemia wypełnia się harmonią i zaufaniem, kiedy przymierze między mężczyzną a kobietą przeżywane jest w dobru. A jeśli mężczyzna i kobieta szukają go razem między sobą i z Bogiem, to bez wątplenia je znajdują. Jezus zachęca nas wyraźnie do świadczenia tego piękna, które jest obrazem Boga.

*Cykl katechez o rodzinie. Matężństwo.*

## **O przywrócenie czci małżeństwu i rodzinie.<sup>15</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 22 kwietnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

W poprzedniej katechezie o rodzinie zastanawiałem się nad pierwszym opisem stworzenia człowieka, w pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju, gdzie napisano: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (1,27).

Dziś chciałbym dopełnić refleksji drugim opisem, który znajdujemy w drugim rozdziale. Czytamy tu, że Pan po stworzeniu nieba i ziemi „ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (2,7). Jest to szczyt dzieła stworzenia. Ale czegoś brakuje. Następnie Bóg umieścił człowieka w przepięknym ogrodzie, aby uprawiał go i strzegł (por. 2, 15).

Duch Święty, który natchnął całą Biblię sugeruje przez chwilę obraz mężczyzny samotnego, czegoś brakuje, bez kobiety. Sugeruje także pewną myśl Boga, niemal uczucie Boga, który na niego patrzy, obserwuje Adama samotnego w ogrodzie: jest wolny, jest panem...ale nadal jest sam. I Bóg widzi, że to „nie jest dobre”: jakby brak komunii, brak pełni. „Nie jest dobrze” – mówi Bóg – i dodaje: „uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (2,18).

Bóg przedstawia więc mężczyźnie wszystkie zwierzęta. Mężczyzna każdemu nadaje imię – a to jest kolejnym obrazem panowania człowieka nad stworzeniem – ale nie znajduje w żadnym ze zwierząt innego, które byłoby do niego podobne. Mężczyzna nadal jest samotny. Kiedy wreszcie Bóg przedstawia kobietę, mężczyzna z radością rozpoznaje, że to stworzenie - i tylko ono - jest jego częścią: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!” (2,23). Jest wreszcie odzwierciedlenie, wzajemność. Podam przykład, aby to dobrze zrozumieć. Kiedy ktoś pragnie pomóc, to musi mieć przed

<sup>15</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2445453.O-przywrocenie-czci-malzenstwu-i-rodzinie>

oczyrna drugą osobę. Jeśli ktoś wyciąga rękę, ale nie dostrzega nikogo, to ta ręka zawisnie w próżni, brakuje wzajemności. Takim był mężczyzna, coś mu brakowało, by osiągnąć swą pełnię, brakowało mu wzajemności. Kobieta nie jest „repliką” mężczyzny. Pochodzi wprost ze stwórczego działania Boga. Obraz żebra nie wyraża w istocie niższości czy przyporządkowania, lecz przeciwnie, że mężczyzna i kobieta są z tej samej substancji i są wobec siebie komplementarni oraz że cieszą się wzajemnością. A fakt, że – ponownie odnosimy się do przypowieści – Bóg tworzy kobietę, kiedy mężczyzna śpi, wręcz podkreśla, że nie jest ona w żadnym wypadku dziełem mężczyzny, lecz dziełem Boga. Ale sugeruje także coś innego: by znaleźć kobietę, a możemy powiedzieć – by znaleźć miłość w kobiecie, mężczyzna musi ją najpierw wymarzyć, a wtedy ją znajdzie.

Ufność Boga pokładana w mężczyźnie i kobiecie, którym powierza ziemię jest wielkoduszna, bezpośrednia, pełna. Ale oto zły duch wprowadza w ich umysł podejrzliwość, niedowiarstwo, nieufność. W końcu przychodzi nieposłuszeństwo wobec przykazania, które ich chroniło. Popadają w owo delirium wszechmocy, które wszystko skaża oraz niszczy harmonię. Także i my wszyscy je wiele razy odczuwamy.

Grzech rodzi nieufność i podział między mężczyzną a kobietą. Ich relacja zostaje naruszona tysiącami form kręactwa i podległości, oszukańczego uwodzenia i upokarzającej arogancji, aż po te najbardziej dramatyczne i gwałtowne. Pomyślmy na przykład o negatywnych skrajnych kulturach patriarchalnych. Pomyślmy o licznych formach maskulinizmu, gdzie kobieta uważana jest za osobę drugiej kategorii. Pomyślmy o instrumentalizacji i komercjalizacji ciała kobiecego w kulturze medialnej naszych czasów. Ale pomyślmy także o najnowszej epidemii nieufności, sceptycyzmu, a nawet wrogości upowszechniającej się w naszej kulturze – wychodząc od zrozumiałej nieufności kobiet – w odniesieniu do przymierza między mężczyzną a kobietą, zdolnego zarazem do udoskonalenia intymności komunii oraz strzeżenia godności różnicy.

Jeśli nie znajdziemy jakiegoś wielkiego przyływu sympatii dla tego przymierza zdolnego ocalić nowe pokolenia od nieufności i obojętności, to dzieci będą przychodziły na świat coraz bardziej z niego wykorzenione począwszy od łona matczynego. Społeczna dewaluacja stabilnego i rodzącego nowego pokolenia przymierza mężczyzny i kobiety jest z pewnością stratą dla wszystkich. Musimy przywrócić cześć dla małżeństwa i rodziny! A Biblia mówi coś pięknego: mężczyzna znajduje kobietę, spotykają się nawzajem, ale mężczyzna musi coś opuścić, aby w pełni ją odnaleźć. „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę, by złączyć się ze swą żoną”. To piękne. Oznacza to rozpoczęcie pewnej drogi. Mężczyzna cały oddaje się kobiecie, a kobieta cała oddaje się mężczyźnie.

Strzeżenie tego przymierza mężczyzny i kobiety, choć są grzeszni i zranieni, zagubieni i upokorzeni, nieufni i niepewni jest więc dla nas wierzących w dzisiejszych warunkach powołaniem angażującym i fascynującym. Sam opis stworzenia oraz grzechu, w swoim finale przekazuje nam przepiękną ikonę: „Pan Bóg sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przyodział ich” (Rdz 3,21). Jest to obraz czułości względem tej grzesznej pary, które pozostawia nas z otwartymi ustami: Boża delikatność! Jest to obraz ojcowskiego strzeżenia ludzkiej pary. Sam Bóg strzeże i chroni swoje arcydzieło.

*Cykl katechez o rodzinie. Matężństwo.*

## **Biedna kobieta! Musimy bronić kobiety!**<sup>16</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 29 kwietnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Nasza refleksja na temat pierwotnego planu Bożego w odniesieniu do małżeństwa mężczyzny i kobiety, po rozważeniu dwóch opisów z Księgi Rodzaju, kieruje się obecnie wprost do Jezusa.

Ewangelista Jan na początku swojej Ewangelii opisuje wesele w Kanie, w którym udział wzięli Maryja Panna, Jezus i Jego pierwsi uczniowie (por. J 2, 1-11). Jezus nie tylko uczestniczył w tych zaślubinach, ale „uratował wesele”, gdy cudownie przemienił wodę w wino! A zatem pierwszego ze swych cudownych znaków, przez które objawił swą chwałę, dokonał w kontekście małżeństwa, a był to gest wielkiego współczucia dla tej rodzącej się rodziny, pobudzony macierzyńską troską Maryi. Przypomina to nam Księgę Rodzaju. Kiedy Bóg kończy dzieło stworzenia, tworzy swoje arcydzieło, jakimi są mężczyzna i kobieta. A tu Jezus rozpoczyna swoje cuda od tego arcydzieła, podczas wesela - święta zaślubin mężczyzny i kobiety. W ten sposób Jezus uczy nas, że arcydziełem społeczeństwa jest rodzina, miłujący się nawzajem mężczyzna i kobieta. To jest arcydzieło!

Od czasów wesela w Kanie Galilejskiej wiele się zmieniło, ale ów „znak” Chrystusa zawiera przesłanie zawsze ważne.

Dziś wydaje się nam, że nie jest łatwo mówić o małżeństwie jako o święcie, które się ponawia w czasie, w różnych okresach całego życia małżonków. Faktem jest, że coraz mniej ludzi się pobiera. To fakt! Młodzi nie chcą się pobierać. W wielu krajach rośnie natomiast liczba separacji przy jednoczesnym spadku liczby dzieci. Trudność pozostawania razem – czy to jako małżeństwo, czy jako rodzina - prowadzi coraz częściej i coraz szybciej do zrywania więzi i to właśnie dzieci jako pierwsze odczuwają tego skutki. Pomyślmy, że pierwszymi ofiarami separacji są dzieci. Jeśli doświadczają od dzieciństwa, że małżeństwo jest więzią „tymczasową”, nieświadomie tak będzie też w ich przypadku. Rzeczywiście wielu ludzi młodych stopniowo rezygnuje z planu więzi nieodwołalnej i z trwałej rodziny. Myślę, że musimy bardzo poważnie się zastanowić dlaczego tak wielu młodych ludzi „nie ma ochoty” się pobrać. Istnieje pewna kultura tego, co tymczasowe, wszystko jest prowizoryczne, że nie ma nic ostatecznego, definitywnego.

Jest to jedno z najbardziej niepokojących dzisiaj pytań: dlaczego ludzie młodzi się nie pobierają?; dlaczego często wolą żyć razem bez ślubu i to często przy „ograniczonej

---

<sup>16</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2456467.Biedna-kobieta-Musimy-bronic-kobiety>



odpowiedzialności”; dlaczego wielu - nawet wśród ochrzczonych - ma niewielkie zaufanie do małżeństwa i rodziny? Ważna jest próba zrozumienia, jeśli chcemy, aby młodzi mogli znaleźć właściwą drogę. Dlaczego nie mają zaufania do rodziny?

Trudności mają nie tylko charakter ekonomiczny, choć one także są naprawdę poważne. Wielu uważa, że początkiem zmian, do jakich doszło w ostatnich dziesięcioleciach, była emancypacja kobiet. Ale argument ten jest niepoważny i niesłuszny, to nieprawda. To postać seksizmu, który zawsze chce panować nad kobietą. Ośmieszamy się podobnie jak Adam - gdy Bóg zapytał go, dlaczego spożył owoc z drzewa zakazanego, odpowiedział: to ona mi dała, to wina kobiety. Biedna kobieta! Musimy bronić kobiety! W rzeczywistości niemal wszystkie kobiety i mężczyźni chcieliby stabilnego bezpieczeństwa uczuciowego, mocnego małżeństwa i szczęśliwej rodziny. Rodzina znajduje się na szczycie wszystkich wskaźników upodobań ludzi młodych; ale obawiając się popełnienia błędów, wielu nie chce nawet o tym myśleć; choć są chrześcijanami, nie myślą o małżeństwie sakramentalnym - jedynym i niepowtarzalnym znaku przymierza, który staje się świadectwem wiary. Być może właśnie ten strach przed porażką jest największą przeszkodą w przyjęcia słowa Chrystusa, który obiecuje swoją łaskę jedności małżeńskiej i rodzinie.

Najbardziej przekonującym świadectwem błogosławieństwa małżeństwa chrześcijańskiego jest dobre życie chrześcijańskich małżonków i rodziny. Nie ma lepszego sposobu, aby wyrazić piękno tego sakramentu! Małżeństwo uświęcone przez Boga strzeże tej więzi między mężczyzną a kobietą, którą Bóg pobłogosławił od stworzenia świata. Jest też źródłem pokoju i dobra dla całego życia rodzinnego i małżeńskiego. Na przykład w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ta wielka godność więzi między mężczyzną a kobietą przewyciężyła nadużycie uważane wówczas za całkowicie normalne, a mianowicie prawo mężów do oddalenia żon, nawet z przyczyn najbardziej bezzasadnych i upokarzających. Ewangelia rodziny, Ewangelia głosząca ten sakrament pokonała tę kulturę zwyczajowego oddalenia.

Chrześcijańskie ziarno radykalnej równości między małżonkami winno obecnie przynosić nowe owoce. Świadectwo społecznej godności małżeństwa stanie się przekonujące właśnie dzięki tej drodze, drodze pociągającego świadectwa, drodze wzajemności między nimi i wzajemnego dopełniania się.

Dlatego jako chrześcijanie musimy być pod tym względem bardziej wymagający. Na przykład: stanowczo wspierając prawo do równej płacy za taką samą pracę. Dlaczego uważa się za coś oczywistego, że kobiety winny zarabiać mniej od mężczyzn? Nie, ma być to samo prawo. Nierówność pod tym względem jest najoczywistszym skandalem! Jednocześnie trzeba uznawać za nieustannie istotne bogactwo macierzyństwo kobiet i ojcostwo mężczyzn, dla dobra przede wszystkim dzieci. Podobnie, cnota gościnności rodzin chrześcijańskich odgrywa dzisiaj kluczową rolę, zwłaszcza w sytuacjach ubóstwa, degradacji, przemocy w rodzinie.

Drodzy bracia i siostry, nie lękajmy się zaprosić Jezusa na święto zaślubin i nie lękajmy się zaproszenia Jezusa do naszego domu, aby z nami był i strzegł rodziny! A także Jego

Matki Maryi! Chrześcijanie, gdy pobierają się „w Panu”, przemieniają się w skuteczny znak miłości Boga. Chrześcijanie nie poślubiają się jedynie dla samych siebie: pobierają się w Panu dla dobra całej wspólnoty, całego społeczeństwa.

O tym pięknym powołaniu chrześcijańskiego małżeństwa będę mówił również w następnej katechezie. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie. Małżeństwo.*

## **Podstawowe bogactwo Kościoła.<sup>17</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 6 maja 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

W naszym cyklu katechez na temat rodziny poruszymy dzisiaj bezpośrednio piękno chrześcijańskiego małżeństwa. Nie jest ono jedynie ceremonią, sprawowaną w kościele, z kwiatami, suknią ślubną, zdjęciami. Małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem, który odbywa się w Kościele, a także budującym Kościół, dając początek nowej wspólnocie rodzinnej.

Właśnie to podsumowuje św. Paweł apostoł w swoich słynnych słowach: „Tajemnica to wielka [małżeństwo], a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5,32). Paweł natchniony Duchem Świętym mówi, że miłość między mężem a żoną jest obrazem miłości między Chrystusem a Kościołem. Jest to niewyobrażalna godność! Ale w istocie jest ona wpisana w stwórczy plan Boga, a dzięki łasce Chrystusa, pomimo swoich ograniczeń urzeczywistniły ją niezliczone małżeństwa chrześcijańskie!

Święty Paweł, mówiąc o nowym życiu w Chrystusie powiada, że wszyscy chrześcijanie są powołani, aby się wzajemnie miłowali, jak Chrystus ich umiłował, to znaczy „będąc sobie wzajemnie poddani” (Ef 5,21), co oznacza służąc jedni drugim. I tutaj wprowadza analogię między małżeństwem męża i żony a Chrystusem i Kościołem. To jasne, że chodzi o analogię niedoskonałą, ale musimy pojąć jej duchowe znaczenie, które jest niezwykle wzniosłe i rewolucyjne, a jednocześnie proste, przystępne dla każdego mężczyzny i kobiety, powierzających się łasce Bożej.

Św. Paweł mówi, że mąż musi kochać swoją żonę „jak własne ciało” (Ef 5,28); kochać ją tak, jak Chrystus „umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie” (w. 25). Czy wy, obecni tu mężowie to rozumiecie? Kochać swoją żonę, tak jak Chrystus miłuje swój Kościół! To nie żarty! To jest powiedziane na serio! Skutek tego radykalizmu oddania wymaganego od mężczyzny, ze względu na miłość i godność kobiety, na wzór Chrystusa, powinien być ogromny w samej wspólnocie chrześcijańskiej.

---

<sup>17</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2469022.Podstawowe-bogactwo-Kosciola>

To ziarno ewangelicznej nowości, przywracające pierwotną wzajemność oddania i szacunku, dojrzało powoli w historii, ale w końcu zwyciężyło.

Sakrament małżeństwa jest wielkim aktem wiary i miłości: świadczy o męstwie wiary w piękno stwórczego aktu Boga i życiu tą miłością, która pobudza, by iść zawsze dalej, poza siebie samych, a także poza samą rodzinę. Chrześcijańskie powołanie do miłości bezwarunkowej i bez miary jest tym, co wraz z łaską Chrystusa tkwi także u podstaw wolnej zgody stanowiącej małżeństwo.

Sam Kościół jest w pełni zaangażowany w historię każdego chrześcijańskiego małżeństwa: buduje się jego sukcesami i cierpi w jego porażkach. Ale musimy zadać sobie poważne pytanie: czy my sami jako wierzący i pasterze dogłębnie akceptujemy tę nierozzerwalną więź dziejów Chrystusa i Kościoła z historią małżeństwa i ludzkiej rodziny? Czy jesteśmy gotowi poważnie podjąć tę odpowiedzialność? To znaczy, że każde małżeństwo idzie drogą miłości, jaką Chrystus obdarza Kościół. To wspaniałe!

W tej głębi tajemnicy stworzenia, uznanej i przywróconej w jej czystości, otwiera się druga wielka perspektywa charakteryzująca sakrament małżeństwa. Decyzja „poślubienia się w Panu” zawiera również wymiar misyjny, co oznacza gotowość w sercu, by stać się pośrednikiem Bożego błogosławieństwa i łaski Bożej dla wszystkich. W istocie chrześcijańscy małżonkowie jako tacy mają udział w misji Kościoła. A to wymaga odwagi. Dlatego, kiedy pozdrawiam nowożeńców, mówię: to ci odważni, bo trzeba odwagi, żeby kochać się tak bardzo, jak Chrystus miłuje swój Kościół.

Sprawowanie sakramentu nie może pominąć tej współodpowiedzialności życia rodzinnego wobec wspaniałej misji miłości Kościoła. Tak więc życie Kościoła wzbogaca się za każdym razem pięknem tego oblubieńczego przymierza, a także zubaża się za każdym, kiedy jest ono oszpecone. Kościół, aby ofiarować wszystkim dary wiary, miłości i nadziei potrzebuje także męskiej wierności małżonków wobec łaski ich sakramentu! Lud Boży potrzebuje ich codziennej drogi w wierze, miłości i nadziei, ze wszystkimi radościami i trudami, jakie pociąga za sobą ich droga w małżeństwie i rodzinie.

W ten sposób kurs jest wyznaczony na zawsze, jest to kurs miłości, miłości tak jak miłuje Bóg - na zawsze. Chrystus nieustannie troszczy się o Kościół, miłuje zawsze, nieustannie strzeże, Chrystus nieustannie troszczy się o Kościół, aby z jego ludzkiego oblicza usunąć wszelkie plamy i zmarszczki. Wzruszające i piękne jest to promieniowanie siły i czułości Boga, jakie jest przekazywane z jednego małżeństwa na drugie, z rodziny na rodzinę. Słusznie mówi Paweł: jest to wręcz „wielka tajemnica”! Mężczyźni i kobiety na tyle odważni, aby nieść ten skarb w „glinianych naczyniach” naszego człowieczeństwa są dla Kościoła podstawowym bogactwem. Są także bogactwem dla całego świata. Niech Bóg im tysiącroczyć za to błogosławi!

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **„Czy mogę?”, „dziękuję”, „przepraszam”.<sup>18</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 13 maja 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Dzisiejsza katecheza jest jakby bramą wejściową do serii refleksji na temat życia rodziny, jej życia realnego, z jego rytmem i wydarzeniami. Na tej bramie wejściowej wypisane są trzy słowa, których już kilka razy używałem na placu św. Piotra, a są to: „czy mogę?”, „dziękuję”, „przepraszam”. W istocie słowa te otwierają drogę do dobrego życia w rodzinie, życia w pokoju. Są to słowa proste, ale nie tak łatwo wprowadzić je w życie! Zawierają wielką siłę: siłę, by chronić dom, także kiedy napotykamy wiele trudności i prób. Natomiast ich brak stopniowo otwiera szczeliny, które mogą sprawić nawet jego upadek.

Zazwyczaj rozumiemy te słowa jako wyrazy dobrego wychowania. W porządku. Osoba dobrze wychowana prosi o pozwolenie, mówi dziękuję, przeprasza, jeśli popełni błąd. To prawda, dobre wychowanie jest bardzo ważne. Wielki biskup Franciszek Salezy mawiał, że „dobre wychowanie to połowa świętości”. Należy jednak uważać, wiemy bowiem, że był w historii formalizm o dobrych manierach, które mogą stać się maską ukrywającą oschłość duszy i brak zainteresowania bliźnim. Zwykło się mówić: „za wieloma dobrymi manierami kryją się złe nawyki”. Nawet religia nie jest wolna od tego zagrożenia, które sprawia, że jej formalne przestrzeganie zamienia się w światowość duchową. Szatan kuszący Jezusa popisuje się dobrymi manierami, jest wręcz dżentelmenem i cytuje Pismo Święte, wydaje się teologiem. Jego styl wydaje się poprawny, ale jego intencją jest odciągnięcie od prawdy Bożej miłości. Ale my rozumiemy dobre wychowanie w jego pojęciu autentycznym, gdzie styl dobrych relacji jest mocno zakorzeniony w umiłowaniu dobra i szacunku dla bliźniego. Rodzina żyje tą wrażliwością miłowania.

Pierwsze słowo to: „czy mogę?”. Kiedy troszczymy się, by uprzejmie poprosić również o to, czego naszym zdaniem możemy żądać, to chronimy ducha współżycia małżeńskiego i rodzinnego. Wejście w życie drugiego, nawet gdy jest ono częścią naszego życia, wymaga delikatności postawy nieinwazyjnej, odnawiającej zaufanie i szacunek. Zaufanie nie upoważnia bowiem do brania wszystkiego za pewnik. A miłość, im bardziej jest intymna i głęboka, tym bardziej wymaga poszanowania wolności i zdolności oczekiwania, by druga osoba otworzyła drzwi swojego serca. Przypomnijmy w związku z tym słowa Jezusa w Apokalipsie, które usłyszeliśmy: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejść do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (3,20). Ale nawet Pan prosi o pozwolenie, by wejść! Nie zapomnijmy o tym. Tak więc, zanim podejmiemy coś w rodzinie trzeba poprosić o zgodę, zapytać, czy mogę to zrobić, czy podoba się tobie, że tak uczynię? Jest to język dobrego wychowania, ale także pełen miłości, a to bardzo służy rodzinie.

---

<sup>18</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2479953.Czy-moge-dziekuje-przepraszam>

Drugie słowo to: „dziękuję”. Czasami wydaje mi się, że stajemy się społeczeństwem złych manier i złych słów, jakby były one znakiem emancypacji. Słyszemy, jak często są one wypowiedziane nawet publicznie. Uprzejmość i umiejętność podziękowania są postrzegane jako oznaka słabości, a czasem nawet wzbudzają podejrzenia. Tej tendencji trzeba przeciwdziałać w łonie rodziny. Musimy być bezkompromisowi w sprawie wychowywania do wdzięczności, do uznania: chodzi tu zarówno o godność osoby ludzkiej jak i sprawiedliwość społeczną. Jeśli życie rodzinne zaniedbuje ten styl, to utraci go również życie społeczne. Ponadto dla człowieka wierzącego wdzięczność, to samo serce wiary: chrześcijanin, który nie umie dziękować, to człowiek, który zapomniał języka Boga. Posłuchajcie dobrze tych słów: chrześcijanin, który nie umie dziękować, to człowiek, który zapomniał języka Boga. To odrażające! Przypomnijmy sobie pytanie, gdy Jezus uzdrowił dziesięciu trędowatych, a tylko jeden z nich wrócił, żeby podziękować (por. Łk 17,18). Kiedyś słyszałem jak osoba starsza, bardzo mądra, bardzo dobra, prosta, ale posiadająca ową mądrość pobożności i życia powiedziała: wdzięczność to roślina, która rośnie na glebie dusz szlachetnych. Chodzi o tę szlachetność duszy, bo to ona, ta Boża łaska pobudza nas do dziękowania, do wdzięczności. Jest ona kwiatem duszy szlachetnej. Wdzięczność jest bardzo piękna.

Trzecie słowo to „przepraszam”. Na pewno jest ono trudne, ale bardzo konieczne. Kiedy go brakuje, to małe pęknięcia się poszerzają - nawet nieświadomie – stając się głębokimi rowami. Nie na darmo w modlitwie, jakiej nauczał Pan Jezus, „Ojczy nasz”, podsumowującej wszystkie kluczowe pytania naszego życia, znajdujemy następujące słowa: „przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili” (Mt 6, 12). Uznanie, że nie okazaliśmy szacunku, uczciwości, miłości i pragnienie oddania tego, co zostało zabrane, sprawia, że stajemy się godni przebaczenia. W ten sposób infekcja zostaje powstrzymana. Jeśli nie jesteśmy w stanie przeprosić to znaczy, że nie jesteśmy także w stanie wybaczyć. W domu, w którym nie prosi się o przebaczenie, zaczyna brakować powietrza, wody rozlewają się. Wiele zranionych uczuć, wiele rozdarć rodzinnych zaczyna się od utraty tego cennego słowa: „przepraszam”. W życiu małżeńskim wiele razy są kłótnie... nawet „latają talerze”, ale dam wam radę: nigdy nie kończcie dnia bez pojednania. Posłuchajcie uważnie: jeśli się pokłóciliście: mąż z żoną, dzieci z rodzicami, jeżeli była ostra sprzeczka – oczywiście nie jest to dobre, ale problem nie na tym polega, gorzej jeśli te uczucia trwały będą następnego dnia. Nigdy nie kończcie dnia bez pojednania w rodzinie. A jak się mam pojednać? Czy paść na kolana? - Nie, wystarczy mały gest, a powróci zgoda w rodzinie, wystarczy serdeczny gest, ale nigdy nie kończmy dnia w rodzinie bez pojednania. Czy to rozumiecie? Nie jest to łatwe, ale trzeba tak czynić. W ten sposób życie będzie piękniejsze.

Te trzy kluczowe słowa życia rodzinnego są proste, a może na początku budzą w nas uśmiech. Ale kiedy o nich zapominamy, to nie ma powodów do śmiechu, nieprawda? Nasza edukacja może je zbyt zaniedbuje. Niech Pan pomoże nam je umieścić z powrotem na właściwym miejscu, w naszych sercach, w naszych domach, a także w naszym społeczeństwie obywatelskim.

A teraz proszę was o powtórzenie wszyscy razem tych trzech słów: „czy mogę?”, „dziękuję”, „przepraszam” ...[wierni powtarzają: „czy mogę?”, „dziękuję”, „przepraszam”]. Są to słowa pozwalające, by w rodzinie zapanowała miłość, aby się ona umacniała. Proszę też was o powtórzenie tej rady, jaką wam dałem. Wszyscy razem: „Nigdy nie kończmy dnia bez pojednania”. [wierni powtarzają: „Nigdy nie kończmy dnia bez pojednania”]. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Wychowanie rodzinne jest podstawą humanizmu.<sup>19</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 20 maja 2015.*

Dzisiaj, drodzy bracia i siostry pragnę was powitać, bo widziałem między wami wiele rodzin. Dzień dobry wszystkim rodzinom!

Kontynuujemy naszą refleksję nad rodziną a dziś nad istotną cechą rodziny, to znaczy jej naturalnym powołaniem do wychowywania dzieci, aby dojrzewały w odpowiedzialności za siebie i za innych. Jakże piękne są usłyszane przez nas na początku dzisiejszej katechezy słowa św. Pawła: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe w Panu, Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3,20-21).

Jest to reguła mądrościowa. Dziecko wychowane jest do słuchania rodziców, bycia posłusznym rodzicom, którzy starają się nie rozkazywać w sposób brutalny, aby dzieci nie traciły ducha. Dzieci powinny wzrastać nie tracąc ducha, krok po kroku. Jeśli wy rodzice weźmiecie dzieci za rękę i zaproponujecie, aby wejść na te schody, krok po kroku sprawiacie, że wchodzą wyżej, to proces wychowawczy będzie przebiegał dobrze. Kiedy natomiast będziecie rozkazywać, każąc wejść wyżej, a dziecko mówi, że nie może - to się nazywa rozdrażnianiem dzieci – wymaganiem od dzieci tego, czego nie są w stanie dokonać.

Tak więc ta relacja między rodzicami a dziećmi musi kierować się mądrością, wielką równowagą. „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom ..., bo to jest miłe w Panu, Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci”, domagając się od nich rzeczy, których nie są w stanie dokonać. Czy to rozumiecie? Czyni się to, aby dzieci wzrastały w odpowiedzialności za siebie i za innych. Wydaje się to stwierdzenie oczywiste, ale także w naszych czasach nie brakuje trudności.

Trudno wychowywać rodzicom, którzy widzą swoje dzieci tylko w godzinach wieczornych, gdy zmęczeni pracą wracają do domu – ci szczęśliwi, którzy mają pracę. Jeszcze trudniejsze jest to dla rodziców żyjących w separacji, obciążonych tym stanem. Bardzo im biednym wychowywać, bo już sama separacja stanowi trudność. Często też

---

<sup>19</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2493069.Wychowanie-rodzinne-jest-podstawa-humanizmu>

dziecko traktowane jest jak zakładnik. Ojciec mówi źle o mamie, a mama źle o ojcu, co wyrządza jemu wiele zła. Wam, małżeństwom rozbitym chciałbym powiedzieć: nigdy nie traktujcie dzieci jako zakładników, nigdy, przenigdy! Życie w separacji z wielu powodów, ze względu na wiele trudności. Życie postawiło was wobec tej próby, ale niech dzieci nie noszą ciężaru tej separacji. Niech dzieci nie będą traktowane jako zakładnicy, przeciwstawiani drugiej stronie! Niech dzieci wzrastają, słysząc, że mama mówi dobrze o ojcu, a ojciec mówi dobrze o mamie pomimo, że nie są razem. Dla małżeństw rozdzielonych jest to bardzo ważne i trudne, ale możecie to uczynić.

Trzeba się jednak przede wszystkim zastanowić: jak wychowywać? Jaka tradycją dziś dysponujemy, by przekazywać ją naszym dzieciom?

Wszelkiego rodzaju „krytyczni” intelektualisci na tysiące sposobów wyciszyli rodziców, aby uchronić młode pokolenia od szkód - prawdziwych czy wymyślonych – wychowania w rodzinie. Rodzina została między innymi oskarżona o autorytaryzm, deprawację, konformizm, represję uczuciową, która generuje konflikty.

To prawda, powstał otwarty rozłam między rodziną a społeczeństwem, między rodziną a szkołą, zerwano pakt edukacyjny. W ten sposób nastąpił kryzys w przymierzu wychowawczym społeczeństwa z rodziną, ponieważ podważono wzajemne zaufanie. Objawów tego jest wiele. Na przykład, w szkole osłabieniu uległy relacje między rodzicami a nauczycielami. Czasami są napięcia i wzajemna nieufność. Konsekwencje tego oczywiście spadają na dzieci. Z drugiej strony, namnożyło się sporo tzw. „ekspertów”, którzy zajęli miejsce rodziców, nawet w najbardziej intymnych aspektach edukacji. Wiedzą oni wszystko o życiu emocjonalnym, osobowości i jej rozwoju, ich prawach i obowiązkach, znają cele, motywacje, techniki. A rodzice muszą tylko słuchać, uczyć się i dostosowywać. Pozbawieni swojej roli, często stają się zbytnio zaniepokojeni i zabiorczy o swoje dzieci, aż do tego stopnia, by ich nigdy nie korygować. Mają tendencję do powierzania ich coraz bardziej „ekspertom”, nawet w kwestiach najbardziej wrażliwych i osobistych życia, sami stawiając się w kacie. W ten sposób grozi dziś rodzicom, że wykluczą siebie z życia swoich dzieci, jest to niezwykle niebezpieczne! Nie dzieje się tak zawsze, ale niekiedy obserwujemy takie przypadki.

Zazwyczaj nauczycielka w szkole zwraca uwagę dziecku i pisze notatkę do rodziców. Przytoczę anegdotę osobistą. Pamiętam, że kiedy byłem w czwartej klasie szkoły podstawowej powiedziałem nauczycielce brzydkie słowo. Ta dobra kobieta zawezwała moją mamę, która przyszła następnego dnia. Porozmawiały ze sobą a następnie zostałem wezwany. Moja mama przed nauczycielką wyjaśniła, że to, co zrobiłem było złe i nigdy nie powinno to mieć miejsca. Uczyniła to z wielką łagodnością i kazała mi przeprosić nauczycielkę w jej obecności. Zrobiłem to i byłem zadowolony, że sprawa dobrze się zakończyła. Ale to był tylko pierwszy rozdział. Kiedy wróciłem do domu, rozpoczął się rozdział drugi. Wyobraźcie go sobie. Dzisiaj, gdy nauczycielka zrobi coś takiego, to nazajutrz przyjdą rodzice, żeby czynić wymówki nauczycielce, bo specjaliści mówią, że dzieciom nie wolno czynić wymówek w ten sposób. Czasy się zmieniły. Rodzice nie powinni wykluczać się sami z wychowywania dzieci.



To jasne, że takie podejście nie jest dobre: nie jest harmonijne, nie dialogiczne i zamiast sprzyjać współpracy między rodziną a innymi instytucjami edukacyjnymi, przeciwstawiają je sobie.

Jak do tego doszło? Nie ulega wątpliwości, że rodzice, a raczej niektóre modele edukacyjne przeszłości miały pewne ograniczenia. Ale prawdą jest również to, że są takie błędy, które mogą popełniać tylko rodzice, ponieważ mogą je zrekompensować w taki sposób, który jest niemożliwy dla kogokolwiek innego. Z drugiej strony, jak dobrze wiemy, doszło do tego, że w życiu mało jest czasu na rozmowy, refleksję i dyskusję. Wielu rodziców „zajętych” jest pracą - ojciec i matka muszą pracować - i innymi problemami, zażenowanych nowymi potrzebami dzieci i złożonością współczesnego życia, które jest takie i musimy je przyjąć takim, jakim jest, są sparaliżowani strachem przed popełnieniem błędów. Problem jednakże polega nie tylko na mówieniu. Co więcej, powierzchowny „dialogizm” nie prowadzi do prawdziwego spotkania umysłów i serc. Zadajmy sobie natomiast pytanie: „gdzie” dzieci są naprawdę na swej drodze? Czy wiemy, gdzie tak naprawdę są ich dusze? A przede wszystkim, czy chcemy wiedzieć? Czy jesteśmy przekonani, że nie oczekują one w istocie niczego innego?

Wspólnoty chrześcijańskie są wezwane do udzielenia wsparcia misji wychowawczej rodziny, i czynią to przede wszystkim za pomocą światła Słowa Bożego. Apostoł Paweł przypomina o wzajemności obowiązków między rodzicami a dziećmi: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe w Panu. Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3,20-21). U podstaw tego wszystkiego jest miłość którą daje nam Bóg: która: „nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego... Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma”(1 Kor 13,5-7). Także w najlepszych rodzinach trzeba siebie znosić nawzajem, a to wymaga tak wiele cierpliwości! Takie bowiem jest życie. Nie przeżywa się go w laboratorium, ale w konkretnych realiach. Sam Jezus przeszedł przez edukację domową.

Także w tym przypadku łaska miłości Chrystusa dopełnia to, co jest wpisane w naturę człowieka. Jak wiele mamy wspaniałych przykładów rodziców chrześcijańskich, pełnych ludzkiej mądrości! Ukazują oni, że dobre wychowanie rodzinne jest podstawą humanizmu. Jego promieniowanie społeczne jest bogactwem pozwalającym na zrekompensowanie niedostatków, ran, braków ojcostwa czy macierzyństwa, które dotyczą dzieci mniej szczęśliwe. To promieniowanie może dokonywać prawdziwych cudów. A w Kościele takie cuda zdarzają się każdego dnia!

Pragnąłbym, aby Pan obdarzył rodziny chrześcijańskie wiarą, wolnością i odwagą niezbędnymi dla ich misji. Jeśli wychowanie rodzinne odnajdzie dumę ze swego protagonizmu, to wiele rzeczy dla niepewnych rodziców i rozczarowanych dzieci zmieni się na lepsze. Nadszedł czas, aby ojcowie i matki powrócili ze swego wygnania, bo sami wygnali siebie z wpływu na wychowanie dzieci, aby powrócili ze swego wygnania i w pełni podjęli swoją rolę edukacyjną. Ufajmy, że Pan obdarzy nas tą łaską, byśmy nie wygnali siebie z wpływu na wychowanie dzieci, a może to jedynie uczynić miłość, delikatność i cierpliwość. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Narzeczeństwo czasem wprowadzenia w dary duchowe.<sup>20</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 27 maja 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Konstytuując katechezy o rodzinie chciałbym dziś mówić o narzeczeństwie. Po włosku słowo to brzmi fidanzamento i wiąże się z zaufaniem, zażyłością, niezawodnością. Zażyłość odnosi się do powołania, jakim obdarza Bóg, ponieważ małżeństwo jest przede wszystkim odkryciem Bożego powołania. Oczywiście czymś pięknym jest fakt, że obecnie młodzi mogą zdecydować się na małżeństwo na podstawie wzajemnej miłości. Ale właśnie wolność więzi wymaga świadomej zgodności decyzji, a nie jedynie prostego uzgodnienia pociągu czy uczuć, chwili, krótkiego czasu. Wymaga pewnego procesu.

Innymi słowy narzeczeństwo jest czasem kiedy dwoje wezwanych jest do podjęcia poważnej pracy nad miłością: pracy wspólnej, zaangażowanej, zmierzającej do głębi. Jest to czas stopniowego odkrywania siebie nawzajem, to znaczy mężczyzna „uczy się” kobiety, poznając tę konkretną kobietę, swoją narzeczoną, zaś kobieta „uczy się” mężczyzny, poznając tego konkretnego mężczyznę, swego narzeczonego. Nie wolno nie doceniać znaczenia tego uczenia się: jest to piękny trud, a wymaga go sama miłość, bo nie jest to tylko beztrudne szczęście, fascynujące uczucie... Opis biblijny mówi o całym stworzeniu, jako wspaniałym dziele Bożej miłości: „Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31). Dopiero na końcu Bóg „odpoczął”. Na podstawie tego obrazu rozumiemy, że miłość Boża, która dała początek światu, nie była jakąś decyzją poza czasem. Nie! To była wspaniała praca. Miłość Boża stworzyła konkretne warunki przymierza nieodwołalnego, solidnego, które miało trwać.

Przymierza miłości między mężczyzną a kobietą, przymierza na całe życie nie organizuje się naprędce, nie tworzy się z dnia na dzień, nie ma ekspresowego małżeństwa. Trzeba pracować nad miłością. Trzeba iść razem. Przymierza miłości mężczyzny i kobiety trzeba się nauczyć, udoskonalać je. Pozwolę sobie powiedzieć, że jest to przymierze dokonywane własnym nakładem sił. Czynienie z dwóch istnień jednego wspólnego życia jest także jakimś cudem wolności i serca, powierzonym wierze. Może pod tym względem powinniśmy uczynić więcej, ponieważ nasze „współrzędne uczuciowe” trochę się poplątały. Osoba, która domaga się wszystkiego i natychmiast, ulega także później pod każdym względem i natychmiast, przy pierwszej trudności (czy pierwszej okazji). Nie ma nadziei na zaufanie i wierność daru z siebie, jeśli dominuje nawyk konsumowania miłości, jako swego rodzaju „integratora” zadowolenia psychofizycznego. Miłość tym nie jest! Narzeczeństwo jasno określa wolę wspólnego strzeżenia czegoś, czego nigdy nie

---

<sup>20</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2506323.Narzeczenstwo-czasem-wprowadzenia-w-dary-duchowe>

można kupić lub sprzedać, zdradzić czy porzucić, niezależnie od tego, jak bardzo kusząca była by oferta.

Także Bóg, kiedy mówi o przymierzu ze swoim ludem czyni to posługując się niekiedy – jak widzimy w Biblii – językiem narzeczeństwa. W księdze proroka Jeremiasza mówiąc o ludzie, który się od Niego oddalił w rozdziale drugim mówi: „Pamiętam wierność twojej młodości, miłość twego narzeczeństwa” (2, 2), kiedy lud był narzeczoną Boga. Bóg przeszedł drogę narzeczeństwa, a ponadto uczynił obietnicę, którą przed chwilą usłyszeliśmy, na początku audyencji, w księdze proroka Ozeasza: „Poślubię cię sobie [znowu] na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie. Poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana” (Oz 2, 21-22). To szeroka droga, którą Pan przemierza ze swoim ludem w pielgrzymowaniu narzeczeństwa. W końcu Bóg poślubia swój lud w Jezusie Chrystusie. Poślubia Kościół. Lud Boży jest oblubienicą Jezusa. Jakże jednak długa to droga! Wy Włosi macie w swojej literaturze arcydzieło poświęcone narzeczeństwu [papież odniósł się do dzieła Alessandro Manzoni „Narzeczeni”]. Trzeba, aby młodzi je znali, czytali. Arcydzieło, w którym opowiadana jest historia o narzeczonych, którzy doświadczyli wiele cierpień, przeszli przez wiele trudności, aż doszli w końcu do małżeństwa. Nie zapominajcie o tym arcydziele o narzeczeństwie, jakie literatura włoska wam dała. Nadal je czytajcie, a dostrzeżecie piękno, cierpienie ale nade wszystko wierność tych narzeczonych.

Kościół w swojej mądrości strzeże odróżnienia między stanem narzeczeńskim a małżeńskim, właśnie ze względu na delikatność i głębię tej weryfikacji. Zadbajmy, aby lekkomyślnie nie lekceważyć tej mądrej nauki, która opiera się także na szczęśliwie przeżywanym doświadczeniu miłości małżeńskiej. Mocne symbole ciała posiadają klucze duszy: nie możemy lekkomyślnie traktować więzi ciała, nie otwierając pewnych trwałych ran ducha (1 Kor 6,15-20).

Oczywiście współczesna kultura i społeczeństwo stały się raczej obojętne na delikatność i powagę tych zmian. Z drugiej strony trudno powiedzieć, aby były szczodre wobec młodych, którzy mają zamiar założyć dom i urodzić dzieci! Wręcz przeciwnie, często stawiają tysiące przeszkód mentalnych i praktycznych. Narzeczeństwo jest drogą życia, która musi dojrzewać, podobnie jak owoc. Jest to droga dojrzewania w miłości, aż do chwili, kiedy staje się ona właśnie małżeństwem.

Szczególnym przejawem przygotowania są kursy przedmałżeńskie. Widzimy, że wiele par przychodzi na nie trochę wbrew swojej woli, - ci księża każą nam odbywać ten kurs, przecież my wiemy! Idą wbrew swej woli, ale później są zadowolone i dziękują, bo w istocie znalazły tam okazję - często jedyną! - by zastanowić się nad swoim doświadczeniem w sposób niebanalny. To prawda, wiele par jest razem długi czas, czasami nawet mając relacje intymne, czy mieszkając ze sobą, ale naprawdę się nie znają. Wydaje się to dziwne, ale doświadczenie pokazuje, że tak jest. Dlatego trzeba docenić okres narzeczeństwa, jako czas wzajemnego poznania i dzielenia swoich planów życiowych. Droga przygotowania do małżeństwa musi być ukierunkowana w tej perspektywie, wykorzystując także proste, lecz przemożne doświadczenie małżonków chrześcijańskich. Trzeba zwrócić się tutaj także ku temu, co istotne: Biblii, którą trzeba

wspólnie odkrywać, w sposób świadomy; modlitwy w jej wymiarze liturgicznym, ale także i „domowym”, który trzeba przeżywać w rodzinie; sakramenty, spowiedź, Komunia św. Pan przychodzi do narzeczonych i przygotowuje ich, aby przyjęli siebie nawzajem naprawdę „z łaską Chrystusa”; oraz braterstwem z ubogimi i potrzebującymi, pobudzającymi nas do umiaru i dzielenia się z innymi. To wszystko prowadzi do przygotowania małżeństwa w inny, piękny sposób, nie światowy, lecz chrześcijański!

Pomyślmy o tych słowach Boga, jakie usłyszeliśmy kiedy mówi On do swego ludu, jak narzeczony do narzeczonej: „Poślubię cię sobie [znowu] na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie. Poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana” (Oz 2, 21-22). Niech każda para narzeczonych przemyśli te słowa i powie sobie nawzajem: „poślubię ciebie”. Poczekaście do tej chwili. Jest to droga, którą powoli idziemy naprzód, ale jest to droga dojrzewania. Nie pomijajcie etapów tego pielgrzymowania. Dojrzewanie dokonuje się krok po kroku.

Okres narzeczeństwa może się stać naprawdę czasem wprowadzenia w dary duchowe, którymi Pan za pośrednictwem Kościoła ubogaca perspektywę nowej rodziny, która przygotowuje się do życia Jego błogosławieństwem.

Teraz zachęcam was, by modlić się do Świętej Rodziny z Nazaretu, Jezusa, Józefa i Maryi, do modlitwy, aby rodzina przeszła ów proces dojrzewania, modlitwy za narzeczonych. Wszyscy razem prosimy Matkę Bożą, zanieśmy „Zdrowaś Mario” za wszystkich narzeczonych, aby mogli zrozumieć piękno tego pielgrzymowania ku małżeństwu. „Zdrowaś Mario...”[wierni modlą się z Ojcem Świętym]. Narzeczonym obecnym dziś na placu św. Piotra życzę dobrego przygotowania do małżeństwa.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Być bliżej rodzin doświadczanych przez ubóstwo.<sup>21</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 3 czerwca 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Podczas tych śródowych spotkań mówimy o rodzinie. Rozwijamy ten temat, zastanawiając się nad rodziną. Od dzisiaj nasze katechezy podejmują rozważanie słabości rodziny w warunkach życia wystawiających ją na próbę. Rodzina napotyka na wiele problemów, które wystawiają ją na próbę.

Jedną z tych prób jest ubóstwo. Pomyślmy o wielu rodzinach zamieszkujących na obrzeżach wielkich miast, ale także na obszarach wiejskich ... Ileż nieszczęścia, ileż poniżenia! Ponadto w niektóre miejsca nadchodzi wojna, prowadząc do pogorszenia sytuacji. Wojna jest zawsze czymś strasznym. Zadaje ona szczególnie bolesny cios ludności cywilnej, rodzinom. Naprawdę wojna jest „matką wszelkiego ubóstwa”, wojna

<sup>21</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2519616.Byc-blizej-rodzin-doswiadcanych-przez-ubostwo>

zubaża rodzinę, jest wielkim grabieżcą istnień, dusz oraz najświętszych i najdroższych uczuć.

Mimo to istnieje wiele rodzin ubogich, które godnie starają się prowadzić swoje życie powszednie, często otwarcie ufając w Boże błogosławieństwo. Ta lekcja nie powinna jednak usprawiedliwiać naszej obojętności, ale raczej powiększyć nasz wstyd, że jest tak wielkie ubóstwo! To niemal cud, że nawet w ubóstwie rodzina nadal się kształtuje a nawet zachowuje – tak, jak może – szczególny humanizm swoich więzi. Fakt ten irytuje tych planistów dobrobytu, którzy uważają uczucia, rodzenie dzieci, więzy rodzinne za drugorzędną zmienną jakości życia. Nic nie rozumieją. Natomiast powinniśmy klękać przed tymi rodzinami, które są prawdziwą szkołą humanizmu, ocalającą społeczeństwo od barbarzyństwa.

Co nam w istocie pozostaje, jeśli ulegniemy szantażowi Cezara i mamony, przemocy i pieniądza, rezygnując także z uczuć rodzinnych? Nowa etyka obywatelska nastąpi dopiero wówczas, kiedy osoby odpowiedzialne za życie publiczne dokonają reorganizacji więzi społecznej wychodząc od walki z destrukcyjnym powiązaniem rodziny z ubóstwem, które prowadzi nas w przepaść.

Dziś gospodarka często wyspecjalizowała się w zaspokajaniu dobrobytu indywidualnego, ale powszechnie dopuszcza się wyzyskiwanie więzi rodzinnych. To poważna sprzeczność! Ogromna praca rodziny nie jest oczywiście odnotowywana w bilansach! W istocie gospodarka i polityka skąpią uznań w tym zakresie. A jednak formacja wewnętrzna osoby i obiegowe uczucia społeczne mają właśnie tam swój filar. Jeśli go usuniemy, wszystko się zawali.

Nie jest to tylko kwestia chleba. Mówimy o pracy, edukacji, ochronie zdrowia. Ważne jest, aby to dobrze zrozumieć. Zawsze jesteśmy bardzo wzruszeni, gdy widzimy obrazy dzieci głodujących i chorych, pochodzące z wielu części świata. Jednakże wzrusza nas także jednocześnie promieniujące spojrzenie wielu dzieci, pozbawionych wszystkiego, przebywających w szkołach zrobionych z niczego, dumnie pokazujących nam swój ołówek i zeszyt. A z jaką miłością patrzą one na swoich nauczycieli i nauczycielki! Naprawdę dzieci wiedzą, że nie samym chlebem żyje człowiek! Także miłością rodzinną. Kiedy jest bieda, to dzieci cierpią, gdyż pragną miłości i więzi rodzinnych.

My chrześcijanie powinniśmy być coraz bliżej rodzin doświadczanych przez ubóstwo. Pomyślcie, każdy z was zna takie sytuacje. Ojciec bez pracy, mama bez pracy, a rodzina cierpi, więzy ulegają osłabieniu. To niemoralne! Bowiem rzeczywiście nędza społeczna wyrządza szkodę rodzinie, a czasami ją niszczy. Brak pracy czy też jej poważna niepewność mają poważne następstwa dla życia rodzinnego, stawiając relacje przed ciężką próbą. Warunki życia w dzielnicach najbiedniejszych, gdzie istnieją problemy mieszkaniowe i transportowe, a także zmniejszenie świadczeń socjalnych, opieki zdrowotnej i edukacji powoduje dalsze trudności. Do tych czynników materialnych dołączają się szkody wyrządzone rodzinie przez pseudo-wzorce upowszechniane w mediach. Mają one swoje oparcie w konsumpcjonizmie i kulcie pozorów. Oddziałują na

najuboższe warstwy społeczne i pogłębiają rozpad więzi rodzinnych. Trzeba troszczyć się o rodzinę, o miłość wzajemną, ale ubóstwo stawia rodzinę w obliczu próby.

Kościół jest matką i nie może zapomnieć o tym dramacie swoich dzieci. Także on musi być ubogi, aby stał się płodnym i odpowiedział na wielką nędzę. Kościół ubogi, to Kościół praktykujący dobrowolną prostotę w swoim życiu - w swoich własnych instytucjach, w stylu życia swoich członków – aby obalić wszelkie mury podziałów, zwłaszcza od ubogich. Potrzebujemy modlitwy i działania. Módlmy się intensywnie do Pana, aby nami wstrząsnął, aby uczynił nasze rodziny chrześcijańskie protagonistami tej rewolucji bliskości rodzinnej, jaka jest nam teraz tak bardzo konieczna! Z niej od samego początku, uczyniony jest Kościół. I nie zapominajmy, że sąd potrzebujących, maluczkich i ubogich poprzedza sąd Boży (Mt 25,31-46). Nie zapominajmy o tym! Czyńmy wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc rodzinom w przewycięzeniu doświadczenia ubóstwa i nędzy, wyrządzających szkodę miłości i więzom rodzinnym.

Chciałbym raz jeszcze przeczytać tekst biblijny, który słyszeliśmy na początku audyencji, a każdy z nas niech pomyśli o rodzinach doświadczających nędzy i ubóstwa. Biblia wypowiada następujące słowa:

„Dziecko, nie pozbawiaj biedaka [możliwości] życia i oczu potrzebujących nie męcz zwlekaniem. Nie zasmucaj duszy głodnego i nie pobudzaj do gniewu człowieka w jego niedostatku! Serca rozgniewanego w większy zamęt nie wprowadzaj i nie zwlekaj z datkiem dla potrzebującego! Nie odpychaj proszącego w ucisku, a od ubogiego nie odwracaj oblicza! Nie odwracaj oczu od proszącego i nie dawaj człowiekowi powodu, aby cię przeklinał” (Syr 4,1-5). Tego bowiem dokona Pan – mówi o tym w Ewangelii - jeśli nie będziemy tego czynić. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Szkola choroby i cierpienia.<sup>22</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 10 czerwca 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Kontynuujemy katechezy o rodzinie. W tej katechezie chciałbym dotknąć aspektu bardzo częstego w życiu naszych rodzin, jakim jest choroba. Jest to doświadczenie naszej kruchości, które przeżywamy głównie w rodzinie, począwszy od dzieciństwa, a następnie zwłaszcza jako osoby starsze, kiedy pojawiają się problemy fizyczne.

W ramach więzi rodzinnych, choroba ludzi, których kochamy znoszona jest z pewnym większym cierpieniem i bólem. To miłość sprawia, że odczuwamy owo „więcej”. Wiele razy ojcu czy matce trudniej znieść cierpienie syna lub córki, niż własne cierpienie. Można powiedzieć, że rodzina zawsze była „szpitalem” najbliższym człowieka. Także

---

<sup>22</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2533432.Szkola-choroby-i-cierpienia>

dziś w wielu częściach świata szpital jest przywilejem dla nielicznych, a często bywa daleko. To matka, ojciec, bracia i siostry, babcie zapewniają opiekę i pomagają w wyleczeniu.

Wiele stron Ewangelii opowiada o spotkaniach Jezusa z chorymi i Jego trudzie, aby ich uzdrowić. Przedstawia się On publicznie jako ten, który walczy z chorobą i który przyszedł na to, aby uzdrowić człowieka od wszelkiego zła, cierpienia na ciele i na duchu. Doprawdy poruszająca jest ewangeliczna scena, ledwie wspomniana w Ewangelii św. Marka: „Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych”(1, 32). Gdy myślę o wielkich współczesnych miastach, zastanawiam się, gdzie są drzwi, przed które można przynieść chorych, mając nadzieję, że zostaną uzdrowieni! Jezus nigdy nie unikał ich leczenia. Nigdy nie przeszedł obojętnie, nigdy nie odwrócił twarzy w drugą stronę. A gdy ojciec lub matka, albo po prostu osoby zaprzyjaźnione przyprowadzały do Niego chorego, aby go dotknął i uzdrowił nie szukał wybiegów. Uzdrowienie było ważniejsze niż prawo, nawet tak święte, jak spoczynek szabatu (por. Mk 3,1-6). Uczni w prawie wyrzucali Jezusowi, że uzdrawiał w szabat, w szabat czynił dobro. Miłość Jezusa wyrażała się w obdarzaniu zdrowiem, czynieniu dobra, a to zawsze jest na pierwszym miejscu.

Jezus posyła swoich uczniów, aby wypełniali Jego dzieło i obdarza ich mocą uzdrawiania czyli bycia blisko chorych i dogłębnego zatroszczenia się o nich ( por. Mt 10,1). Musimy mieć na uwadze to, co powiedział Jezus do swoich uczniów w wydarzeniu niewidomego od urodzenia (J 9,1-5). Uczniowie – a niewidomy był przed nimi! - kłócili się o to, kto zgrzeszył, on czy jego rodzice, co spowodowało, że utracił wzrok. Pan powiedział wyraźnie, ani on, ani jego rodzice; i właśnie dlatego objawiły się w nim dzieła Boże. I go uzdrowił. Oto chwala Boga! To jest zadaniem Kościoła! Pomaganie chorym, a nie zatracenie się w plotkach, zawsze pomaganie, niesienie pocieszenia, podnoszenie na duchu, solidarność z chorymi. To właśnie jest jego zadaniem.

Kościół zachęca nas do nieustannej modlitwy za naszych bliskich dotkniętych złem. Nigdy nie może zabraknąć modlitwy za chorych. Musimy wręcz modlić się więcej, zarówno osobiście, jak i we wspólnocie. Pomyślmy o ewangelicznym wydarzeniu kobiety kananejskiej (por. Mt 15,21-28). To poganka, która błaga Jezusa, aby uzdrowił jej córkę. Jezus, aby wystawić jej wiarę na próbę, najpierw reaguje ostro: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela”. Ale kobieta nie ustępuje - matka, gdy szuka pomocy dla swojego dziecka, nigdy nie ustępuje! Wszyscy to znamy. Mamy walczyć o dzieci. I prosi Jezusa: „Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołów ich panów”. Wtedy Jezus rzekł do niej: „O niewiasto wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!” (w. 28).

W obliczu choroby, także w rodzinie pojawiają się trudności, z powodu ludzkiej słabości. Jednak na ogół okres choroby umacnia siłę więzi rodzinnych. Myślę, że bardzo ważne jest wychowywanie dzieci od najmłodszych lat do solidarności w okresie choroby. Wychowanie, które chroni od wrażliwości na ludzką chorobę, czyni serce nieczułym i sprawia, że dzieci są „nieczułe” na cierpienie innych, niezdolne, by poradzić sobie z cierpieniem i żyć doświadczeniem ograniczenia. Ileż razy widzimy, jak mężczyzna czy



kobieta przychodzą do pracy z twarzą zmęczoną, utrudzoną- - Co się stało? - Spałem tylko dwie godziny, bo w domu się zmieniamy, żeby zatroszczyć się o chorego synka czy córkę, wnuczka lub wnuczkę, a w dzień trzeba iść do pracy. Widać w tej postawie heroizm, to heroizm rodzin, ukryty, w czasie, kiedy ktoś jest chory, mama, tata, syn czy córka. Czyni się to serdecznie i mężnie.

Słabość i cierpienie osób nam najbliższych i najświętszych może być dla naszych dzieci i naszych wnuków szkołą życia. Trzeba wychowywać dzieci i wnuków, by zrozumieli tę bliskość w chorobie w rodzinie, a stają się nią, kiedy chwilom choroby towarzyszą modlitwy i serdeczna bliskość i troska członków rodziny. Wspólnota chrześcijańska dobrze wie, że rodzina w próbie choroby nie powinna zostać sama. Musimy też podziękować Bogu za wspaniałe doświadczenia braterstwa kościelnego, które pomagają rodzinom przejść przez trudny okres bólu i cierpienia. Ta chrześcijańska bliskość, rodziny względem rodziny jest dla parafii prawdziwym skarbem. Jest skarbnicą mądrości, która pomaga rodzinom w trudnych czasach i pozwala nam zrozumieć Królestwo Boże lepiej niż wiele słów! Jest ona pieczęcią Boga. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Mrokowi śmierci trzeba stawiać czoła trudem miłości.<sup>23</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 17 czerwca 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

W ramach katechez o rodzinie zaczerpniemy dziś inspirację bezpośrednio z wysłuchanego przed chwilą wydarzenia opowiedzianego przez ewangelistę Łukasza (por. Łk 7,11-15). Jest to scena bardzo poruszająca, ukazująca nam współczucie Jezusa względem cierpiących - w tym przypadku wdowy, która utraciła jedynego syna - a także moc Jezusa nad śmiercią.

Śmierć jest doświadczeniem, które dotyka wszystkich rodzin bez wyjątku. Jest częścią życia. Tym niemniej, gdy dotyka umiłowanych członków rodziny, to zawsze się nam jawi jako nienaturalna. Dla rodziców przeżycie swoich dzieci jest szczególnie przejmujące, jest czymś sprzecznym z podstawową naturą relacji nadających sens rodzinie. Utrata syna lub córki jest czymś takim, jak by czas się zatrzymał: otwiera się otchłań, która pochłania przeszłość, a także i przyszłość. Śmierć, która zabiera dziecko malutkie lub młode jest policzkiem wymierzonym obietnicom, darom i poświęceniom miłości, radośnie przekazanym życiu, które zrodziliśmy. Wiele razy przychodzą na Mszę w Domu Świętej Marty rodzice ze zdjęciem syna lub córki, małego dziecka, chłopca, dziewczyny i mówią mi: „odszedł, odeszła”. W ich spojrzeniu jest wiele bólu. Śmierć dotyka, a w przypadku dziecka dotyka głęboko. Cała rodzina zostaje jakby

---

<sup>23</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2547823.Mrokowi-smierci-trzeba-stawiac-czola-trudem-milosci>

sparaliżowana, oniemiała. Coś podobnego przeżywa również dziecko, które pozostaje samo, z powodu utraty jednego lub obojga rodziców. Pojawia się pytanie: „gdzie jest tatuś?”, „gdzie jest mamusia?” - „w niebie” - „Ale dlaczego ich nie widzę?” Pytanie to ukrywa niepokój w sercu dziecka. Pozostaje samo. Otwierająca się w nim pustka opuszczenia jest tym bardziej niepokojąca, że nie ma jeszcze dostatecznego doświadczenia, by nazwać to, co się stało. „Kiedy powróci tatuś? Kiedy powróci mamusia?”. Nie można odpowiedzieć, a dziecko cierpi. Tak wygląda śmierć w rodzinie.

W takich przypadkach śmierć jest jak czarna dziura, która otwiera się w życiu rodzin i której nie potrafimy w żaden sposób wyjaśnić. Czasami posuwamy się do obwiniania za nią Boga. Jak wiele osób, które rozumem gniewa się na Boga, bluźni: „dlaczego odebrałeś mi syna, córkę? Boga nie ma. Bóg nie istnieje. Dlaczego to uczyniłeś?”. Wiele razy słyszeliśmy takie słowa. Ale ta wściekłość jest poniekąd tym, co wypływa z wielkiego cierpienia. Utraty syna czy córki, tatusia czy mamusi – to wielkie cierpienie. A to nieustannie dzieje się w rodzinach.

Ale śmierć fizyczna ma „wspólników”, którzy są jeszcze gorsi od niej samej, a nazywają się nienawiść, zazdrość, pycha, chciwość; krótko mówiąc grzech świata pracującego na rzecz śmierci i czyniącego ją jeszcze bardziej bolesną i niesprawiedliwą. Uczucia rodzinne jawią się jako zamierzone i bezsilne ofiary tych mocy wspierających śmierć, towarzyszących historii człowieka. Pomyślmy o absurdalnej „normalności”, z jaką w pewnych okresach i w niektórych miejscach, wydarzenia, które przydają śmierci okrucieństwa, powodowane są nienawiścią i obojętnością wobec innych ludzi. Niech Pan nas ocali, byśmy do tego przywykli!

Wiele rodzin należących do Ludu Bożego dzięki łasce współczucia Boga danej w Jezusie ukazuje czynami, że śmierć nie ma ostatniego słowa i jest to naprawdę akt wiary! Za każdym razem, kiedy rodzina pogrążona nawet w straszliwej żałobie znajduje w sobie moc, by strzec wiary i miłości, łączących nas z tymi, których kochamy, już teraz nie pozwala, aby ze śmiercią zabrano wszystko. Mrokowi śmierci trzeba stawiać czoła z bardziej intensywnym trudem miłości. „Boże mój, ty rozjaśniasz moje ciemność!” - to wezwanie liturgii wieczornej. W świetle Zmartwychwstania Pana, który nie opuszcza nikogo z tych, których powierzył mu Ojciec możemy usunąć „oścień” śmierci, jak mawiał apostoł Paweł (1 Kor 15,55). Możemy zapobiec, by zatrąła nam życie, zniweczeniu naszych uczuć, popadnięcia w najciemniejszą pustkę.

W tej wierze możemy pocieszać się nawzajem, wiedząc, że Pan zwyciężył śmierć raz na zawsze. Nasi bliscy nie zniknęli w mroku nicości: nadzieja nas zapewnia, że są w dobrych i silnych rękach Boga. Miłość jest silniejsza od śmierci. Z tego względu jest drogą, aby rozwijać miłość, uczynić ją silniejszą, a miłość będzie nas chronić aż do dnia, w którym każda łza zostanie otarta, „kiedy śmierci już ... nie będzie, ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie” (Ap 21,4). Jeśli pozwolimy, aby wspierała nas ta wiara, to doświadczenie żałoby może zrodzić większą solidarność więzi rodzinnych, nowe otwarcie na cierpienie innych rodzin, nowe braterstwo z rodzinami, które rodzą się i odradzają w nadziei. Rodzić się i odrodzić w nadziei – to nam daje wiara. Ale chciałbym podkreślić ostatnie zdanie usłyszanej dziś Ewangelii. Kiedy ten młody powraca do życia,

jedyny syn wdowy, Ewangelia powiada, że Jezus „oddał go jego matce”. To właśnie jest naszą nadzieją. Wszyscy nasi bliscy, którzy od nas odeszli, wszystkim Pan nam odda, a my spotkamy się z nimi i ta nadzieja jest niezawodna. Dobrze zapamiętajmy ten gest Jezusa – a Jezus „oddał go jego matce”. Tak uczyni Pan wobec wszystkich naszych bliskich w rodzinie.

Ta wiara, ta nadzieja chroni nas przed nihilistyczną wizją śmierci, a także fałszywymi pociechami świata, aby prawdzie chrześcijańskiej „nie zagrażało pomieszanie z mitologiami różnego typu”, ustępując miejsca „formom przesądów dawnym i nowym” (BENEDYKT XVI, Anioł Pański, 2 listopada 2008).

Trzeba dziś, aby duszpasterze i wszyscy chrześcijanie wyrażali w sposób bardziej konkretny sens wiary w obliczu rodzinnego doświadczenia żałoby. Nie można zaprzeczać prawu do płaczu: Jezus również „zapłakał” i „wzburzył się wewnątrz i był wstrząśnięty” z powodu poważnej żałoby rodziny, którą umiłował (J 11,33-37). Możemy przede wszystkim czerpać z prostego i mocnego doświadczenia świadectwa wielu rodzin, które potrafiły w trudnym przejściu śmierci dostrzec także pewne przejście Pana ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, z Jego nieodwołalną obietnicą powstania z martwych. Dzieło miłości Boga jest silniejsze niż dzieło śmierci. To właśnie tej miłości powinniśmy stać się pracowitymi współnikami, z naszą wiarą! Pamiętajmy też o tym geście Jezusa: a Jezus „oddał go jego matce”. Tak uczyni z wszystkimi naszymi bliskimi i z nami, kiedy się spotkamy, kiedy śmierć zostanie nas definitywnie pokonana. Została ona definitywnie pokonana na krzyżu. Jezus przywróci nas wszystkim w rodzinie. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Jak na rozbite rodziny patrzy Bóg?**<sup>24</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 24 czerwca 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

W poprzednich katechezach mówiliśmy o rodzinie przeżywającej kruchość ludzkiej kondycji, ubóstwo, chorobę, śmierć. Dzisiaj natomiast zastanowimy się nad ranami, które otwierają się w obrębie współżycia rodzinnego, to znaczy, kiedy na łonie rodziny wyrządzamy sobie zło, rzecz najstraszniejszą!

Dobrze wiemy, że w żadnej historii rodzinnej nie brakuje chwil, kiedy intymność najdroższych uczuć zostaje znieważona zachowaniem jej członków. Są to słowa i czyny (a także zaniechania!), które zamiast wyrażać miłość, od niej się uchylają, albo co gorsza ją upokarzają. Kiedy te rany, którym jeszcze można zaradzić, zostają zlekceważone, to jeszcze się pogarszają: przekształcają się w arogancję, wrogość, pogardę. I od tej pory

---

<sup>24</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2560199.Jak-na-rozbite-rodziny-patrzy-Bog>

mogą się stać głębokim rozdarciem, oddzielającym męża i żonę, prowadzącym do poszukiwania gdzie indziej zrozumienia, wsparcia i pociechy. Często jednak te „wsparcia” nie mają na względzie dobra rodziny.

Ogołocenie miłości małżeńskiej szerzy urazę w relacjach. I często dezintegracja „spada” na barki dzieci.

Otóż dzieci. Chciałbym tej kwestii poświęcić nieco czasu. Zastanawiam się, czy pomimo naszej pozornie rozwiniętej wrażliwości i wszystkich naszych wyrafinowanych analiz psychologicznych, nie zobojętnieliśmy na rany dusz dzieci. Im bardziej usiłujemy je wynagrodzić podarkami i smakołykami, tym bardziej tracimy poczucie najboleśniejszych i najgłębszych ran duszy. Wiele mówimy o zaburzeniach zachowania, zdrowia psychicznego, dobru dziecka, niepokoju rodziców i dzieci ...Ale czy jeszcze wiemy, czym jest rana duszy? Czy odczuwamy ciężar góry rozbijającej duszę dziecka w rodzinach, w których ludzie źle się traktują, wyrządzają sobie zło, aż po rozbicie więzi wierności małżeńskiej? Jaką wagę ma w naszych decyzjach, czasami błędnych dusza dzieci? Kiedy dorośli tracą głowę, kiedy każdy myśli o sobie samym, kiedy mamusia i tatuś wyrządzają sobie zło, wówczas dusza dzieci bardzo cierpi, doświadcza rozpaczy. A są to rany, które pozostawiają ślady na całe życie.

W rodzinie wszystko jest ze sobą powiązane: kiedy jej dusza jest w jakimś miejscu zraniona, to infekcja zaraża wszystkich. Kiedy zaś mężczyzna i kobieta, którzy zobowiązali się, iż będą „jednym ciałem” i będą tworzyć jedną rodzinę, obsesyjnie myślą o własnych żądaniach wolności i zadowolenia, to takie wypaczenie głęboko dotyka serca i życia dzieci. Wiele razy dzieci w ukryciu płaczą w samotności, jakże często. Musimy to dobrze zrozumieć. Mąż i żona są jednym ciałem. Ale ich dzieci są ciałem z ich ciała. Jeśli pomyślimy o surowości z jaką Jezus napomina dorosłych, by nie gorszyli maluczkich (por. Mt 18,6), to możemy lepiej zrozumieć Jego słowo o poważnej odpowiedzialności strzeżenia więzi małżeńskiej, dającej początek ludzkiej rodzinie (por. Mt 19,6-9). Kiedy mężczyzna i kobieta stali się jednym ciałem, to wszystkie rany i wszelkie niewierności ojca i matki oddziałują na samą istotę życia dzieci.

Z drugiej strony to prawda, że są takie przypadki, kiedy separacja jest nieuchronna. Czasami może się nawet stać moralnie konieczna, kiedy wręcz chodzi o wyrwanie małżonka słabszego czy też maleńkich dzieci z najpoważniejszych ran spowodowanych zastraszaniem i przemocą, poniżaniem i wykorzystywaniem, wyobcowaniem i obojętnością.

Bogu dzięki nie brakuje tych, którzy wspierani wiarą i miłością do dzieci, świadczą swoją wierność więzi, w którą uwierzyli, pomimo że jej odrodzenie wydaje się niemożliwe. Jednakże nie wszyscy żyjący w separacji czują to powołanie. Nie wszyscy żyjący w samotności rozpoznają skierowane do nich wezwanie Pana. Spotykamy wokół nas różne rodziny w tak zwanych sytuacjach nieprawidłowych – przyznam, że nie lubię tego słowa. Stawiamy sobie wiele pytań: jak im pomóc? jak im towarzyszyć, aby dzieci nie stawały się zakładnikami?

Prośmy Pana o wielką wiarę, aby postrzegać rzeczywistość spojrzeniem Boga; chodzi o wielką miłość, aby podchodzić do ludzi z Jego miłosiernym sercem.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Papież o rozwiedzionych w nowych związkach.**<sup>25</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 5 sierpnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Wraz z dzisiejszą katechezą podejmujemy ponownie naszą refleksję na temat rodziny. Po tym, jak mówiliśmy ostatnim razem o rodzinach zranionych z powodu nieporozumieniu między małżonkami, chciałbym dziś zwrócić naszą uwagę na inną sytuację: jak zatroszczyć się o tych, którzy na skutek nieodwracalnego rozpadu swej więzi małżeńskiej podjęli życie w nowym związku.

Kościół dobrze wie, że taka sytuacja jest sprzeczna z chrześcijańskim sakramentem. Jednak jego spojrzenie nauczyciela zawsze czerpie z serca matki; serca, które ożywiane Duchem Świętym zawsze poszukuje dobra i zbawienia osób. Dlatego właśnie odczuwa on obowiązek, „dla miłości prawdy”, „właściwego rozeznania sytuacji”. Tak wyraził się w adhortacji apostołskiej „Familiaris consortio” (n. 84) św. Jan Paweł II, wskazując na przykład różnicę między tymi, którzy doznali separacji, a tymi, którzy ją spowodowali. Musimy uczynić to rozeznanie.

Jeśli następnie spojrzymy także na te nowe związki oczyma maluchów, a one widzą, to tym bardziej widzimy pilną potrzebę rozwijania w naszych wspólnotach autentycznego przyjęcia osób żyjących w takich sytuacjach. Dlatego jest ważne, aby styl wspólnoty, jej język, jej postawy zawsze zwracały uwagę na osoby, począwszy od maluchów. To one cierpią najbardziej z powodu tych sytuacji. Ponadto jak możemy zalecać tym rodzicom, aby czynili wszystko, co w ich mocy, żeby wychowywać dzieci do życia chrześcijańskiego, dając im przykład wiary przekonanej i praktykowanej, jeśli byśmy trzymali je z dala od życia wspólnoty, tak jakby byli ekskomunikowani? Trzeba sprawić, aby nie dodawać nowych ciężarów ponad te, jakie dzieci w takich sytuacjach już muszą znieść! Niestety, liczba takich dzieci i młodzieży jest naprawdę wielka. Ważne, aby odczuwały one, że Kościół jest matką troszczącą się o wszystkich, zawsze gotową do słuchania i spotkania.

W minionych latach Kościół doprawdy nie był ani niewrażliwy, ani też leniwy. Dzięki pogłębieniu dokonanej przez pasterzy, kierowanej i potwierdzonej przez moich poprzedników, bardzo wzrosła świadomość, że konieczne jest braterskie i uprzejme przyjęcie w miłości i prawdzie ochrzczonych, którzy zawarli nowy związek po rozpadzie

---

<sup>25</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2623124.Papiez-o-rozwiedzionych-w-nowych-zwiazkach/2>

małżeństwa sakramentalnego. Osoby takie nie są ekskomunikowane i nie powinny być traktowane jako takie: zawsze są one częścią Kościoła.

Papież Benedykt XVI podjął tę kwestię, wzywając do uważnego rozeznania i mądrej opieki duszpasterskiej, wiedząc, że nie mamy „prostych odpowiedzi” (rozmowa z uczestnikami VII Światowego Spotkania Rodzin w Mediolanie, 2 czerwca 2012, odpowiedź 5).

Stąd powtarzające się wezwania pasterzy do okazywania otwarcia i konkretnie gotowości wspólnoty, by ich przyjąć i dodać im otuchy, żeby żyli i coraz bardziej rozwijali swą przynależność do Chrystusa i do Kościoła, przez modlitwę, słuchanie słowa Bożego, uczestnictwo w liturgii, chrześcijańskie wychowanie dzieci, miłosierdzie i posługę ubogim, zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości i pokoju.

Biblijny obraz Dobrego Pasterza (J 10,11-18) streszcza misję, jaką Jezus otrzymał od Ojca: aby dać swoje życie za owce. Ta postawa jest także wzorem dla Kościoła, który przyjmuje swoje dzieci jak matka, która oddaje za nie swoje życie. „Kościół jest powołany, aby zawsze był otwartym domem Ojca, jego drzwi nie mogą być zamknięte [...] Wszyscy mogą w jakiś sposób uczestniczyć w życiu Kościoła; wszyscy mogą należeć do wspólnoty... Kościół... jest ojcowskim domem, gdzie jest miejsce dla każdego z jego trudnym życiem” (adhort. ap. *Evangelii gaudium*, n. 47).

Podobnie wszyscy chrześcijanie są powołani do naśladowania Dobrego Pasterza. Zwłaszcza rodziny chrześcijańskie mogą współpracować z Nim, troszcząc się o rodziny zranione, towarzysząc im w życiu wiary wspólnoty. Niech każdy wypełnia swoją rolę, podejmując postawę Dobrego Pasterza, który zna każdą ze swych owiec i żadnej nie wyklucza ze swej nieskończonej miłości! Dziękuję!

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Trzeba umieć świętować. Jak?**<sup>26</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 12 sierpnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Rozpoczynamy dziś mały cykl refleksji o trzech wymiarach które, że tak powiem, wyznaczają rytm życia rodzinnego: święto, praca, modlitwa.

Zacznijmy od święta. Dzisiaj będziemy mówili o świętowaniu. I powiedzmy od razu, że święto jest wynalazkiem Boga. Przypomnijmy usłyszane przez nas podsumowanie opisu stworzenia w Księdze Rodzaju: "A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął

---

<sup>26</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2637662.Trzeba-umiec-swietowac-Jak>

po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając" (2,2-3). Sam Bóg uczy nas ważności poświęcenia czasu na kontemplację i cieszenia się tym, co zostało dobrze wykonane w pracy. Mówię oczywiście o pracy nie tylko w sensie zajęcia czy zawodu, ale w szerszym znaczeniu: wszelkiego działania, poprzez które my, mężczyźni i kobiety możemy współpracować w stwórczym dziele Boga.

Tak więc święto nie jest leniwym siedzeniem w fotelu, lub upojeniem głupią ucieczką od obowiązków, nie. Święto to nade wszystko życzliwe i wdzięczne spojrzenie na dobrze wykonaną pracę, świętujemy pracę. Również wy, nowożeńcy świętujecie pracę pięknego okresu narzeczeństwa: i jest to piękne. To czas, aby spojrzeć na dzieci lub wnuki, które dorastają, i pomyśleć - jakie to wspaniałe! To czas, aby spojrzeć na nasz dom, przyjaciół, których gościmy, otaczającą nas wspólnotę i pomyśleć: jakie to dobre! Bóg tak uczynił, stwarzając świat. I nieustannie tak czyni, bo Bóg stwarza zawsze, nawet teraz!

Niekiedy jakieś święto może przypaść w okolicznościach trudnych lub bolesnych i jest ono obchodzone "ze ściśniętym gardłem". A przecież nawet w tych przypadkach prosimy Boga o siłę, aby całkowicie nie ogołocić tego święta. Wy, mamusie i tatusiowie dobrze o tym wiecie: ileż razy ze względu na miłość do dzieci, jesteście w stanie przełknąć przykrości, aby mogły dobrze przeżyć święto, zasmakowały dobrego sensu życia! Jest w tym tak wiele miłości!

Także w środowisku pracy, niekiedy - bez uszczerbku dla obowiązków! - umiemy wprowadzać pewną iskrę święta: urodziny, ślub, narodziny nowego dziecka, a także pożegnanie czy przyjście nowej osoby... To ważne. Ważne jest świętowanie. Są to chwile zażyłości w trybach maszyny produkcyjnej: to nam dobrze służy!

Ale prawdziwy czas świętowania wstrzymuje pracę zawodową i jest święty, ponieważ przypomina mężczyźnie i kobiecie, że są stworzeni na obraz Boga, który nie jest niewolnikiem pracy, ale jest Panem, a zatem także i my nigdy nie możemy być niewolnikami pracy, ale "panami". Istnieje w tej dziedzinie przykazanie, przykazanie, które dotyczy wszystkich, bez wyjątku! Ale wiemy, że są miliony kobiet i mężczyzn, a nawet dzieci, będących niewolnikami pracy! Są dziś niewolnicy! Wyzyskiwani, niewolnicy pracy i jest to wymierzone przeciwko Bogu i przeciwko godności osoby ludzkiej! Obsesja zysku ekonomicznego i efektywności techniki zagraża humanistycznym rytmom życia, bo życie ma swoje ludzkie rytmy. Czas odpoczynku, zwłaszcza niedzielny jest przeznaczony dla nas, abyśmy mogli się cieszyć, tym, czego się nie wytwarza i nie konsumuje, nie kupuje i nie sprzedaje. Ale widzimy, że ideologia zysku i konsumpcji chce pożreć także święto: także ono jest czasami sprowadzane do "interesu", sposobu zarobienia pieniędzy i ich wydawania. Ale czy po to pracujemy? Żądza konsumowania, pociągająca za sobą marnotrawstwo to straszny wirus, który między innymi sprawia, że w końcu jesteśmy bardziej zmęczeni niż wcześniej, szkodzi prawdziwej pracy i pochłania życie. Nieuregulowane rytmy święta powodują ofiary, często wśród młodych.

Wreszcie czas święta jest święty, ponieważ Bóg w nim przebywa w sposób szczególny. Niedzielna Eucharystia sprowadza na święto całą łaskę Jezusa Chrystusa, Jego obecność,



Jego miłość, Jego ofiarę, Jego tworzenie z nas wspólnoty, Jego przebywanie z nami... W ten sposób wszystko otrzymuje pełny swój sens: praca, rodzina, radości i trudy każdego dnia, nawet cierpienie i śmierć; wszystko jest przemienione łaską Chrystusa.

Rodzina obdarzona jest niezwykłą kompetencją, by zrozumieć, kierować i wspierać autentyczną wartość czasu święta. Jakże piękne są święta w rodzinie, są niezwykle piękne! A zwłaszcza niedziela. To nie przypadek, że święta, na których jest miejsce dla całej rodziny udają się najlepiej!

Samo życie rodzinne, widziane oczyma wiary, jawi się nam lepsze od trudów, jakimi się za nie płaci. Ukazuje się nam jako arcydzieło prostoty, piękne, właśnie dlatego, ponieważ nie jest sztuczne, nie jest, udawane, ale zdolne, by ucieleśniać w sobie wszystkie aspekty prawdziwego życia. Ukazuje się nam jako coś "bardzo dobrego", jak Bóg powiedział po stworzeniu mężczyzny i kobiety (por. Rdz 1,31). Zatem święto jest cennym darem Boga, cennym darem, jaki Bóg uczynił dla rodziny ludzkiej: nie niszczy go!

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Rodzina nie może być zakładnikiem pracy.<sup>27</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 19 sierpnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Po refleksji o wartości święta w życiu rodzinnym skupimy się dziś na elemencie dopełniającym, jakim jest praca. Obydwa one stanowią część Bożego planu zbawczego. Święto i praca!

Zazwyczaj mówi się, że praca jest potrzebna, aby utrzymać rodzinę, wychowywać dzieci, aby zapewnić naszym bliskim godne życie. O osobie poważnej, uczciwej mówimy: "to człowiek pracowity", to znaczy taki, który nie żyje kosztem innych. Widziałem, że jest dziś wielu Argentyńczyków, tak jak mówimy u nas: „Nie jest darmozjadem” - zrozumiano?

I rzeczywiście praca w jej wielu formach począwszy od pracy domowej troszczy się także o dobro wspólne. A gdzie uczymy się tego pracowitego stylu życia? Przede wszystkim w rodzinie. Rodzina wychowuje do pracy poprzez przykład rodziców: ojca i matki pracujących dla dobra rodziny i społeczeństwa.

W Ewangelii, Święta Rodzina z Nazaretu jawi się jako rodzina ludzi pracujących, a sam Jezus jest nazywany "synem cieśli" (Mt 13,55), a nawet "cieślą" (Mk 6,3). Zaś święty Paweł ostrzega chrześcijan: "Kto nie chce pracować, niech też nie je!" (2 Tes 3,10). Apostoł odnosi się wyraźnie do fałszywej duchowości pewnych ludzi, którzy w istocie żyją kosztem innych braci i sióstr, "wcale nie pracują" (2 Tes 3,11). W koncepcji

---

<sup>27</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2652407.Rodzina-nie-moze-byc-zakladnikiem-pracy>

chrześcijańskiej zaangażowanie w pracy i życie duchowe nie są wcale ze sobą sprzeczne. Ważne, aby to dobrze zrozumieć! Modlitwa i praca mogą i powinny być ze sobą w harmonii, jak naucza święty Benedykt. Brak pracy jest również szkodliwy dla ducha, tak jak brak modlitwy szkodzi także działalności praktycznej.

Powtarzam, że praca w tysiącu różnych form jest właściwa osobie ludzkiej. Wyraża jej godność bycia stworzoną na obraz Boga. Dlatego mówimy, że praca jest święta. Stąd też zarządzanie zatrudnieniem jest wielką odpowiedzialnością ludzką i społeczną, której nie można zostawiać w rękach kilku osób czy zrzucić na ubóstwiony "rynek". Spowodowanie utraty miejsc pracy oznacza spowodowanie poważnych szkód społecznych. Ubolewam widząc, że są bezrobotni, nie znajdujący pracy i pozbawieni są godności, by przynieść do domu chleb zapracowany własnymi rękoma. Cieszę się natomiast widząc, kiedy rządzący podejmują wiele wysiłków, aby znaleźć miejsca pracy i dążyć, aby wszyscy mieli pracę. Praca jest święta, nadaje godność. Trzeba się modlić, aby rodzina nie była pozbawiona pracy.

Zatem praca, podobnie jak święto, jest częścią planu Boga - Stwórcy. W Księdze Rodzaju kwestia ziemi pojmowanej jako dom i ogród powierzony opiece i pracy człowieka (2,8.15), poprzedzona jest bardzo wzruszającym fragmentem: "Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie weszła - bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby" (2, 4b-6). Nie jest to sentymentalizm, ale objawienie Boga; a my mamy obowiązek, aby je zrozumieć i sobie przyswoić. Encyklika "Laudato si", która proponuje ekologię, integralną zawiera również następujące przesłanie: piękno ziemi i godność ludzkiej pracy uczynione są po to, aby były ze sobą złączone.

Kiedy odrywa się pracę od przymierza między Bogiem a mężczyzną i kobietą, kiedy się ją oddziela od ich cech duchowych, kiedy staje się ona zakładnikiem logiki czystego zysku i pogardza się ludzkimi uczuciami, to poniżenie duszy zatruwa wszystko, także powietrze, wodę, rośliny, pożywienie... Dochodzi do upadku życia obywatelskiego oraz szkód środowiskowych. A konsekwencje dotyczą przede wszystkim najuboższych i rodzin.

Nowoczesna organizacja pracy czasami ma niebezpieczną skłonność, by traktować rodzinę jako przeszkodę, ciężar, osłabienie wydajności pracy. Ale zadajmy sobie pytanie: o jaką produktywność chodzi? I dla kogo? Tak zwane "inteligentne miasto" jest niewątpliwie bogate w usługi i zorganizowanie; ale jest często na przykład wrogiem dla dzieci i osób starszych.

Czasami projektant jest zainteresowany indywidualnym zarządzaniem siły roboczej, by gromadzić, wykorzystywać lub odrzucać zgodnie z tym, co jest najbardziej korzystne pod względem ekonomicznym. Rodzina jest wielką próbą ogniwą. Kiedy organizacja pracy traktuje ją jako zakładnika, albo wręcz utrudnia jej życie, wtedy mamy pewność, że społeczeństwo zaczęło działać przeciwko sobie!

W tej sytuacji rodziny chrześcijańskie stają przed wielkim wyzwaniem i wielką misją. Wnoszą podstawy Bożego stworzenia: tożsamość oraz więź mężczyzny i kobiety, zrodzenie dzieci, pracę, która czyni ziemię domem a świat możliwym do zamieszkania. Utrata tych podstaw jest sprawą bardzo poważną, a we wspólnym domu jest już zbyt wiele pęknięć! Zadanie nie jest łatwe. Czasami stowarzyszeniom rodzinnym może się zdawać, że stają jak Dawid przeciw Goliatowi... ale wiemy jak to wyzwanie się skończyło! Potrzebna jest wiara i przebiegłość. Niech Bóg da nam przyjąć z radością i nadzieją swoje wezwanie w tym trudnym czasie naszej historii. Powołanie do pracy, aby nadać godność samemu sobie i swojej rodzinie. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Trzeba, by rodziny uczyły się wspólnej modlitwy.<sup>28</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 26 sierpnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Po refleksji nad tym, jak rodzina przeżywa czas świętowania i pracy, rozważamy obecnie czas modlitwy. Najczęstsze narzekanie chrześcijan dotyczy właśnie czasu: „powinienem więcej się modlić...; chciałbym tak uczynić, ale często brakuje mi czasu”. Nieustannie słyszymy te słowa. Ten żal jest niewątpliwie szczery, bo ludzkie serce zawsze poszukuje modlitwy, nawet o tym nie wiedząc; a jeżeli jej nie znajduje, nie ma pokoju. Lecz, aby modlitwa i serce się spotkały, musimy pielęgnować w naszych sercach żarliwą miłość do Boga, miłość uczuciową.

Możemy postawić sobie bardzo proste pytanie. Czy umiesz uwierzyć w Boga z całego serca, żywić nadzieję, że pomoże tobie w trudnościach, czy potrafisz poczuć się zobowiązany, żeby Jemu podziękować. Wszystko jak trzeba. Ale czy chcemy też trochę „dobra” dla Pana? Czy myślenie o Bogu nas wzrusza, zadziwia, angażuje nasze uczucia?

Pomyślmy o sformułowaniu wielkiego przykazania, które tkwi u podstaw wszystkich innych: „Będiesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,5; Mt 22,37). Sformułowanie to posługuje się intensywnym językiem miłości odnosząc go do Boga. W tym właśnie przede wszystkim mieści się duch modlitwy. A skoro tak, to obejmuje cały czas i nigdy go nie opuszcza. Czy potrafimy myśleć o Bogu jako o serdecznej zażyłości utrzymującej nas przy życiu, nad którą nie ma nic innego? Serdecznej pieśczości, od której nic, nawet śmierć nie może nas rozdzielić? Czy też może myślimy o Nim tylko jako o Wielkim Byciu, Wszechmocnym, który stworzył wszystkie rzeczy, Sędzim, który kontroluje wszystkie działania? Wszystko to jest oczywiście prawdą. Ale tylko kiedy Bóg jest miłością ponad wszystkie nasze miłości, sens tych słów staje się pełny. Wówczas

---

<sup>28</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2667006.Trzeba-by-rodziny-uczyly-sie-wspolnej-modlitwy>

czujemy się szczęśliwi, a nawet trochę zmieszani, bo On o nas myśli, a nade wszystko nas miłuje! Czyż nie jest to niesamowite? Czy to nie jest niesamowite, że Bóg otacza nas traktuje nas czule z ojcowską miłością? Jest to przepiękne, jakże wspaniałe! Mógłby dawać się poznać po prostu jako Najwyższy Byt, dając przykazania i czekać na rezultaty. Ale Bóg uczynił i czyni nieskończenie więcej, niż to. Towarzyszy nam na drodze życia, chroni nas, miłuje.

Jeśli miłość do Boga nie rozpala ognia, to duch modlitwy nie rozgrzewa czasu. Jezus powiedział, że możemy nawet mnożyć nasze słowa, „jak poganie”, lub ukazywać nasze obrzędy, „jak to czynią faryzeusze” (Mt 6,5.7). Serce w którym płonie miłość do Boga sprawia, że modlitwą stają się także myśli bez słów, lub wezwanie przed świętym obrazem, lub gest miłości i szacunku, gdy mijamy kościół. Jakże to piękne, kiedy matki uczą małych dzieci gestów miłości do Jezusa i Dziewicy Maryi. Jakże w tym wiele czułości. Wówczas serce dzieci zamienia się w miejsce modlitwy. I jest to dar Ducha Świętego. Nigdy nie zapomnijmy, aby poprosić o ten dar dla każdego z nas! Jak powiedział Jezus Duch Boży ma swój specjalny sposób, by powiedzieć w naszych sercach „Abba” – „Ojciec”, sposób, którego nigdy nie możemy znaleźć o własnych siłach (por. Ga 4,6). To w rodzinie uczymy się prosić o ten dar Ducha Świętego i go doceniać. Jeśli nauczysz się go z taką samą spontanicznością, z jaką nauczyłeś się mówić "tata" i "mama", to nauczyłeś się go na zawsze. Kiedy ma to miejsce, to czas całego życia rodzinnego jest osłonięty w łonie miłości Boga i spontanicznie poszukuje czasu modlitwy.

Jak dobrze wiemy czas rodziny jest czasem skomplikowanym i wypełnionym, zatłoczonym, zajęтым i zatroskanym. Zawsze go mało, nigdy nie wystarcza, jest tak wiele do zrobienia. Ten, kto ma rodzinę szybko się uczy rozwiązywania równania, którego nawet wielcy matematycy nie potrafią rozwiązać: jak w ciągu dwudziestu czterech godzin zrobić dwa razy tyle! Tak to jest, czyż nie? Nie brak matek i ojców, którzy mogli by za to dostać nagrodę Nobla! W 24 godziny wykonują to, co się robi w 48! Nie wiem, jak to się im udaje, ale zbierają się w sobie i to czynią. Jakże jest wiele pracy w rodzinie!

Duch modlitwy oddaje czas Bogu, porzuca obsesję życia, któremu zawsze brakuje czasu, odnajduje pokój rzeczy niezbędnych i odkrywa radość nieoczekiwanych darów. Dobrymi przewodnikami w tej dziedzinie są dwie siostry Marta i Maria, o których mówi Ewangelia. Nauczyły się one od Boga, harmonii rytmów życia rodzinnego: piękna świętowania, pokoju pracy, ducha modlitwy (por. Łk 10,38-42). Ich świętem były odwiedziny Jezusa, którego miłowały. Jednakże pewnego dnia Marta dowiedziała się, że trud gościnności, jakkolwiek ważny, to nie wszystko, ale że słuchanie Pana, jak czyniła to Maria, była rzeczą naprawdę istotną, „najlepszą częścią” czasu. Modlitwa wypływa ze słuchania Jezusa, z czytania Ewangelii – nie zapominajcie, by każdego dnia przeczytać fragment Ewangelii, z zażyłości ze Słowem Bożym. Czy w naszej rodzinie istnieje ta zażyłość? Czy mamy w domu Ewangelię? Czy otwieramy ją niekiedy, żeby przeczytać ją razem? Czy ją rozważamy modląc się na różańcu? Ewangelia czytana i rozważana w rodzinie jest jak dobry chleb, który karmi serca wszystkich. A rano i wieczorem, czy też gdy siadamy do stołu, nauczmy się wspólnego odmawiania z wielką prostotą

modlitwy: to Jezus przybywa między nas, jak udawał się do rodziny Marty, Marii i Łazarza.

Bardzo mi zależy, na pewnej sprawie, którą widziałem w miastach: istnieją dzieci, które nie nauczyły się znaku krzyża. Ojcze, matko – naucz swe dziecko modlitwy, jak się czyni znak krzyża! To piękne zadanie matek i ojców!

W modlitwie rodziny, w jej wydarzeniach ważnych i chwilach trudnych powierzamy się sobie nawzajem, aby każdy w rodzinie strzeżony był Bożą miłością. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Świat musi być bardziej rodzinny.<sup>29</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 2 września 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

W tej ostatniej części naszego cyklu katechez na temat rodziny otwieramy nasze spojrzenie na sposób, w jaki przeżywa ona swoją odpowiedzialność za przekazywanie wiary, zarówno w swym obrębie, jak i na zewnątrz.

W pierwszej chwili mogą nam przyjść na myśl niektóre wyrażenia ewangeliczne, które zdają się przeciwstawiać sobie więzy rodzinne i naśladowanie Jezusa. Na przykład, te mocne słowa, które wszyscy znają, słyszeliśmy je: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37-38). Oczywiście, Jezus nie chce usunąć czwartego przykazania, które jest pierwszym z dotyczących osób! Pierwsze trzy dotyczą relacji z Bogiem. To dotyczy osób i jest wielkim przykazaniem.

Nie możemy też myśleć, że Pan, którzy dokonał swego pierwszego cudu dla nowożeńców w Kanie, uświęciwszy więź małżeńską między mężczyzną a kobietą, przywracając synów i córki do życia rodzinnego, żąda od nas, byśmy byli niewrażliwi na te więzi! Wręcz przeciwnie, gdy Jezus potwierdza prymat wiary w Boga, nie znajduje bardziej znaczących porównań od uczuć rodzinnych. Z drugiej strony, te więzy rodzinne, w obrębie doświadczenia wiary i miłości Boga zostają przekształcane, są „napełnione” większym sensem i stają się zdolne do wykraczania poza siebie, aby stworzyć szersze ojcostwo i macierzyństwo, i aby przyjąć jako braci i siostry także tych, którzy znajdują się na obrzeżach wszelkich więzi. Pewnego dnia ludziom, którzy powiedzieli Mu, że na dworze byli szukający Go Jego Matka i bracia, Jezus odpowiedział, wskazując na swoich uczniów: „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3,34 -35).

---

<sup>29</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2680428.Swiat-musi-byc-bardziej-rodzinny>

Mądrość uczuć, których się nie kupuje i nie sprzedaje, to najlepszy przymiot geniuszu rodzinnego. Właśnie w rodzinie uczymy się wzrastać w tej atmosferze mądrości uczuć. Ich „podstaw” uczymy się tutaj, w przeciwnym razie bardzo trudno je opanować. I jest to właśnie język, przez który Bóg pozwala wszystkim zrozumieć siebie.

Zachęta, by więzi rodzinne umieścić w kontekście posłuszeństwa wiary i przymierza z Bogiem ich nie upokarza; wręcz przeciwnie, chroni je, uwalnia od egoizmu, strzeże przed degradacją, prowadzi w bezpieczne miejsce do życia, które nie umiera. Upowszechnianie się stylu życia rodzinnego w stosunkach międzyludzkich jest błogosławieństwem dla narodów: wnosi na nowo nadzieję na ziemi. Kiedy uczucia rodzinne udaje się przemienić w świadectwo Ewangelii, to stają się one zdolne do rzeczy niepojętych, które pozwalają namacalnie dotknąć Bożych dzieł, tych dzieł, jakie Bóg dokonuje w historii, jak te, których Jezus uczynił dla napotkanych mężczyzn, kobiet i dzieci. Jeden tylko uśmiech cudem wyrwany z rozpaczyny opuszczonego dziecka, które zaczyna żyć, wyjaśnia nam działanie Boga w świecie, bardziej niż tysiąc traktatów teologicznych. Jeden tylko mężczyzna i jedna kobieta zdolni, by podjąć ryzyko i poświęcić się dla dziecka innych ludzi, a nie tylko własnego, wyjaśniają nam sprawy miłości, których wielu naukowców już nie rozumie. A tam gdzie są te uczucia rodzinne, rodzą się gesty serca, przemawiające do nas silniej niż słowa... Gest miłości! To skłania do zastanowienia.

Rodzina odpowiadająca na powołanie Jezusa powierza organizację świata przymierzu mężczyzny i kobiety z Bogiem. Pomyślcie o rozwoju tego świadectwa dzisiaj. Wyobraźmy sobie, że ster historii (społeczeństwa, gospodarki, polityki) zostałby w końcu przekazany przymierzu mężczyzny i kobiety, aby nią kierowali ze spojrzeniem skierowanym na przyszłe pokolenia. Kwestie ziemi i mieszkań, gospodarki i zatrudnienia, byłyby muzyką brzmiącą zupełnie inaczej!

Jeśli wychodząc od Kościoła przywrócimy na nowo aktywną rolę rodzinie, która słucha słowa Bożego i wprowadza je w życie, staniemy się jak dobre wino na weselu w Kanie, będziemy fermentować jak Boży zaczyn.

Doprawdy przymierze rodziny z Bogiem jest dziś wezwane do przeciwstawienia się pustynnieniu wspólnotowemu nowoczesnego miasta. Nasze miasta uległy bowiem pustynnieniu, z powodu braku miłości, z powodu braku uśmiechu. Istnieje wiele rozrywek, wiele rzeczy, aby tracić czas, aby rozśmieszyć, ale brakuje miłości. A ona właściwa jest rodzinie! To właściwość rodziny, ów ojciec, matka pracujący z dziećmi... Uśmiech rodziny może pokonać pustynnienie naszych miast. I to jest zwycięstwo miłości rodzinnej. Żadna inżynieria gospodarcza i polityka nie jest w stanie zastąpić tego wkładu rodzin. Projekt wieży Babel stawia wieżowce bez życia. Natomiast Duch Boży sprawia, że rozkwitają pustynie (por. Iz 32, 15). Musimy wyjść z wieżowców i opancerzonych pokojów elit, aby ponownie nawiedzić domy i otwarte przestrzenie rzesz, otwarte na miłość rodzinną.

Komunia charyzmatów - tych danych dla sakramentu małżeństwa i tych udzielonych konsekracji dla Królestwa Bożego – ma przekształcić Kościół w miejsce w pełni

rodzinne, by spotkać się z Bogiem. Idźmy naprzód tą drogą, nie traćmy nadziei. Gdzie jest miłująca się rodzina, może ona rozpaść serca całego miasta swoim świadectwem miłości.

Módlcie się za mnie, módlmy się nawzajem za siebie, abyśmy stali się zdolni do rozpoznania i wspierania nawiedzenia Boga. Duch przyniesie szczęśliwe zamieszanie w rodzinach chrześcijańskich, a miasto człowieka wyjdzie ze swojego przygnębienia! Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Trzeba ożywić więzi rodziny ze wspólnotą.<sup>30</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 9 września 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Chciałbym dziś zwrócić naszą uwagę na związek pomiędzy rodziną a wspólnotą chrześcijańską. Jest to więź, że tak powiem, „naturalna”, ponieważ Kościół jest rodziną duchową, zaś rodzina to mały Kościół (por. *Lumen gentium*, 9).

Wspólnota chrześcijańska jest domem dla tych, którzy wierzą w Jezusa jako źródło braterstwa między wszystkimi ludźmi. Kościół kroczy pośród ludów, w dziejach mężczyzn i kobiet, ojców i matek, synów i córek: jest to historia, która ma dla Pana znaczenie. Wielkie wydarzenia mocarstw ziemskich spisywane są w podręcznikach historii i tam pozostają. Ale dzieje ludzkich uczuć pisane są wprost w sercu Boga; i jest to historia, która pozostaje na zawsze. A jest to miejsce życia i wiary. Rodzina jest miejscem naszego niezastąpionego, niezbędnego wprowadzenia do tej historii, do tej historii życia pełnego, które doprowadzi do kontemplacji Boga przez całą wieczność w niebie. Ale rozpoczyna się ona w rodzinie. I dlatego rodzina jest tak ważna.

Syn Boży nauczył się ludzkich dziejów tą drogą i przeszedł nią aż do końca (Hbr 2,18; 5,8). Jakże wspaniale powrócić do kontemplowania Jezusa i znaków tej więzi! Narodził się On w rodzinie i tam „nauczył się świata”: warsztat, cztery domy, zapadła mieścina. Jednak żyjąc tym doświadczeniem trzydzieści lat Jezus przyjął ludzką kondycję, łącząc ją w swojej komunii z Ojcem i w swojej misji apostołskiej. Potem, kiedy opuścił Nazaret i rozpoczął życie publiczne, Jezus utworzył wokół siebie wspólnotę, „zgromadzenie”, to znaczy zwołanie osób. Takie jest znaczenie słowa „Kościół”.

W Ewangeliach, zgromadzenie Jezusa ma postać rodziny i to gościnnej rodziny, a nie ekskluzywnej sekty: znajdujemy tam Piotra i Jana, ale także głodnego i spragnionego, obcego i prześladowanego, grzesznicę i celnika, faryzeusza i tłumy. A Jezus nieustannie akceptuje i rozmawia ze wszystkimi, nawet tymi, którzy nie oczekują już na spotkanie

---

<sup>30</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2691565.Trzeba-ozywic-wiezi-rodziny-ze-wspolnota>



Boga w swoim życiu. To mocna lekcja dla Kościoła! Sami uczniowie zostali wybrani, aby zadbać o to zgromadzenie, o tę rodzinę gości Boga.

Aby to zgromadzenie Jezusa było dziś żywe, niezbędne jest ożywienie przymierza rodziny i wspólnoty chrześcijańskiej. Możemy powiedzieć, że rodzina i parafia są dwoma miejscami, w których realizuje się ta komunია miłości, która znajdzie swoje ostateczne źródło w samym Bogu. Kościół naprawdę zgodny z Ewangelią może mieć jedynie formę gościnnego domu, z drzwiami zawsze otwartymi. Kościoły, parafie, instytucje o drzwiach zamkniętych nie powinny być nazywane kościołami, ale powinny nazywać się muzeami.

Dziś to przymierze ma kluczowe znaczenie. „W obliczu ideologicznych, finansowych i politycznych centrów władzy pokładamy nasze nadzieje w tych ośrodkach .... miłości – nasza nadzieja jest w tych ośrodkach miłości, ośrodkach ewangelizacyjnych, pełnych ludzkiego ciepła, opierających się na solidarności i uczestnictwie”, (PONT. CONS. PER LA FAMIGLIA, Gli insegnamenti di J.M. Bergoglio – Papa Francesco sulla famiglia e sulla vita 1999-2014, LEV 2014, 189), a także wzajemnym przebaczeniu. Wzmocnienie więzi pomiędzy rodziną a wspólnotą chrześcijańską jest dziś niezbędne i pilne. Oczywiście potrzeba wielkodusznej wiary, aby odnaleźć inteligencję i odwagę, żeby odnowić to przymierze. Rodziny czasami się wycofują, mówiąc, że nie stoją na wysokości zadania: „Ojczy, jesteśmy biedną rodziną, a nawet trochę rozbitą”, „nie jesteśmy do tego zdolni”, „mamy już tyle problemów w domu”, „nie mamy sił”. To może być prawdą. Ale nikt nie jest godny, nikt nie stoi na wysokości zadania, nikt nie ma sił! Bez Bożej łaski nic nie możemy uczynić. Wszystko otrzymujemy, otrzymujemy darmo. A Pan nigdy nie przychodzi do nowej rodziny bez jakiegoś cudu. Przypomnijmy sobie, co uczynił na weselu w Kanie Galilejskiej! Tak, Panie, jeśli złożymy siebie w Twoje ręce, to sprawisz, że dokonamy cudów. Tych cudów dnia powszedniego, kiedy Pan jest obecny w tej właśnie rodzinie.

Oczywiście, także wspólnota chrześcijańska musi wypełnić swoją rolę. Na przykład, starać się przezwyciężyć postawy nazbyt dyktatorskie i zbyt funkcjonalne, krzewiąc dialog międzypersonalowy oraz zrozumienie i wzajemny szacunek. Rodziny podejmują inicjatywę i poczują odpowiedzialność, aby wnieść swoje cenne dary dla wspólnoty. Wszyscy musimy mieć świadomość, że wiara chrześcijańska rozgrywa się na otwartym polu życia dzielonego ze wszystkimi, rodzina i parafia muszą dokonać cudu życia bardziej wspólnotowego dla całego społeczeństwa.

W Kanie, była Matka Jezusa, „Matka Dobrej Rady”. Posłuchajmy też Jej słów: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Drogie rodziny, drogie wspólnoty parafialne, dajmy się zainspirować tej Matce, czyńmy wszystko, co powie nam Jezus, a znajdziemy się w obliczu cudu! Cudu dnia powszedniego. Dziękuję.

*Cykl katechez o rodzinie.*

## **Przymierze małżeńskie ma przemienić świat.<sup>31</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 16 września 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Jest to nasza ostatnia, finalna refleksja na temat małżeństwa i rodziny. Jesteśmy w przededniu wydarzeń pięknych i trudnych, które są bezpośrednio związane z tym wielkim tematem: Światowego Spotkania Rodzin w Filadelfii i Synodu Biskupów w Rzymie. Obydwa mają znaczenie ogólnoświatowe, odpowiadające powszechnemu wymiarowi chrześcijaństwa, ale także uniwersalnemu zakresowi tej podstawowej i niezastąpionej wspólnoty ludzkiej, jaką jest właśnie rodzina.

Obecne zmiany cywilizacyjne zdają się naznaczone długoterminowymi skutkami społeczeństwa rządzonego przez technokrację ekonomiczną. Podporządkowanie etyki logice zysku dysponuje znacznymi zasobami i ogromnym wsparciem mediów. W tym scenariuszu nowe przymierze mężczyzny i kobiety staje się nie tylko niezbędne, ale nabiera także strategicznego znaczenia dla wyzwolenia ludów z kolonizacji pieniądza. To przymierze powinno na nowo ukierunkowywać politykę, gospodarkę i współzycie obywatelskie! Decyduje ono o uczynienia Ziemi możliwą do zamieszkania, przekazywaniu poczucia życia, więzi pamięci i nadziei.

Wspólnota małżeńsko-rodzinna mężczyzny i kobiety jest językiem rodzącym to przymierze, „złotym węzłem”, możemy powiedzieć. Wiara go czerpie z mądrości Bożego stworzenia: Bóg, który powierzył je rodzinie nie dba o nią w intymności będącej celem samym w sobie, ale w ekscytującym projekcie, aby świat uczynić „domowym”. Rodzina jest na początku, u podstaw tej światowej ocalającej nas kultury. Ocala nas ona od wielu ataków, zniszczeń, wielu kolonizacji, takich jako kolonizacja pieniądza, czy owe kolonizacje ideologiczne tak bardzo zagrażające światu – rodzina jest bazą, by się bronić.

Właśnie z biblijnego Słowa stworzenia zaczerpnęliśmy inspirację podstawową w naszych krótkich środowych rozważaniach o rodzinie. Z tego Słowa możemy i musimy ponownie głęboko i szeroko zaczerpnąć. Czeką nas zadanie wielkie, ale również bardzo ekscytujące. Boże stworzenie nie jest jedynie przesłanką filozoficzną: jest powszechną perspektywą wiary! Nie ma odrębnego Bożego planu stworzenia i jego zbawienia. To dla zbawienia stworzenia – wszelkiego stworzenia Bóg stał się człowiekiem: „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia”- jak mówi Credo. A Jezus zmartwychwstały jest „Pierworodnym wobec każdego stworzenia” (Kol 1,15).

Świat stworzony powierzony jest mężczyźnie i kobiecie: to, co dzieje się między nimi nadaje znamię wszystkiemu. Ich odrzucenie Bożego błogosławieństwa prowadzi nieuchronnie do megalomanii, która wszystko niszczy. To właśnie nazywamy „grzechem pierworodnym”. A wszyscy rodzimy się dziedzicząc tę chorobę.

---

<sup>31</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2703655.Przymierze-malzenskie-ma-przemienic-swiat>

Niemniej jednak, nie jesteśmy przekłeci, ani też pozostawieni samym sobie. Starożytna opowieść o pierwszej miłości Boga do mężczyzny i kobiety miała już strony zapisane pod tym względem ogniem: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej” (Rdz 3,15a). To słowa, jakie Bóg kieruje do zwodzącego węża. Poprzez te słowa Bóg naznacza kobietę barierą ochronną przed złem, do której może się odwołać - jeśli zechce - dla każdego pokolenia. Oznacza to, że kobieta niesie tajemne i specjalne błogosławieństwo, by bronić swego stworzenia od złego! Jak Niewiasta w Apokalipsie, która biegnie, aby ukryć syna przed smokiem, a Bóg ją chroni (por. Ap 12,6). Pomyślcie jakie głębie się tutaj otwierają! Istnieje wiele frazesów, czasem nawet obraźliwych o kuszącej kobiecie, która nakłania do zła. Jednakże potrzebna jest taka teologia kobiety, która odpowiadałaby temu błogosławieństwu Bożemu dla niej i dla potomstwa!

W każdym razie nigdy nie brakuje miłosiernej Bożej opieki względem zarówno kobiety jak i mężczyzny. Nie zapominajmy o tym! Symboliczny język Biblii mówi nam, że Bóg dla Adama i jego żony, zanim usunął ich z ogrodu Eden, sporządził odzienie ze skór i przyodział ich (por. Rdz 3, 21). Ten gest czułości oznacza, że nawet w bolesnych konsekwencjach naszego grzechu, Bóg nie chce byśmy zostali nadzy i opuszczeni w naszym losie grzeszników. Tę Bożą czułość, tę troskę o nas widzimy ucieleśnioną w Jezusie z Nazaretu, Synu Bożym, „zrodzonym z niewiasty” (Ga 4,4). A Paweł mówi: „Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8). Chrystus narodzony z Niewiasty, z kobiety jest czułością Boga wobec naszych ran, naszych błędów, naszych grzechów. Bóg kocha nas bowiem takimi, jakimi jesteśmy i pragnie prowadzić nas naprzód z tym projektem, a kobieta jest tą silniejszą, która rozwija ów projekt.

Obietnica, jaką Bóg składa mężczyźnie i kobiecie u początków historii obejmuje wszystkie istoty ludzkie, aż do kresu historii. Jeśli mamy wystarczająco dużo wiary, rodziny narodów ziemi rozpoznają siebie w tym błogosławieństwie. W każdym razie każdy, kto pozwala się poruszyć tą wizją, niezależnie od tego, do jakiego ludu, narodu, religii należy niech wyruszy z nami w drogę. Będzie naszym bratem i siostrą, bez uprawiania prozelityzmu podążajmy razem z tym błogosławieństwem, pamiętając o Bożym celu, który pragnie wszystkich nas czynić braćmi w życiu świata, który podąża naprzód i rodzi się właśnie z rodziny, z jedności mężczyzny i kobiety.

Niech Bóg was błogosławi, rodziny każdego zakątka ziemi! Niech was Bóg błogosławi!

*Podsumowanie pielgrzymki na Kubę i do USA.*

**Papież podsumował swoją podróż.<sup>32</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 30 września 2015.*

---

<sup>32</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2735299.Papiez-podsumowal-swoja-podroz>

Drodzy bracia i siostry! Dzień dobry!

Dzisiejsza audyencja będzie w dwóch miejscach, tutaj na placu i także w Auli Pawła VI, gdzie jest wielu chorych, którzy śledzą audyencję na telebimach. Ponieważ pogoda jest niepewna, postanowiliśmy aby byli pod dachem i mogli spokojniej przeżywać audyencję. Połączmy się ze sobą i pozdrówmy się nawzajem, jedni drugich.

W minionych dniach odbyłem podróż apostolską na Kubę i do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Zrodziła się ona z chęci uczestniczenia w Ósmym Światowym Spotkaniu Rodzin, od dawna zaplanowanym w Filadelfii. Ten „pierwotny obszar” poszerzył się do wizyty w Stanach Zjednoczonych Ameryki oraz w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych, a później również na Kubie, która stała się pierwszym etapem na trasie podróży. Ponownie wyrażam wdzięczność prezydentowi Castro, prezydentowi Obamie i sekretarzowi generalnemu Ban Ki-moonowi za zgotowane mi przyjęcie. Serdecznie dziękuję braciom biskupom oraz wszystkim współpracownikom za wielkie dzieło dokonane z ożywiającej je miłości do Kościoła.

Na Kubie, kraju bogatym w piękno naturalne, kulturę i wiarę przedstawiłem się jako „Misjonarza Miłosierdzia”. Boże Miłosierdzie jest większe od jakiegokolwiek rany, jakiegokolwiek konfliktu czy ideologii. Tym spojrzeniem miłosierdzia mogłem objąć cały naród kubański, w kraju i za granicą, niezależnie od wszelkich podziałów. Symbolem tej głębokiej jedności kubańskiej duszy jest Panna Miłosierdzia z Cobre, która dokładnie przed stu laty została ogłoszona Patronką Kuby. Udałem się jako pielgrzym do sanktuarium tej Matki nadziei, Matki, która prowadzi na drodze sprawiedliwości, pokoju, wolności i pojednania.

Mogłem dzielić z Kubańczykami nadzieję na spełnienie przepowiedni Świętego Jana Pawła II: aby Kuba otworzyła się na świat, a świat otworzył się na Kubę. Aby nie było więcej zamknięcia, eksploatacji ubóstwa, ale aby nastąpiła wolność w godności. Taka jest droga, która ożywia serca wielu młodych Kubańczyków: nie droga ucieczki, łatwych pieniędzy, ale droga odpowiedzialności, służby bliźniemu, troska o to, co kruche. Jest to droga, która czerpie siłę z chrześcijańskich korzeni tego narodu, który tak wiele wycierpiał. Droga na której przydałem szczególnej otuchy kapłanom i wszystkim osobom konsekrowanym, studentom i rodzinom. Niech Duch Święty, przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny, sprawi wzrost rzuconych ziaren.

Podróż z Kuby do Stanów Zjednoczonych Ameryki miała wymiar symboliczny, mostu, który dzięki Bogu jest odbudowywany. Bóg zawsze chce budować mosty; to my stawiamy mury! A mury padają, zawsze!

A w Stanach Zjednoczonych podróż miała trzy etapy: Waszyngton, Nowy Jork i Filadelfia.

W Waszyngtonie spotkałem się z przedstawicielami władz politycznych, zwykłymi ludźmi, biskupami, kapłanami i osobami konsekrowanymi, najuboższymi i zepchniętymi na margines. Przypomniałem, że największym bogactwem tego kraju i jego mieszkańców jest jego dziedzictwo duchowe i etyczne. Chciałem w ten sposób zachęcić do rozwijania

konstrukcji społecznej w wierności jej zasadzie podstawowej a mianowicie, że wszyscy ludzie stworzeni są przez Boga równymi i obdarzeni niezbywalnymi prawami, takimi jak prawo do życia, do wolności i dążenia do szczęścia. Te wartości, wspólne dla wszystkich, znajdują swoją pełnię w Ewangelii, jak to wyraźnie ukazała kanonizacja ojca Junipero Serra, franciszkanina, wielkiego ewangelizatora Kalifornii. Święty Juniper wskazuje drogę radości: iść i dzielić się z innymi miłością Chrystusa. To jest droga chrześcijanina, ale także każdego człowieka, który poznał miłość, nie trzymać jej dla siebie, ale dzielić się nią z innymi. Na tej podstawie religijnej i moralnej zrodziły się i rozwinęły Stany Zjednoczone Ameryki i na tej podstawie mogą one być nadal krajem wolności i gościnności a także współpracować na rzecz świata bardziej sprawiedliwego i braterskiego.

W Nowym Jorku dane mi było odwiedzić centralną siedzibę Narodów Zjednoczonych i pozdrowić zatrudnione tam osoby. Odbyłem rozmowy z sekretarzem generalnym oraz przewodniczącymi ostatnich Zgromadzeń Ogólnych i Rady Bezpieczeństwa. Przemawiając do przedstawicieli narodów, śladem moich poprzedników ponowiłem poparcie Kościoła katolickiego dla tej instytucji oraz jej roli w promowaniu rozwoju i pokoju, przypominając zwłaszcza konieczność zgodnego i rzeczywistego zaangażowania w troskę o rzeczywistość stworzoną. Podkreśliłem także apel o powstrzymanie i zapobieganie przemocy wobec mniejszości etnicznych i religijnych oraz przeciwko ludności cywilnej.

Modliliśmy się o pokój i braterstwo pod pomnikiem na Ground Zero, wraz z przedstawicielami religii, krewnymi wielu poległych i mieszkańców Nowego Jorku, tak bogatego w różnorodność kulturową. A w intencji pokoju i sprawiedliwości sprawowałem Eucharystię w hali Madison Square Garden.

Zarówno w Waszyngtonie jak i w Nowym Jorku miałem możliwość spotkania się z pewnymi instytucjami charytatywnymi i edukacyjnymi będącymi symbolem ogromnej posługi jaką wspólnota katolicka - kapłani, zakonnice, zakonnicy, osoby świeckie - oferują w tych dziedzinach.

Punktem kulminacyjnym tej podróży było Światowe Spotkanie Rodzin w Filadelfii, gdzie horyzont poszerzył się na cały świat przez, że tak powiem „pryzmat” rodziny. Rodzina, to znaczy owocne przymierze między mężczyzną a kobietą, jest odpowiedzią na wielkie wyzwanie naszego świata, które jest podwójnym wyzwaniem: rozdrobnienia i umasowienia - dwóch skrajności, które współistnieją i wzajemnie się wspierają oraz wspólnie umacniają konsumpcyjny model ekonomiczny. Rodzina jest odpowiedzią, ponieważ jest komórką takiego społeczeństwa, które równoważy wymiar osobisty i społeczny, a który jednocześnie może być modelem zrównoważonego zarządzania dobrami i zasobami stworzenia. Rodzina jest głównym podmiotem ekologii integralnej, ponieważ jest głównym podmiotem społecznym, zawierającym w sobie dwie podstawowe zasady ludzkiej cywilizacji na ziemi: zasadę komunii oraz zasadę owocności. Humanizm biblijny przedstawia nam następującą ikonę: para ludzi, zjednoczona i owocna, umieszczona przez Boga w ogrodzie świata, aby go uprawiać i strzec.

Pragnę skierować braterskie i serdeczne podziękowanie ks. abp Charlesowi Chaputowi, arcybiskupowi Filadelfii, za jego zaangażowanie, pobożność, entuzjazm i jego wielkie umiłowanie rodziny wyrażone w organizacji tego wydarzenia. Jeśli przyjrzymy się bliżej, to nie przypadek, ale dzieło Opatrzności, że to orędzie, a wręcz to świadectwo Światowego Spotkania Rodzin nadchodzi teraz ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, to znaczy z kraju, który w ubiegłym wieku osiągnął maksymalny rozwój gospodarczy i technologiczny nie zapierając się swoich korzeni religijnych. Obecnie właśnie te korzenie domagają się wyjścia od rodziny, aby przemyśleć i zmienić wzorzec rozwoju, dla dobra całej rodziny ludzkiej. Dziękuję.

*Synod o rodzinie.*

## **Duch rodzinny kartą konstytucyjną Kościoła.**<sup>33</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 7 października 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Kilka dni temu rozpoczął się Synod Biskupów na temat: „Powołanie i misja rodziny w Kościele i świecie współczesnym”. Rodzina podążająca drogą Pana ma fundamentalne znaczenie dla świadectwa o miłości Boga i dlatego zasługuje na całe poświęcenie, do jakiego zdolny jest Kościół. Synod wezwany jest do zinterpretowania na dziś tej troski i tej opieki Kościoła. Będziemy jemu towarzyszyć przede wszystkim poprzez naszą modlitwę i nasze zainteresowanie. W tym okresie katechezy będą refleksjami inspirowanymi pewnymi aspektami relacji – którą całkiem słusznie możemy określić jako nierozzerwalną! – między Kościołem a rodziną, z perspektywą otwartą na dobro całej wspólnoty ludzkiej.

Uważne spojrzenie na codzienne życie współczesnych mężczyzn i kobiet natychmiast ukazuje, iż wszędzie potrzeba silnej dawki ducha rodzinnego. Bowiem styl relacji – cywilnych, ekonomicznych, prawnych, zawodowych, obywatelskich wydaje się bardzo racjonalny, formalny, zorganizowany, ale także bardzo „odwodniony”, suchy, anonimowy. Czasami staje się nieznośny. Pomimo, że w swoich formach chciałby być inkluzywny, w rzeczywistości zostawia w samotności i odrzuceniu coraz więcej osób.

Dlatego właśnie rodzina otwiera całemu społeczeństwu perspektywę znacznie bardziej ludzką: otwiera oczy dzieci na życie – i to nie tylko wzrok, ale także wszystkie inne zmysły – stanowiąc wizję ludzkich relacji budowanych na swobodnie zawartym przymierzu miłości. Rodzina wprowadza w potrzebę więzi wierności, szczerości, zaufania, współpracy, szacunku; zachęca do ochrony świata, w którym można mieszkać i do uwierzenia w relacje zaufania, nawet w trudnych warunkach; uczy dochowania danego słowa, poszanowania poszczególnych osób, dzielenia ograniczeń osobistych

---

<sup>33</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2747521.Duch-rodzinny-karta-konstytucyjna-Kosciola>

a także drugiego. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z niezastępowalności rodzinnej troski o członków najmniejszych, najsłabszych, najbardziej zranionych a nawet najbardziej zniszczonych na drogach swego życia. Ten, kto w społeczeństwie realizuje takie postawy, przyswoił je sobie z ducha rodzinnego, a nie z ducha współzawodnictwa i pragnienia samorealizacji.

A jednak, choć o tym wszystkim wiemy, nie nadaje się rodzinie należytej wagi, ani też uznania czy wsparcia w organizacji politycznej i ekonomicznej współczesnego społeczeństwa. Chciałbym powiedzieć więcej: rodzina nie tylko nie ma odpowiedniego uznania, ale nie powoduje już uczenia się! Czasami chciałoby się powiedzieć, że nowoczesne społeczeństwo z całą swoją wiedzą i techniką nie potrafi przetłumaczyć tej wiedzy na lepsze formy współżycia obywatelskiego. Nie tylko organizacja życia wspólnego coraz bardziej grzęźnie w biurokracji całkowicie obcej podstawowym ludzkim więziom, ale wręcz obyczaj społeczny i polityczny często wykazuje oznaki degradacji – agresywność, wulgarność, pogarda... znajdujące się znacznie poniżej progu choćby minimalnej edukacji rodzinnej. W takiej sytuacji skrajne przeciwieństwa tego upodlenia relacji – to znaczy oświecenie technokratyczne i amoralizm familijny łączą się ze sobą i wzajemnie wspierają. Jest to prawdziwy paradoks.

Kościół rozpoznaje dziś, właśnie w tym punkcie, historyczny sens swojej misji w odniesieniu do rodziny i autentycznego ducha rodzinnego: począwszy od uważnej rewizji życia, która dotyczy jego samego. Można by rzec, że „duch rodzinny” jest dla Kościoła kartą konstytucyjną: tak chrześcijaństwo powinno się jawić i takim powinno być. Napisano jasno: „Nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga” (Ef 2,19). Kościół jest i powinien być Bożą rodziną.

Jezus, kiedy wezwał Piotra, by za Nim poszedł, powiedział jemu, że stanie się „rybakiem ludzi”. Do tego potrzebujemy nowego rodzaju sieci. Możemy powiedzieć, że dziś rodziny są jedną z najważniejszych sieci dla Piotra i misji Kościoła. Nie jest to sieć, która zniewala! Przeciwnie wyzwala ze złych wód opuszczenia i obojętności, które topią wiele istot ludzkich w morzu samotności i obojętności. Rodziny dobrze wiedzą, czym jest godność poczucia się dziećmi, a nie niewolnikami czy obcymi, czy tylko numerem dowodu tożsamości.

To z rodziny Jezus rozpoczyna swoją pielgrzymkę między ludźmi, aby ich przekonać, że Bóg o nich nie zapomniał. To z rodziny Piotr czerpie siły dla swojej posługi. Stąd Kościół, będąc posłusznym słowu Nauczyciela, wychodzi by łowić na głębi, będąc pewnym, że jeśli się tak stanie, to połów będzie wspaniałą. Oby entuzjazm ojców synodalnych, ożywionych Duchem Świętym wzniecił poryw Kościoła porzucającego stare sieci i podejmującego połów, ufając w słowo swego Pana. Módlmy się o to intensywnie! Chrystus obiecał zresztą i dodaje nam otuchy: jeśli nawet źli ojcowie nie odmawiają chleba swoim zgłodniałym dzieciom, to czyż Bóg nie da Ducha tym, którzy, choć niedoskonali, proszą o to z żarliwą natarczywością (por. Łk 11,9-13). Dziękuję.



*Obietnice jakie czynimy dzieciom.*

## **W każdym dziecku trzeba ugościć Jezusa.**<sup>34</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 14 października 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Dzisiaj prognoza pogody była niepewna. Przewidywano opady. Dlatego dzisiejsza audyencja odbywa się równolegle w dwóch miejscach. My zgromadziliśmy się tutaj na placu, a 700 osób chorych w auli Pawła VI śledzi audyencję na telebimach. Obydwie grupy są zjednoczone. Pozdrówmy ich brawami!

Dzisiaj słowo Jezusa jest mocne, nieprawdaż? „Biada światu z powodu zgorzeń!” (Mt 18,7). Jezus jest realistą i powiada: „Muszą wprawdzie przyjść zgorzenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorzenie”. Zanim rozpocznę katechezę chciałbym w imieniu Kościoła prosić was o wybaczenie za skandale jakie w ostatnim okresie miały miejsce zarówno w Rzymie jak i w Watykanie. Proszę was o przebaczenie!

Dziś podejmiemy refleksję nad bardzo ważnym tematem: obietnic, jakie czynimy dzieciom. Chodzi mi nie tyle o obietnice, jakie składamy tu czy tam w ciągu dnia, aby je zadowolić, czy aby dobrze się czuły (może posługując się jakimś niewinnym podstępem, dam tobie cukierka...), aby je zachęcić do nauki w szkole lub odwieść od jakiegoś kaprysu. Chodzi mi o obietnice znacznie ważniejsze, decydujące dla ich oczekiwań wobec życia, dla ich zaufania wobec ludzi, dla ich zdolności do pojmwania imienia Boga jako błogosławieństwa. Są to obietnice, jakie im składamy.

My, dorośli chętnie mówimy o dzieciach jako obietnicy życia. Wszyscy mówimy, że dzieci są obietnicą życia. Łatwo się także wzruszamy, mówiąc ludziom młodym, że są naszą przyszłością – to prawda. Czasami zastanawiam się jednak, czy równie poważnie traktujemy ich przyszłość! Przyszłość dzieci i młodzieży! Częściej powinniśmy zadawać sobie pytanie, na ile jesteśmy uczciwi w obietnicach, jakie składamy dzieciom sprawiając, że przychodzą na ten świat? Sprawiamy, że dzieci przychodzą na świat i jest to obietnica, co im obiecujemy?

Gościnność i troska, bliskość i zainteresowanie, zaufanie i nadzieja są także podstawowymi obietnicami, które można streścić w jednej jedynej: miłości. Obiecujemy miłość, to znaczy miłość wyrażającą się w gościnności, w trosce, w bliskości i zainteresowaniu, zaufaniu i nadziei, ale wielką obietnicą jest miłość. To najważniejszy sposób, by przyjąć człowieka, który przychodzi na świat, a my wszyscy się tego uczymy, jeszcze zanim jesteśmy tego świadomi. Bardzo lubię, kiedy widzę, jak ojcowie i matki, kiedy przejeżdżam między wami podaje mi maleńkie dziecko i pytam „ile ma miesięcy”? – „Trzy, cztery tygodnie ... Pragnę, aby Pan im pobłogosławił!. To również nazywa się miłość. Miłość jest obietnicą, jaką mężczyzna i kobieta składają każdemu dziecku, od

---

<sup>34</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2760729.W-kazdym-dziecku-trzeba-ugoscic-Jezusa>

chwili, kiedy poczęte jest w myśli. Dzieci przychodzą na świat i spodziewają się, że otrzymają potwierdzenie tej obietnicy: oczekują tego całkowicie, ufnie, bezbrinnie. Wystarczy na nie spojrzeć: we wszystkich grupach etnicznych, we wszystkich kulturach, we wszelkich warunkach życia! Gdy zachodzi coś przeciwnego, dzieci zostają zranione „zgorzeniem”, „zgorzenie nie do zniesienia, tym poważniejszym, że nie mają środków, aby je rozszyfrować. Nie mogą zrozumieć, co się dzieje. Bóg od pierwszej chwili czuwa nad tą obietnicą. Czy pamiętacie, co powiedział Jezus? Aniołowie dzieci odzwierciedlają spojrzenie Boga, a Bóg nigdy nie traci dzieci z oczu (por. Mt 18, 10). Biada tym, którzy zdradzają ich zaufanie, biada! Osądza nas ich ufne zawierzenie naszej obietnicy, które zobowiązuje nas od pierwszej chwili.

Chciałbym jeszcze coś dodać, z dużym szacunkiem dla wszystkich, ale także zupełnie szczerze. Ich spontaniczne zaufanie Bogu nigdy nie powinno być zranione zwłaszcza, gdy to się dzieje z powodu pewnej zarozumiałości (mniej lub bardziej nieświadomej), aby Go zastąpić. Nigdy nie wolno naruszać delikatnej i tajemniczej relacji między Bogiem a duszą dzieci. Jest to relacja realna, jakiej pragnie Bóg i której Bóg strzeże. Od chwili urodzenia dziecko jest gotowe, by czuć się kochanym przez Boga. Dziecko jeszcze nie jest w stanie odczuć, że jest kochane samo w sobie, a już odczuwa, że istnieje Bóg, który kocha dzieci.

Dopiero co urodzone dzieci zaczynają otrzymywać w darze wraz z pożywieniem i opieką potwierdzenie duchowych cech miłości. Akty miłości wyrażają się teraz przez dar osobistego imienia, dzielenie się językiem, intencje spojrzeń, jaśnienie uśmiechów. Uczą się w ten sposób, że piękno więzi między istotami ludzkimi kieruje się ku naszej duszy, poszukuje naszej wolności, akceptuje różnorodność drugiego, uznaje go i szanuje jako rozmówcę. Drugi cud, druga obietnica: my - mama i tata - oddajemy się tobie, aby oddać cię tobie samemu! To jest miłość, która niesie iskrę miłości Boga! Wy, ojcowie i matki, macie tę iskrę Bożą, którą dajecie dzieciom, jesteście narzędziem miłości Boga, i to jest przepiękne!

Tylko wtedy, gdy patrzymy na dzieci oczami Jezusa, możemy naprawdę zrozumieć w jakim sensie, broniąc rodziny chronimy ludzkość! Punkt widzenia dzieci jest punktem widzenia Syna Bożego. Sam Kościół we chrzcie składa dzieciom wielkie obietnice, którymi zobowiązuje rodziców i wspólnotę chrześcijańską. Najświętsza Matka Jezusa - przez którą Syn Boży przyszedł do nas, kochany i zrodzony jako dziecko - czyni Kościół zdolnym do podążania drogą Jej macierzyństwa i Jej wiary. A święty Józef – mąż sprawiedliwy, który ją przyjął i chronił mężnie oddając cześć błogosławieństwu i obietnicy Boga - czyni nas wszystkich godnymi, by ugościć Jezusa w każdym dziecku, które Bóg zsyła na ziemię. Dziękuję.

*Oto słowa Papieża skierowane do pielgrzymów polskich:*

Witam serdecznie Polaków. Wczoraj obchodziliśmy wspomnienie błogosławionego ojca Honorata Koźmińskiego, wielkiego czciciela Matki Bożej, który własną krwią napisał akt oddania się Maryi: Tuus Totus. Założył liczne zgromadzenia zakonne, głównie

niehabitowe. W najbliższą sobotę jego relikwie zostaną złożone w Panteonie Wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. W Roku Życia Konsekrowanego i ósmym Roku Nowenny, przygotowującej do obchodów stulecia jego śmierci, prosimy za jego wstawiennictwem o ducha wierności dla wszystkich osób konsekrowanych oraz dar licznych i świętych powołań. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

*W dzisiejszej audiencji wzięła udział między innymi pielgrzymka osób życia konsekrowanego z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej wraz z biskupem Stefanem Regmuntem.*

*Na zakończenie audiencji Ojciec Święty nawiązał do przypadającego w najbliższą sobotę, 17 października Międzynarodowego Dnia Walki z Ubóstwem i wezwał wiernych do włączenia się w działania charytatywne, żeby miłość Chrystusa dotarła do osób najuboższych i opuszczonych. Oto słowa Ojca Świętego w tłumaczeniu na język polski:*

W sobotę 17 października przypada Międzynarodowy Dzień Walki z Ubóstwem. Celem tego dnia jest zwiększenie wysiłków w celu wyeliminowania skrajnego ubóstwa i dyskryminacji oraz zapewnienia, aby każdy mógł w pełni korzystać ze swoich praw podstawowych. Wszyscy jesteśmy zaproszeni, aby utożsamić się z tą intencją, aby miłość Chrystusa dotarła i przyniosła ulgę braciom i siostram najuboższym i najbardziej opuszczonym.

*O obietnicy.*

## **Wierność obietnicom jest arcydziełem ludzkości.<sup>35</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 21 października 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

W poprzedniej medytacji zastanawialiśmy się nad ważnymi obietnicami, jakie rodzice składają dzieciom, od chwili gdy są one pomyślane w miłości i poczęte w łonie matki.

Możemy dodać, że przyglądając się bliżej, cała rzeczywistość rodziny opiera się na obietnicy. Warto się nad tym dobrze zastanowić: tożsamość rodzinna opiera się na obietnicy. Można powiedzieć, że rodzina żyje obietnicą miłości i wierności, jaką składają sobie nawzajem mężczyzna i kobieta. Zawiera ona zobowiązanie do przyjęcia i wychowania dzieci. Realizuje się ona jednak również w opiece nad rodzicami w podeszłym wieku, w ochronie i opiece nad słabszymi członkami rodziny, we wzajemnej pomocy, aby zrealizować swoje zalety i zaakceptować swoje ograniczenia. Obietnica małżeńska poszerza się, aby dzielić radości i cierpienia wszystkich ojców, matek, dzieci, z wielkodusznym otwarciem na współzycie międzyludzkie i dobro

---

<sup>35</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2774690.Wiernosc-obietnicom-jest-arcydzielem-ludzkości>

wspólne. Rodzina, która zamyka się w sobie jest sprzecznością, dewaluacją obietnicy, która ją zrodziła i która ją ożywia. Nigdy nie wolno zapominać, że tożsamość rodziny jest zawsze obietnicą, która nieustannie się poszerza na całą rodzinę i także na całą ludzkość.

W naszych czasach, poszanowanie dla wierności obietnicy życia rodzinnego wydaje się znacznie osłabione. Dzieje się tak dlatego, że z jednej strony bardzo podkreślane jest błędnie rozumiane prawo do poszukiwania własnej satysfakcji, za wszelką cenę i we wszelkiej relacji, jako niezbywalna zasada wolności. Z drugiej strony, ponieważ zobowiązanie do życia w relacji i zaangażowania na rzecz dobra wspólnego opierają się wyłącznie na przymusie wypływającym z prawa. Ale w rzeczywistości, nikt nie chce być kochany jedynie ze względu na posiadane dobra czy też z obowiązku. Miłość, podobnie jak i przyjaźń zawdzięczają swoją siłę i swoje piękno temu, że rodzą więź nie odbierając wolności. Miłość jest darmo dana, obietnica rodziny jest wolna i to właśnie jest piękne! Bez wolności nie ma przyjaźni, bez wolności nie ma miłości, bez wolności nie ma małżeństwa.

Zatem wolność i prawda nie są sprzeczne wobec siebie, ale wręcz przeciwnie, nawzajem się wspierają, czy to w relacjach międzyosobowych, czy też społecznych. Pomyślmy choćby o szkodach powodowanych w kulturze globalnej komunikacji przez inflację niespełnionych obietnic, w różnych dziedzinach oraz pobłażanie z powodu niedotrzymywania danego słowa i podjętych zobowiązań!

Tak, drodzy bracia i siostry, wierność to obietnica zaangażowania, która spełnia się sama, rozwijając się w wolnym posłuszeństwie danemu słowu. Wierność jest ufnością, która pragnie być rzeczywiście dzielona z innymi, nadzieją, która pragnie być kształtowana razem. Gdy mówię o wierności przychodzi mi na myśl to, o czym mówią osoby starsze, nasi dziadkowie o tych czasach, kiedy czyniło się umowy a do ich zawarcia wystarczało uściśnięcie ręki, bo ludzie dochowywali wierności składanym obietnicom. Ten fakt społeczny, znajdujemy także u źródeł rodziny: uściśnięcie ręki kobiety i mężczyzny, żeby razem pójść naprzód, przez całe życie.

Wierność obietnicom jest arcydziełem ludzkości! Jeśli spojrzymy na jej śmiałe piękno, jesteśmy przerażeni, ale jeśli lekceważymy jej mężną wytrwałość, jesteśmy zgubieni. Żadna relacja miłości – żadna przyjaźń, żadna forma upodobania, żadne szczęścia dobra wspólnego nie osiąga poziomu naszego pragnienia i naszej nadziei, jeśli nie osiąga tego cudu duszy. Mówię "cud", ponieważ moc i perswazja wierności, mimo wszystko, nieustannie nas oczarowują i zadziwiają. Poszanowania dla danego słowa, wierności względem obietnicy nie można kupić i sprzedać. Nie można jej wymusić siłą, ale nie można też ustrzec bez poświęcenia.

Żadna inna szkoła nie może nauczyć prawdy miłości, jeśli nie uczyni tego rodzina. Żadne inne prawo nie może narzucić piękna i dziedzictwa tego skarbu godności ludzkiej, jeśli osobista więź między miłością a zrodzeniem potomstwa nie wypisuje jej w naszym ciele.

Bracia i siostry, trzeba przywrócić społeczne poszanowanie dla wierności w miłości. Trzeba wydobyć z ukrycia codzienny cud milionów mężczyzn i kobiet, którzy odradzają podstawy swego życia rodzinnego, jakimi żyje każde społeczeństwo, nie będące w stanie

zagwarantować tego w inny sposób. Nie przypadkiem ta zasada wierności względem obietnicy miłości i zrodzenia potomstwa jest wpisana w Bożym stworzeniu jako odwieczne błogosławieństwo, któremu powierzono świat.

Jeśli św. Paweł może powiedzieć, że w więzi rodzinnej objawiona jest w sposób tajemniczy decydująca prawda dotycząca także więzi Pana i Kościoła, oznacza to, że sam Kościół odnajduje tutaj błogosławieństwo, którego należy strzec i z którego nieustannie trzeba się uczyć, zanim będzie się go uczyło i karmiło. Nasza wierność obietnicy jest jednak zawsze powierzona łasce i miłosierdziu Boga. Kościół stawia sobie za punkt honoru umiłowanie rodziny ludzkiej, w chwilach dobrych i złych! Niech Bóg da nam stanąć na wysokości tej obietnicy. Módlmy się też za ojców synodalnych, aby Pan pobłogosławił ich pracy, wykonywanej z twórczą wiernością, ufając, że On jako pierwszy, Pan, jest wierny swoim obietnicom. Dziękuję.

*Do Polaków papież powiedział:*

Witam polskich pielgrzymów. Moi drodzy, jutro obchodzimy wspomnienie św. Jana Pawła II, Papieża rodziny. Bądźcie jego dobrymi naśladowcami w trosce o wasze rodziny i o wszystkie rodziny, zwłaszcza te, które przeżywają trudności duchowe albo materialne. Wierność wyznawanej miłości, złożonym obietnicom i obowiązkom płynącym z odpowiedzialności niech będą waszą siłą. Przez wstawiennictwo św. Jana Pawła II módlmy się, aby kończący się Synod Biskupów odnowił w całym Kościele poczucie niezaprzeczalnej wartości nierozzerwalnego małżeństwa i zdrowej rodziny opartej na wzajemnej miłości mężczyzny i kobiety, i na łasce Bożej. Z serca błogosławię wam, tu obecnym i waszym najbliższym. Niech Będzie pochwalony Jezus Chrystus!

*50. rocznica deklaracji „Nostra aetate”.*

**W 50. rocznicę soborowej deklaracji „Nostra aetate”.<sup>36</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 28 października 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

W audiencjach ogólnych często biorą udział osoby lub grupy wyznawców innych religii. Dziś jednak obecność ta ma zupełnie szczególny charakter. Chodzi bowiem o wspólne upamiętnienie 50.tej rocznicy Deklaracji „Nostra aetate” Soboru Watykańskiego II o stosunku Kościoła katolickiego do religii niechrześcijańskich. Temat ten leżał bardzo na sercu błogosławionemu papieżowi Pawłowi VI, który już w święto Zesłania Ducha Świętego w roku poprzedzającym zakończenie Soboru ustanowił Sekretariat ds. Niechrześcijan. Dzisiaj jest to Papieska Rada ds. Dialogu Międzyreligijnego. Wyrażam

---

<sup>36</sup><http://papiez.wiara.pl/doc/2788481.W-50-rocznice-soborowej-deklaracji-Nostra-aetate>

zatem moją wdzięczność i serdecznie witam osoby i grupy wyznawców różnych religii, którzy zechcieli być dziś obecni, zwłaszcza tych, którzy przybyli z daleka.

Sobór Watykański II był niezwykłym czasem refleksji, dialogu i modlitwy, służącym odnowieniu spojrzenia Kościoła katolickiego na samego siebie i świat. Odczytaniem znaków czasu w perspektywie dostosowania do wymagań epoki, ukierunkowanym podwójną wiernością: wobec tradycji Kościoła oraz wiernością dziejom mężczyźni i kobiet naszych czasów. Bowiem Bóg, który objawił się w stworzeniu i historii, który przemówił przez proroków, a w pełni przemówił w swoim Synu, który stał się człowiekiem (por. Hbr 1,1), zwraca się do serca i duszy każdego człowieka, który szuka prawdy i dróg jej realizacji.

Orędzie Deklaracji *Nostra aetate* jest stale aktualne. Przypomnę pokrótce jej kilka punktów:

- rosnąca współzależność między narodami; (por. n. 1)
- ludzkie poszukiwanie sensu życia, cierpienia, śmierci, pytania, które zawsze towarzyszą naszemu pielgrzymowaniu; (por. n. 1)
- wspólne pochodzenie i wspólne przeznaczenie ludzkości (por. n. 1);
- Jedność rodziny ludzkiej (por. n. 1);
- religie jako poszukiwanie Boga i Absolutu, w obrębie różnych grup etnicznych i kulturowych (por. n. 1);
- życzliwe i naznaczone szacunkiem spojrzenie Kościoła na inne religie: nie odrzuca on niczego, co jest w nich piękne i prawdziwe; (por. n. 2)
- Kościół z szacunkiem patrzy również na wyznawców wszystkich religii, doceniając ich zaangażowanie duchowe moralne (por. n. 3);
- Kościół, będąc otwarty na dialog ze wszystkimi, jest jednocześnie wierny prawdzie, w którą wierzy, poczynając od tego, że zbawienie oferowane wszystkim ma swoje źródło w Jezusie, jedynym Zbawicielu, i że Duch Święty działa jako źródło pokoju i miłości.

Istnieje wiele wydarzeń, inicjatyw, relacji instytucjonalnych czy osobistych z wyznawcami religii niechrześcijańskich minionych pięćdziesięciu lat, i trudno je wszystkie przypomnieć. Szczególnie ważnym wydarzeniem było spotkanie w Asyżu, 27 października 1986 roku. Pragnął go i promował św. Jan Paweł II, który rok wcześniej, a zatem trzydzieści lat temu, zwracając się do młodych muzułmanów w Casablance wyraził życzenie, aby wszyscy wierzący w Boga krzewili przyjaźń i jedność między ludźmi i narodami (19 sierpnia 1985). Płomień, zapalony w Asyżu, rozprzestrzenił się na cały świat i stanowi stały znak nadziei.

Na szczególną wdzięczność Bogu zasługuje prawdziwa i głęboka przemiana jaka na przestrzeni minionych 50 lat nastąpiła w relacjach między chrześcijanami a żydami. Obojętność i niezgodność zmieniły się we współpracę i życzliwość. Z nieprzyjaciół i obcych staliśmy się przyjaciółmi i braćmi.

Sobór poprzez deklarację *Nostra aetate*, utorował drogę: „tak” dla ponownego odkrycia żydowskich korzeni chrześcijaństwa; „nie” dla wszelkiej formy antysemityzmu oraz potępienie wszelkiej zniewagi, dyskryminacji i prześladowań, które z niego wypływają. Poznanie, szacunek i wzajemne poważanie stanowią drogę, która służy szczególnie budowaniu relacji z żydami, ale także analogicznie budowaniu relacji z innymi religiami. Myślę zwłaszcza o muzułmanach, którzy - jak przypominał Sobór są „czcicielami jedyne Boga, żywego i samoistnego, miłosiernego i wszechmocnego, Stworzyciela nieba i ziemi, który przemówił do ludzi” (*Nostra aetate*,3). Odwołują się oni do ojcostwa Abrahama, czczą Jezusa jako proroka, oddają hołd Jego dziewiczej Matce, Maryi, oczekują dnia sądu oraz praktykują modlitwę, jałmużnę i post (por. tamże).

Dialog, jakiego potrzebujemy nie może być innym, jak otwarty i naznaczony szacunkiem, a wówczas okazuje się owocnym. Wzajemny szacunek jest warunkiem a jednocześnie celem dialogu międzyreligijnego: poszanowanie prawa innych do życia, integralności fizycznej, podstawowych wolności - a mianowicie wolności sumienia, myśli, wypowiedzi i religii.

Świat patrzy na nas, wierzących, zachęca nas do współpracy między nami oraz z ludźmi dobrej woli, którzy nie wyznają żadnej religii, prosi nas o skuteczne odpowiedzi na wiele kwestii, takich jak: pokój, głód, ubóstwo dotykające milionów osób, kryzys ekologiczny, przemoc, zwłaszcza popełniana w imię religii, korupcja, upadek moralny, kryzys rodziny, gospodarki, finansów, a przede wszystkim nadziei. My chrześcijanie nie mamy recept na te problemy, ale mamy wielkie bogactwo: modlitwę. Modlitwa jest naszym skarbem, z którego czerpiemy zgodnie ze swoimi tradycjami, aby prosić o dary, których gorąco pragnie ludzkość.

Z powodu przemocy i terroryzmu upowszechniła się postawa podejrzania, a wręcz potępienia religii. Chociaż żadna religia nie jest wolna od niebezpieczeństwa odchyłeń fundamentalistycznych lub ekstremistycznych czy to grup czy też osób (por. przemówieniu do Kongresu Stanów Zjednoczonych, 24 września 2015), trzeba spojrzeć na wartości pozytywne, jakimi one żyją i proponują, a które są źródłem nadziei. Chodzi o wzniesienie spojrzenia, aby iść dalej. Dialog oparty na ufnym poszanowaniu może przynieść ziarna dobra, które z kolei staną się zaczynem przyjaźni i współpracy w wielu dziedzinach, zwłaszcza w służbie ubogim, młodzieży, osobom starszym, w przyjmowaniu migrantów, w zainteresowaniu ludźmi wykluczonymi. Możemy iść razem troszcząc się jedni o drugich oraz o świat stworzony. Wspólnie możemy chwalić Stwórcę, za to że dał nam ogród świata, aby go uprawiać i strzec jako dobro wspólne. Możemy też realizować wspólne projekty na rzecz zwalczania ubóstwa i zapewnienia każdemu człowiekowi godnych warunków życia.

Rozpoczynający się niebawem Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia jest dobrą okazją, aby razem pracować w dziedzinie dzieł charytatywnych. A na tym polu, gdzie liczy się przede wszystkim współczucie, może się do nas przyłączyć wielu ludzi, którzy nie uznają siebie za wierzących lub którzy poszukują Boga i prawdy ludzi, którzy stawiają w centrum oblicze bliźniego, a zwłaszcza oblicze potrzebującego brata lub siostry. Ale miłosierdzie, do którego jesteśmy wezwani, obejmuje całe stworzenie, które Bóg nam



powierzył, abyśmy byli jego stróżami, a nie wyzyskiwaczami lub, co gorsza, niszczycielami. Powinniśmy zawsze stawiać sobie za cel, aby zostawić świat lepszym miejscem niż go zastaliśmy (por. encykl. *Laudato si'*, 194), począwszy od środowiska, w którym żyjemy, od małych gestów naszego życia codziennego.

Drodzy bracia i siostry,

Jeśli chodzi o przyszłość dialogu międzyreligijnego, pierwszą rzeczą, jaką musimy zrobić, to modlitwa. Musimy modlić się jedni za drugich, jesteśmy braćmi! Bez Pana, nic nie jest możliwe; z Nim, wszystko staje się możliwe! Oby nasza modlitwa, każdy zgodnie z własną tradycją - była w pełni zgodna z wolą Boga, który pragnie, aby wszyscy ludzie uznali siebie za braci i żyli jako bracia, tworząc wielką rodzinę ludzką w harmonii różnorodności. Dziękuję.

*Katechezy o życiu rodzinnym.*

## **Bez przebaczenia się nie da.**<sup>37</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 4 listopada 2015.*

Drodzy bracia i siostry,

Niedawno zakończone Zgromadzenie Synodu Biskupów dokonało dogłębnej refleksji na temat powołania i misji rodziny w życiu Kościoła i współczesnego społeczeństwa. Było to wydarzenie łaski. Na zakończenie ojcowie synodalni przekazali mi tekst swoich wniosków. Zechciałem, aby tekst ten został opublikowany, aby wszyscy uczestniczyli w pracach, w które byliśmy zaangażowani razem przez dwa lata. To nie czas, aby analizować te wnioski, nad którymi ja sam muszę się zastanowić.

Tymczasem jednak życie się nie zatrzymuje, a zwłaszcza nie zatrzymuje się życie rodzin! Wy, drogie rodziny zawsze jesteście w drodze. I nieustannie wypisujecie już na kartach konkretnego życia piękno Ewangelii rodziny. W świecie, który czasami staje się jałowy pod względem życia i miłości, każdego dnia mówicie o wielkim darze, jakim jest małżeństwo i rodzina.

Dzisiaj chciałbym podkreślić ten punkt: że rodzina jest wielką areną uczenia się daru wzajemnego przebaczenia, bez którego żadna miłość nie może przetrwać długo. W modlitwie, której nauczył nas sam Jezus - Ojciec nasz - każe On nam prosić Ojca: „Przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. A na końcu dodaje: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień” (Mt 6,12.14-15). Nie można żyć bez przebaczenia sobie nawzajem, a przynajmniej nie można dobrze żyć, zwłaszcza w rodzinie. Każdego dnia jedni drugim wyrządzamy sobie krzywdy. Musimy wziąć pod uwagę te błędy, spowodowane naszą

<sup>37</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2801579.Bez-przebaczenia-sie-nie-da>

słabością i naszym egoizmem. Żąda się jednak od nas natychmiast, byśmy uleczyli zdawane przez nas rany, natychmiast nawiązali na nowo zerwane nici. Jeśli będziemy czekali zbyt długo, wszystko staje się trudniejsze. I jest prosty sekret, by uleczyć rany i zakończyć oskarżenia: nie pozwolić, aby dzień zakończył się bez poproszenia o przebaczenie, bez pojednania między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, braćmi i siostrami ... między teściową a synową! Jeśli nauczymy się natychmiast przepraszać i obdarzać siebie nawzajem przebaczeniem, to rany będą się zblizniać, małżeństwo się umocni, a rodzina stanie się domem coraz bardziej solidnym, odpornym na wstrząsy naszej małej i wielkiej niegodziwości, a do tego nie trzeba wielkich przemówień. Wystarczy gest życzliwości i wszystko zaczyna się dobrze na nowo. Ale nie kończcie dnia w wojnie domowej – zrozumiano?

Jeśli nauczymy się tak żyć w rodzinie, to będziemy podobnie czynili także na zewnątrz, gdziekolwiek będziemy. Łatwo być co do tego sceptycznym. Wielu – także wśród chrześcijan – myśli, że to przesada. Słyszymy: tak, są to piękne słowa, ale nie da się ich wprowadzić w życie. Ale dzięki Bogu, tak nie jest. Bowiem właśnie otrzymując przebaczenie od Boga, sami jesteśmy z kolei zdolni do przebaczenia innym. Dlatego Jezus każe nam powtarzać te słowa za każdym razem, kiedy odmawiamy Modlitwę Pańską, czyli codziennie. Konieczne jest także, aby w społeczeństwie czasami bezlitosnym, były takie miejsca, jak rodzina, gdzie można się nauczyć wybaczenia jedni drugim.

Synod ożywił także naszą nadzieję co do tego, że do powołania rodziny należy zdolność przebaczenia innym i wybaczenia sobie nawzajem. Praktyka przebaczenia nie tylko ocala rodziny przed podziałem, ale czyni je zdolnymi, by pomóc społeczeństwu, żeby było mniej złe i okrutne. Tak, każdy akt przebaczenia naprawia pęknięcia domu i wzmacnia jego mury. Drogie rodziny, Kościół jest zawsze przy was, aby wam pomóc w budowaniu waszego domu na skale, o której mówił Jezus. Nie zapominajmy tych słów, które bezpośrednio poprzedzają przypowieść o domu: „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca”. I dodaje: „Wielu powie Mi w owym dniu: «Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia, i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia?» Wtedy oświadczę im: «Nigdy was nie znałem»” (Mt 7,21-23). To niewątpliwie mocne słowa, które mają nami wstrząsnąć i wezwać nas do nawrócenia.

Drogie rodziny chrześcijańskie, zapewniam was, że jeśli będziecie zdolne, by iść coraz bardziej zdecydowanie drogą Błogosławieństw, ucząc się i nauczając przebaczenia sobie nawzajem, to w całej wielkiej rodzinie Kościoła wzrośnie zdolność do składania świadectwa o odnawiającej mocy Bożego przebaczenia. W przeciwnym razie możemy głosić być może piękne kazania, a może nawet wypędzimy trochę jakiegoś diabła, ale w końcu Pan nie uzna nas za swoich uczniów, bo nie potrafiliśmy przebaczać i pozwolić, aby inni nam przebaczyli!

Doprawdy rodziny chrześcijańskie mogą wiele uczynić dla współczesnego społeczeństwa, a także dla Kościoła. Dlatego pragnę, aby podczas Jubileuszu

Miłosierdzia rodziny odkryły skarb wzajemnego przebaczenia. Módlmy się, aby rodziny były coraz bardziej zdolne do życia i budowania konkretnych dróg pojednania, gdzie nikt nie czuje się opuszczony pod ciężarem swoich win.

Z tym zamiarem, odmówmy razem: „Ojcze nasz, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Powiedzmy to razem „Ojcze nasz, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Dziękuję.

*Katechezy o życiu rodzinnym.*

## **O znaczeniu rodzinnego bycia razem.**<sup>38</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 11 listopada 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Dzisiaj zastanowimy się nad pewną cechą charakterystyczną życia rodzinnego, której uczyliśmy się od pierwszych lat życia: **bycia razem**, czyli postawy dzielenia się dobrami życia i radości, że możemy to czynić. Ale dzielenie się, umiejętność dzielenia się to cenna cnota! Jej symbolem, jej „ikoną” jest rodzina zgromadzona wokół stołu domowego. Dzielenie się posiłkiem - a zatem nie tylko żywnością, ale także uczuciami, opowiadaniem, wydarzeniami... - to doświadczenie podstawowe. Kiedy jest jakieś święto, urodziny, rocznica, spotykamy się przy stole. W niektórych kulturach czyni się to także w chwilach żałoby, aby być blisko osób pogrążonych w smutku po stracie członka rodziny.

Bycie razem jest pewnym termometrem mierzącym zdrowie relacji: jeśli jest w rodzinie coś, co nie gra, lub jakaś ukryta rana, przy stole rozumie się to natychmiast. Rodzina, która prawie nigdy nie jada razem, albo w której przy stole się nie rozmawia, ale ogląda telewizję czy smartfon, to rodzina „mało rodzinna”. Kiedy dzieci przy stole nie mogą się oderwać od komputera, czy telefonu komórkowego, nie słuchają siebie nawzajem, to nie jest rodzina, ale pensjonat.

Wszyscy wiemy, że chrześcijaństwo ma szczególne powołanie do bycia razem. Pan Jezus bardzo chętnie nauczał przy stole, a czasami ukazywał królestwo Boże jako uroczystą ucztę. Jezus wybrał także wieczerzę, aby na niej przekazać uczniom swój testament duchowy, streszczony w geście upamiętniającym Jego ofiarę: dar swojego Ciała i swojej Krwi jako pokarm i napój zbawienia, które posilają miłość prawdziwą i trwałą.

W tej perspektywie możemy powiedzieć, że rodzina jest „u siebie w domu” na Mszy św., dlatego właśnie, ponieważ przynosi na Eucharystię swoje doświadczenie bycia razem i otwiera je na łaskę powszechnego bycia razem, miłości Boga wobec świata. Uczestnicząc w Eucharystii, rodzina zostaje oczyszczona od pokusy zamknięcia się w sobie samej, umocniona w miłości i poszerza granice swego braterstwa zgodnie z sercem Chrystusa.

---

<sup>38</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2813416.O-znaczeniu-rodzinnego-bycia-razem>

W naszych czasach, naznaczonych wielu zamknięciami i zbyt wieloma murami bycie razem zrodzone przez rodzinę i poszerzane przez Eucharystię staje się kluczową szansą. Eucharystia i karmiące się nią rodziny mogą przezwyciężać zamknięcia i budować pomosty akceptacji i miłości. Tak, Eucharystia Kościoła rodzin zdolnych do przywrócenia wspólnocie czynnego zacznu bycia razem i wzajemnej gościnności jest szkołą ludzkiej integracji, która nie obawia się wyzwań! Nie ma takich maluczkich, osieroconych, słabych, bezbronnych, poranionych i rozczarowanych, zrozpaczonych i opuszczonych, których eucharystyczne bycie razem rodzin nie mogłoby nakarmić, pokrzepić, ochronić i ugościć.

Pamięć cnót rodzinnych pomaga nam zrozumieć. My sami poznaliśmy i nadal poznajemy, jakie cuda mogą się zdarzyć, gdy matka spogląda i dostrzega, stara się i troszczy o dzieci innych ludzi, a nie tylko o własne. Do niedawna wystarczała jedna matka dla wszystkich dzieci na podwórku! Wiemy też dobrze jaką moc nabiera lud, którego ojcowie gotowi są stanąć w obronie dzieci wszystkich, bo uważają dzieci za dobro niepodzielne, które chronią z radością i dumą.

Dziś wiele sytuacji społecznych stawia przeszkody rodzinnemu byciu razem. To prawda nie jest to dziś łatwe. Musimy znaleźć sposób, aby je odzyskać. Przy stole trzeba rozmawiać, słuchać siebie nawzajem, żadnego milczenia, które nie jest milczeniem mniszek, ale milczeniem egoizmu - każdy tkwi przy swoim, - czy to telewizji czy też komputerze, ale wcale się nie rozmawia – nie! Żadnego milczenia, trzeba przywrócić to rodzinne bycie razem, chociaż dostosowując je do naszych czasów. Zdaje się, że przyjazne bycie razem stało się czymś, co się kupuje i sprzedaje, ale w ten sposób stało się ono czymś innym. Także pożywienie nie zawsze jest symbolem sprawiedliwego podziału dóbr, zdolnego by dotrzeć do osób, które nie mają ani jedzenia ani też miłości. W krajach bogatych jesteśmy skłonni do wydawania pieniędzy na nadmierne pożywienie, a następnie dążymy do zrzucenia nadwagi. Ta bezsensowna sprawa odwraca naszą uwagę od prawdziwego głodu, ciała i duszy. Kiedy nie ma bycia razem, pojawia się egoizm, każdy myśli o sobie. Zwłaszcza, że reklama sprowadziła głód do marzenia o przekąskach i chęci na słodycze. Tymczasem zbyt wiele braci i sióstr nie ma miejsca przy stole. To hańbiące!

Patrzmy na tajemnicę uczyty eucharystycznej. Pan łamie swoje Ciało i przelewa swoją Krew za wszystkich. Doprawdy nie ma takiego podziału, który mógłby się oprzeć tej Ofierze komunii; tylko postawa fałszu, współudziału ze złem może z niej wykluczyć. Każde inne oddalenie nie może się oprzeć bezbronnej mocy tego chleba łamanego i tego przelanego wina, sakramentu jedyne Ciało Pańskiego. Żywe i życiodajne przymierze rodzin chrześcijańskich, które poprzedza, wspiera i obejmuje w dynamizmie swej gościnności codzienne trudy i radości, współpracuje z łaską Eucharystii, która jest w stanie stworzyć komunie nieustannie nową ze swoją mocą, która włącza i zbawia.

Właśnie w ten sposób rodzina chrześcijańska ukaże szerokość swego prawdziwego horyzontu, który jest horyzontem Kościoła, Matki wszystkich ludzi, wszystkich opuszczonych i zepchniętych na margines, we wszystkich narodach. Módlmy się, aby to

rodzinne bycie razem mogło wzrastać i dojrzewać w okresie łaski zbliżającego się Jubileuszu Miłosierdzia. Dziękuję.

*Jubileusz Miłosierdzia*

## **Kościół niegościnnie zawstydzona Ewangelię i wyjaławia świat.**<sup>39</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 18 listopada 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Z naszą refleksją dotarliśmy na próg Jubileuszu. Jest już blisko. Stoi przed nami brama, nie tylko drzwi święte, ale także inna wspaniała brama Bożego Miłosierdzia – to piękna brama!, które przyjmuje naszą skruchę, oferując łaskę Bożego przebaczenia. Brama ta jest szczerze otwarta. Z naszej strony trzeba trochę odwagi, aby przekroczyć jej próg. Każdy z nas ma w sobie rzeczy, które ciążą, - a może nie? Wszyscy jesteśmy grzesznikami. Wykorzystajmy to nadchodzące wydarzenie i przekroczmy próg tego miłosierdzia Boga, który niestrudzenie przebacza, niestrudzenie na nas czeka, strzeże nas i zawsze staje obok nas. Odwagi! Wchodźmy w tę bramę, wchodźmy przez tę bramę.

Wszystkie rodziny, cały Kościół otrzymały od Synodu Biskupów, który obradował w październiku wielką zachętą do spotkania na progu tej otwartej bramy. Kościół został zachęcony do otwarcia swych bram, aby wraz z Panem wyjść na spotkanie pielgrzymujących synów i córek, w tych trudnych czasach niekiedy niepewnych, czasami zagubionych. Rodziny chrześcijańskie zostały szczególnie zachęczone do otwarcia bram Panu, który czeka, aby wejść, przynosząc Swoje błogosławieństwo i przyjaźń. A jeśli brama Bożego miłosierdzia jest zawsze otwarta, to także drzwi naszych kościołów, miłości naszych wspólnot, parafii, naszych instytucji, naszych diecezji powinny być otwarte, bo w ten sposób wszyscy możemy wyjść, aby zanieść to miłosierdzie Boga. Jubileusz oznacza otwarcie wspaniałej bramy Bożego miłosierdzia Bożego, ale także małych bram naszych kościołów, aby pozwolić Panu wejść a także wielokrotnie wyjść naszemu Panu uwieczonemu przez nasze struktury, nasz egoizm, czy wiele innych rzeczy.

Pan nigdy nie wchodzi na siłę: wręcz prosi o pozwolenie by wejść, także On prosi o pozwolenie, nie wchodzi na siłę. Księga Apokalipsy mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (3,20). A w ostatniej wielkiej wizji tej księgi o Mieście Boga prorocstwo mówi w następujący sposób: „I za dnia bramy jego nie będą zamknięte”, co znaczy na zawsze, bo „już nie będzie tam nocy” (21,25). Są takie miejsca na świecie, gdzie bram nie zamyka się na klucz, nadal istnieją. Ale jest wiele, gdzie normą stały się bramy opancerzone. To nas nie dziwi; jeśli się jednak zastanowimy, to jest to złym znakiem! Nie możemy cofnąć

<sup>39</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2828388.Kosciol-niegościnnie-zawstydzona-Ewangelię-i-wyjaławia-swiat>

się przed myślą, że ten system, który jest także system bezpieczeństwa, trzeba zastosować do całego naszego życia, do życia rodziny, miasta i społeczeństwa. Nie mówiąc już o życiu Kościoła. To byłoby straszne! Kościół niegościnnie, podobnie jak rodzina zamknięta w sobie, zawstydzona Ewangelię i wyjaławia świat. Żadnych drzwi opancerzonych w Kościele, wszystko musi być otwarte!

Symboliczne administrowanie „bramami” – progami, przejściami, granicami – nabrało kluczowego znaczenia. Bramy powinny oczywiście strzec, ale nie odpychać. Bram nie powinno się pokonywać na siłę, lecz przeciwnie prosimy o pozwolenie, bo gościnność jaśnieje w wolności przyjęcia, a ciemnieje w arogancji inwazji. Bramy często się otwierają, by sprawdzić, czy ktoś nie czeka na zewnątrz, a może nie ma odwagi, czy nawet siły, by zapukać. Jak wielu ludzi straciło ufność, by zapukać do drzwi naszego chrześcijańskiego serca, do bram naszych kościołów. Stoją na zewnątrz, nie mają odwagi. Odebraliśmy im ufność. Proszę, aby to nigdy nie miało miejsca. Bramy wiele mówią o domu, a także o Kościele. Zarządzanie bramami wymaga starannego rozeznania a jednocześnie powinno inspirować wielkie zaufanie. Chciałbym wyrazić w kilku słowach wdzięczność dla wszystkich strzegących bram: naszych wspólnot mieszkaniowych, instytucji obywatelskich, kościołów. Często mądrość i życzliwość gospodarza domu może już od wejścia nadać obraz humanizmu i gościnności całemu domowi. Dużo możemy się nauczyć od tych mężczyzn i kobiet będących strażnikami miejsc spotkania i gościnności miasta człowieka! Wszystkim wam, stróżom wielu bram, czy to domów, czy kościołów, bardzo dziękuję, zawsze z wielkim uśmiechem, zawsze okazując gościnność tego domu, czy tego kościoła, aby ludzie czuli się szczęśliwi i ugoszczeni w tym miejscu.

W istocie dobrze wiemy, że my sami jesteśmy strażnikami i sługami Bramy Boga, a jak się nazywa Brama Boga? Kto to potrafi powiedzieć, kto jest Bramą Boga? - Jezus. Kto jest Bramą Boga? - Jezus.

On nas jasno poucza odnośnie do wszystkich bram życia, w tym naszych narodzin i śmierci. On sam powiedział: „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony - wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę” (J 10,9). Jezus jest bramą, która pozwala nam wejść i wyjść. Ponieważ Boża owczarnia jest schronieniem, a nie więzieniem! Dom Boży jest schronieniem, nie więzieniem. A jak się nazywa Brama Boga? - Jezus. A jeśli drzwi są zamknięte, to powiedzmy: Panie! Otwórz tę bramę. Jezus jest bramą. Jezus jest bramą, która pozwala nam wejść i wyjść. To złodzieje starają się pominąć bramy. To ciekawe złodzieje starają się pominąć bramy, wejść z innej strony – przez okno, lub dach, ale unikają bramy, bo mają złe intencje i wślizgują się do owczarni, aby oszukać owce i je wyzyskać. Musimy przejść przez bramę i słuchać głosu Jezusa: jeśli słyszymy ton Jego głosu, to jesteśmy bezpieczni, jesteśmy ocaleni. Możemy wejść bez lęku i bezpiecznie wyjść. W tej pięknej mowie Jezusa wspomniano także o odźwiernym, którego zadaniem jest otwieranie na Dobrego Pasterza (por. J 10,2). Jeśli odźwierny usłyszy głos Pasterza, to wówczas otworzy i wpuszcza wszystkie owce, jakie Pasterz prowadzi, wszystkie łącznie z tymi zabłąkanymi w lasach, na których poszukiwanie wyruszył Dobry Pasterz. Nie odźwierny, nie sekretarz czy sekretarka parafii. Wszystkie owce są zaproszone, są wybrane przez Dobrego Pasterza. Także odźwierny słucha głosu Pasterza. Możemy

zatem słusznie powiedzieć, że powinniśmy być jak ów odzwierny. Kościół jest dozorcą domu Pana, a nie panem tego domu.

Święta Rodzina z Nazaretu dobrze wiedziała, co oznaczają bramy otwarte lub zamknięte, dla kogoś kto spodziewa się dziecka, dla kogoś, kto nie ma schronienia, kto musi uciec przed niebezpieczeństwem. Niech rodziny chrześcijańskie uczynią z progu swego domu mały znak wielkiej bramy miłosierdzia i gościnności Boga. Właśnie w ten sposób powinien być rozpoznawany Kościół w każdym zakątku ziemi: jako strażnik Boga, który puka, jako gościnność Boga, który nie zamyka tobie bramy przed nosem, pod pretekstem, że nie jesteś domownikiem. W tym duchu wszyscy zbliżamy się do Jubileuszu. Otwarte będą drzwi święte. Ale jest też wspaniała brama Bożego miłosierdzia. Niech będzie także otwarta brama naszego serca, abyśmy wszyscy otrzymali zarówno Boże przebaczenie, jak i obdarzali przebaczeniem i przyjęli tych wszystkich, którzy pukają do naszej bramy. Dziękuję.

*Po pierwszej podróży apostołskiej do Afryki.*

## **Franciszek dziękuje Bogu.**<sup>40</sup>

*Katecheza papieża Franciszka z 2 grudnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

W minionych dniach odbyłem moją pierwszą podróż apostołską do Afryki. Afryka jest piękna! Dziękuję Bogu za ten wielki dar, który pozwolił mi odwiedzić trzy kraje: najpierw Kenię, potem Ugandę i wreszcie w Republikę Środkowoafrykańską. Ponownie wyrażam wdzięczność władzom cywilnym i biskupom tych państw, za przyjęcie i dziękuję wszystkim, którzy na wiele sposobów współpracowali. Dziękuję!

Kenia jest krajem, który dobrze ukazuje globalne wyzwanie naszych czasów: ochrona dzieła stworzenia, poprzez reformę modelu rozwoju, aby był sprawiedliwy, integrujący i zrównoważony. Wszystko to znajduje odzwierciedlenie w Nairobi, największym mieście Afryki Wschodniej, gdzie współistnieją bogactwo i ubóstwo, ale to jest skandal, i to nie tylko w Afryce, ale wszędzie współistnienie bogactwa i ubóstwa jest skandalem i hańbą dla ludzkości. Tam właśnie ma swoją siedzibę odwiedzone przeze mnie Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Środowiska. W Kenii spotkałam przedstawicieli władz i dyplomatów, ale także mieszkańców dzielnicy ubogiej. Spotkałem się z przywódcami różnych wyznań chrześcijańskich i innych religii, kapłanami i osobami konsekrowanymi. Spotkałem się także z młodzieżą, z wieloma młodymi! Za każdym razem zachęcałem, by docenić wielkie bogactwo tego kraju: bogactwo naturalne i duchowe, na które składają się zasoby ziemi, nowe pokolenia i wartości, tworzące mądrość ludu. W tym kontekście, tak dramatycznie aktualnym, z radością zaniósłem słowo nadziei Jezusa: „Bądźcie mocni w

---

<sup>40</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2855430.Franciszek-dziekuje-Bogu>



wierze, nie lękajcie się”. Były one mottem mojej wizyty. Jest to słowo, które przeżywane jest codziennie przez wiele osób pokornych i prostych ze szlachetną godnością; słowo zaświadczone w sposób tragiczny i heroiczny przez młodych z Uniwersytetu Garissa, zabitych 2 kwietnia bieżącego roku, z powodu swojej wiary chrześcijańskiej. Ich krew jest ziarnem pokoju i braterstwa dla Kenii, dla Afryki i dla całego świata.

Następnie, moja wizyta w Ugandzie odbywała się pod znakiem męczenników tego kraju, w związku z pięćdziesiątą rocznicą ich historycznej kanonizacji, dokonanej przez błogosławionego papieża Pawła VI. Z tego powodu mottem były słowa: „Będziecie moimi świadkami” (Dz 1,8). Motto, które zakłada słowa bezpośrednio poprzedzające: „Otrzymacie moc Ducha Świętego”, ponieważ to Duch Święty ożywia serce i ręce uczniów-misjonarzy. Cała wizyta w Ugandzie odbyła się w żarliwości świadectwa ożywianego Duchem Świętym. Jednoznacznym świadectwem jest posługa katechetów, którym podziękowałem i wsparłem w ich trudzie, który często angażuje także ich rodziny. Świadectwem jest miłosierdzie, o którym przekonałem się osobiście w Domu w Nalukolongo, ale w które zaangażowanych jest wiele wspólnot i stowarzyszeń posługujących ubogim, niepełnosprawnym i chorym. Świadectwem jest także to, jakie dają ludzie młodzi, którzy pomimo trudności strzegą daru nadziei i starają się żyć zgodnie z Ewangelią, a nie według świata, idąc pod prąd. Świadkami są kapłani i osoby konsekrowane, którzy codziennie ponawiają swoje całkowite „tak” Chrystusowi i z radością poświęcają się służbie świętemu ludowi Bożemu. Jest też jeszcze inna grupa świadków, o których powiem później. Całe to wielopostaciowe świadectwo, ożywiane tym samym Duchem Świętym, jest zaczynem dla całego społeczeństwa, o czym świadczą budujące dzieła prowadzonej w Ugandzie skutecznej walki z AIDS oraz w przyjmowaniu uchodźców.

Trzecim etapem podróży była Republika Środkowoafrykańska, znajdująca się w samym sercu geograficznym kontynentu: właśnie tam jest serce Afryki. Ta wizyta miała faktycznie pierwsze miejsce w moim zamyśle, ponieważ kraj ten próbuje wyostać się z bardzo trudnego okresu gwałtownych konfliktów i wielkiego cierpienia ludności. Dlatego chciałem, aby otworzyć właśnie tam, w Bangi, o tydzień wcześniej, Drzwi Święte Jubileuszu Miłosierdzia, w kraju który bardzo cierpi, jako znak wiary i nadziei dla tego ludu i symbolicznie dla wszystkich mieszkańców Afryki najbardziej potrzebujących wyzwolenia i pocieszenia. Wezwanie Jezusa do uczniów: „Przeprawmy się na drugi brzeg” (Łk 8,2), było mottem Środkowoafrykańskiego etapu pielgrzymki. „Przejście na drugi brzeg” w sensie cywilnym oznacza pozostawienie za sobą wojny, podziałów, ubóstwa i obranie pokoju, pojednania i rozwoju. Ale zakłada to „przejście”, które zachodzi w sumieniach, postawach i intencjach osób. Na tym poziomie decydujące znaczenie ma wkład wspólnot religijnych. Dlatego spotkałem się ze wspólnotami ewangelikalnymi i muzułmańską, wspólnie się modląc i angażując się na rzecz pokoju. Z kapłanami i osobami konsekrowanymi, ale także z młodzieżą, dzieliliśmy radość słysząc, że zmartwychwstały Pan jest z nami w łodzi i to On prowadzi ją na drugi brzeg. Wreszcie podczas ostatniej Mszy św. na stadionie w Bangi, w święto apostoła Andrzeja,

ponowiliśmy nasze zobowiązanie do naśladowania Jezusa, naszej nadziei, pokoju, oblicza Bożego Miłosierdzia.

Ta ostatnia Msza św. była wspaniała. Było na niej mnóstwo ludzi młodych. Stadion pełen młodzieży. Ponad połowa mieszkańców Republiki Środkowoafrykańskiej to osoby nieletnie, mają mniej niż 18 lat. To wielka obietnica, by kraj się rozwijał.

Chciałbym powiedzieć kilka słów na temat misjonarzy. Mężczyźni i kobiety, którzy opuścili wszystko: jako ludzie młodzi ojczyznę, dom i pojechali tam, pędząc życie pełne wielkiej pracy, niekiedy śpiąc na gołej ziemi... ofiarowali całe swe życie. W pewnym momencie w Bangi spotkałem zakonnice, była Włoszka. Widać było, że jest już starsza: „Ile masz lat?” - zapytałem. „Osiemdziesiąt jeden” – nie tak wiele: dwa lata starsza ode mnie. Towarzyszyła jej dziewczynka, która po włosku mówiła do niej „babciu” – do 81-letniej zakonnicy. Przybyła tam mając mniej więcej 23-24 lata. Całe życie spędziła w Afryce. A wiele jest takich, jak ona. „Właściwie nie jestem stąd, ale z sąsiedniego kraju, z Kongo; ale przy płynęłam na canoe, z tą dziewczyną...”. Tak, misjonarze są dzielni. „A co siostra robi?”- „Jestem pielęgniarką, a potem trochę studiowałam i zostałam położną, asystowałam przy porodach 3 280 dzieci”- tak mi powiedziała. Całe życie dla życia, dla życia innych. A takich, jak ta zakonnica jest wiele: wiele sióstr, kapłanów, zakonników, którzy się spalają, aby głosić Jezusa Chrystusa. To wspaniale, kiedy widzimy takie dzieła, przepiękne.

Chciałbym skierować słowo do ludzi młodych. Ale jest ich bardzo mało, ponieważ urodzenie dziecka jest luksusem, jak się wydaje, w Europie, gdzie wskaźnik urodzeń waha się od zera do 1 procenta ... Ale zwracam się do ludzi młodych: pomyślcie, co uczynicie ze swoim życiem. Pomyślcie o tej zakonnicy i wielu takich jak ona, które oddały swoje życie, a wiele z nich tam zmarło. Misyjność to nie uprawianie prozelityzmu, bo ta zakonnica powiedziała mi, że kobiety muzułmańskie przychodzą do nich, gdyż wiedzą, że siostry są doskonałymi pielęgniarkami, dobrze troszczącymi się o chorych i nie chcą ich nawracać na siłę. Świadectwo. Później, dla chętnych prowadzą katechezę. Ale „świadczenie”: to wspaniała heroiczna misyjność Kościoła. Głosić Jezusa Chrystusa swoim życiem! Zwracam się do ludzi młodych: zastanów się, co chcesz zrobić ze swoim życiem. Nadszedł czas, aby myśleć i prosić Pana, aby pozwolił Tobie odczuć jaka jest Jego wola. Ale proszę nie wykluczaj tej możliwości, by zostać misjonarzem, aby nieść miłość, człowieczeństwo, wiarę w innych krajach. Nie, by uprawiać prozelityzm. To robią ci, którzy szukają czegoś innego. Wiarę głosi się przede wszystkim poprzez świadectwo, a następnie za pomocą słów. Powoli.

Wspólnie chwalmy Pana za tę pielgrzymkę na kontynencie afrykańskim i pozwólmy się prowadzić jej słowami kluczowymi: „Bądźcie mocni w wierze, nie lękajcie się”; „Będziecie moimi świadkami”; „Przeprawmy się na drugi brzeg”. Dziękuję.

*Jubileusz Miłosierdzia.*

## **Doświadczmy i bądźmy świadkami Bożego Miłosierdzia.<sup>41</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 9 grudnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry.

Wczoraj otworzyłem tutaj, w bazylice Świętego Piotra, Drzwi Święte Jubileuszu Miłosierdzia, otwarłszy je już w katedrze w Bangi, w Afryce Środkowej. Dzisiaj chciałbym zastanowić się wraz z wami nad znaczeniem tego Roku Świętego, odpowiadając na pytanie: dlaczego Jubileusz Miłosierdzia? Co on oznacza?

Kościół potrzebuje tego niezwykłego wydarzenia. W naszych czasach głębokich przemian Kościół jest powołany do wniesienia swego szczególnego wkładu, ukazując znaki obecności i bliskości Boga. A Jubileusz jest czasem korzystnym dla nas wszystkich, ponieważ kontemplując Miłosierdzie Boże, które przekracza wszystkie ludzkie ograniczenia i jaśniej nad ciemnościami grzechu, możemy stać się bardziej przeświadczonymi i skutecznymi świadkami.

Skierowanie spojrzenia na Boga, miłosiernego Ojca i na braci potrzebujących miłosierdzia oznacza skupienie uwagi na istotnej treści Ewangelii: Jezusie Chrystusie, Miłosierdziu, które stało się ciałem, umożliwiając naszym oczom dostrzeżenie wielkiej tajemnicy miłości Trójjedynego Boga. Świętowanie Jubileuszu Miłosierdzia oznacza umieszczenie ponownie w centrum naszego życia osobistego oraz życia naszych wspólnot specyfiki wiary chrześcijańskiej - to znaczy Jezusa Chrystusa Miłosiernego Boga.

Zatem Rok Święty ma służyć życiu miłosierdziem. Tak, drodzy bracia i siostry, Rok Święty jest nam dany, aby doświadczyc w naszym życiu słodkiego i łagodnego dotyku przebaczenia Boga, Jego obecności obok nas i Jego bliskości szczególnie w chwilach największej potrzeby.

Zatem ten Jubileusz jest wydarzeniem uprzywilejowanym, aby Kościół nauczył się wybierać jedynie to „co najbardziej podoba się Bogu”. A co „najbardziej podoba się Bogu”? Przebaczenie swoim dzieciom, okazywanie im miłosierdzia, aby także one mogły z kolei przebaczać braciom, jaśniej jako pochodnie miłosierdzia Bożego w świecie. To właśnie Bogu podoba się najbardziej!

Święty Ambroży w dziele teologicznym, które napisał o Adamie, rozważa historię stworzenia świata i powiada, że Bóg każdego dnia, po stworzeniu jednego z dzieł - księżyca, słońca lub zwierząt - mówi: "A Bóg widział, że były dobre". Ale kiedy uczynił mężczyznę i kobietę, powiada Biblia iż: "Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre". Zatem Ambroży pyta: "Dlaczego powiedział Bóg "bardzo dobre"?". Dlaczego Bóg jest tak zadowolony, po stworzeniu mężczyzny i kobiety? Bo miał wreszcie kogoś, komu mógł przebaczyć. Czyż to nie piękne? Przebaczenie jest radością

---

<sup>41</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2868415.Doswiadczmy-i-badzmy-swiadkami-Bozego-Milosierdzia>

Boga, istota Boga jest miłosierdzie. Dlatego w tym roku musimy otworzyć nasze serca, aby ta miłość, ta radość Boża wypełniła nas wszystkich tym miłosierdziem.

Jubileusz będzie „czasem sprzyjającym” dla Kościoła, jeśli nauczymy się wybierać „to, co najbardziej podoba się Bogu” nie ulegając pokusie, by myśleć, że jest coś innego, coś ważniejszego, czy bardziej priorytetowego. Nie ma nic ważniejszego niż wybieranie „tego, co najbardziej podoba się Bogu”, Jego miłosierdzia, Jego miłości, Jego czulej troski, Jego objęcia, jego serdeczności!

Również konieczne dzieło odnowy instytucji i struktur Kościoła jest środkiem, który powinien nas prowadzić do żywego i życiodajnego doświadczenia miłosierdzia Bożego, które może jedynie zapewnić Kościołowi, aby był owym miastem położonym na górze, które nie może pozostać w ukryciu (por. Mt 5,14). Jaśniej jedynie Kościół miłosierny! Gdybyśmy musieli choćby na chwilę, zapomnieć, że miłosierdzie jest tym, „co najbardziej podoba się Bogu”, wszelkie nasze wysiłki byłyby próżne, gdyż stalibyśmy się niewolnikami naszych instytucji i naszych struktur, niezależnie od tego jak bardzo byłyby odnowione, nadal byłibyśmy niewolnikami.

„Obudzić w nas radość z powodu tego, że zostaliśmy odnalezieni przez Jezusa, który jako Dobry Pasterz przyszedł, żeby nas szukać, bo się zagubiliśmy” (Homilia podczas I Nieszporów Niedzieli Miłosierdzia Bożego, 11 kwietnia 2015): to jest cel, jaki stawia sobie Kościół w tym Roku Świętym. W ten sposób umocnimy w nas pewność, że miłosierdzie może rzeczywiście przyczynić się do budowania świata bardziej ludzkiego. Zwłaszcza w naszych czasach, w których przebaczenie jest rzadkim gościem w różnych dziedzinach życia ludzkiego, coraz bardziej pilne staje się wezwanie do miłosierdzia, i to wszędzie: w społeczeństwie, w instytucjach, w pracy, a także w rodzinie.

Oczywiście, niektórzy mogą oponować: „Ależ, Ojcze, czy w tym Roku Kościół, nie powinien uczynić więcej? Słuszne jest kontemplowanie miłosierdzia Bożego, ale jest wiele pilnych potrzeb!”.

To prawda, jest wiele do zrobienia, a ja niestrudzenie przypominam o tym jako pierwszy. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że u podstaw zapomnienia o miłosierdziu, jest zawsze miłość własna. W świecie przybiera ona formę wyłącznego poszukiwania własnych interesów, przyjemności i wyróżnień połączonych ze sobą w dążeniu do gromadzenia bogactw, podczas gdy w życiu chrześcijan często przemienia się w obłudę i światowość. Wszystkie te rzeczy są sprzeczne z miłosierdziem. Gestów miłości własnej, sprawiających, że miłosierdzie jest czymś obcym w świecie, jest tak wiele, że często nie jesteśmy nawet w stanie ich rozpoznać jako ograniczeń i grzechu. Dlatego należy uznać, że jesteśmy grzesznikami, aby umocnić w nas pewność Bożego miłosierdzia. "Panie jestem grzesznikiem, Panie jestem grzesznicą, przybądź z Twoim miłosierdziem" - to przepiękna i łatwa modlitwa. Bez trudu można ją wypowiadać każdego dnia: "Panie jestem grzesznikiem, Panie jestem grzesznicą, przybądź z Twoim miłosierdziem".

Drodzy bracia i siostry, życzę, aby w tym Roku Świętym każdy z nas doświadczył miłosierdzia Bożego, abyśmy byli świadkami „tego, co najbardziej podoba się Bogu”. Czy tylko naiwni mogą sądzić, że to może zmienić świat? Tak, po ludzku mówiąc jest to

szaleństwem, ale „to, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1 Kor 1,25).

*Jubileusz Miłosierdzia.*

## **Miłowanie, przebaczenie, spowiedź w centrum Jubileuszu.<sup>42</sup>**

*Katecheza papieża Franciszka z 16 grudnia 2015.*

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

W minioną niedzielę zostały otwarte Drzwi Święte w katedrze Rzymu, w bazylice świętego Jana na Lateranie. Otwarte zostały też Drzwi Miłosierdzia w katedrach wszystkich diecezji świata a także w sanktuariach oraz w kościołach, ustanowionych przez biskupów. Jubileusz obchodzony jest na całym świecie, a nie tylko w Rzymie. Pragnąłem, aby ten znak Drzwi Świętych był obecny w każdym Kościele partykularnym, aby Jubileusz Miłosierdzia mógł stać się doświadczeniem, w którym udział może mieć każdy człowiek. W ten sposób Rok Święty został rozpoczęty w całym Kościele i jest obchodzony, podobnie jak w Rzymie. Pierwsze Drzwi Święte, zostały otwarte w sercu Afryki, a Rzym jest widzialnym znakiem powszechnej komunii. Niech ta komunია Kościoła staje się coraz bardziej intensywna, aby Kościół był w świecie żywym znakiem miłości i miłosierdzia Ojca.

Tę konieczność chciałem podkreślić również przez datę 8 grudnia, łącząc na przestrzeni 50 lat początek Jubileuszu z zakończeniem Soboru Watykańskiego II. Sobór bowiem rozważał i ukazał Kościół w świetle tajemnicy komunii. Będąc rozszanym po całym świecie i wyrażając się w wielu Kościołach partykularnych jest on zawsze i wyłącznie jedynym Kościołem, jakiego chciał Jezus Chrystus, i za który ofiarował siebie samego. Jest to „jeden” Kościół, który żyje komunią samego Boga.

Ta tajemnica jedności, która czyni Kościół znakiem miłości Ojca, wzrasta i dojrzewa w naszym sercu, kiedy miłość, którą rozpoznajemy w Krzyżu Chrystusa, i w którą się zanurzamy sprawia, że kochamy, tak jak sami przez Niego jesteśmy kochani. Jest to miłość bez końca, która ma oblicze przebaczenia i miłosierdzia.

Ale miłosierdzie i przebaczenie nie powinny pozostać tylko ładnymi słowami, ale być realizowane w życiu codziennym. Miłowanie i przebaczenie to konkretny i widzialny znak, że wiara przekształciła nasze serca i pozwala nam wyrażać w nas życie samego Boga. Miłować i przebaczać, tak jak Bóg kocha i przebacza. Jest to program życia, który nie może doznawać przerw lub wyjątków, ale pobudza nas, aby zawsze niestrudzenie szli dalej, będąc pewnymi, że jesteśmy podtrzymywani ojcowską obecnością Boga.

---

<sup>42</sup> <http://papiez.wiara.pl/doc/2881477.Milowanie-przebaczenie-spowiedz-w-centrum-Jubileuszu>

Ten wspaniały znak życia chrześcijańskiego przekształca się następnie w wiele innych charakterystycznych znaków Jubileuszu. Myślę o osobach przekraczających jedne z Drzwi Świętych, które w tym roku są prawdziwymi Bramami Miłosierdzia. Brama wskazuje na samego Jezusa, który powiedział: „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony - wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę” (J 10,9). Przejście przez Drzwi Święte to znak naszej ufności w Pana Jezusa, który nie przyszedł, aby osądzić, ale aby zbawić (por. J 12,47). Uważajcie, aby nie było żadnych spryciarzy czy ludzi nazbyt chytrych, którzy domagaliby się od was zapłaty. Nie, za zbawienie się nie płaci! Zbawienia się nie kupuje! Bramą jest Jezus, a Jezus daje siebie darmo. To On sam je przyniósł. Słyszeliśmy, że mówi o tych, którzy wpuszczają w sposób niewłaściwy, że są złodziejami i rozbójnikami. Raz jeszcze: uważajcie, zbawienie otrzymujemy darmo.

Przejście przez Drzwi Święte to znak prawdziwego nawrócenia naszego serca. Gdy przekraczamy tę Bramę, warto pamiętać, że musimy mieć szeroko otwarte drzwi naszego serca. Stając przed Drzwiami Świętymi proszę Pana: pomóż mi otworzyć na oścież drzwi mojego serca. Rok Święty nie miałby większego wpływu, jeśli drzwi naszego serca nie pozwoliłyby przejść Chrystusowi, który nas pobudza, aby pójść do innych, aby zanieść Jego i Jego miłość. Zatem tak, jak Drzwi Święte pozostają otwarte, ponieważ są one znakiem przyjęcia, jakie gotuje nam sam Bóg, tak i nasze drzwi, drzwi naszego serca powinny być zawsze szeroko otwarte, aby nikogo nie wykluczyć, nawet tej czy tego, którzy mi dokuczają, nikogo.

Ważnym znakiem Jubileuszu jest również spowiedź. Przystąpienie do sakramentu, w którym jednamy się Bogiem oznacza zyskanie bezpośredniego doświadczenia Jego miłosierdzia – odnalezienia Ojca, który mi przebacza. Bóg przebacza wszystko. Bóg nas rozumie, także w naszych ograniczeniach, rozumie nas także i w naszych sprzecznościach. Więcej, ze Swoją miłością mówi nam, że właśnie, kiedy wyznajemy nasze grzechy, jest jeszcze bliżej nas i zachęca nas do spojrzenia w przyszłość. Mówi więcej: że kiedy wyznajemy nasze grzechy i prosimy o przebaczenie, to w niebie wyprawiane jest święto. Jezus wyprawia ucztę. To jest właśnie Jego miłosierdzie: nie zniechęcajmy się. Idźmy z tym naprzód!

Ile razy słyszałem, jak mi mówiono: „Ojcze, nie potrafię wybaczyć” - sąsiadowi, koledze z pracy, sąsiadce, teściowej, szwagierce ... Wszyscy kiedyś usłyszeliśmy: nie potrafię wybaczyć. Ale jak można prosić Boga o wybaczenie, jeśli następnie nie jesteśmy zdolni, by przebaczyć innym? Oczywiście przebaczenie nie jest łatwe, bo nasze serce jest słabe i o naszych własnych siłach nie możemy tego uczynić. Ale jeśli otwieramy się, aby przyjąć Boże miłosierdzie dla nas, to my też stajemy się z kolei zdolnymi do przebaczenia. Wiele razy słyszałem, jak mówiono: „Ale na tę osobę nie mogłem nawet patrzeć: nienawidziłem jej. Pewnego jednak dnia zbliżyłem się do Pana i prosiłem Go o przebaczenie moich grzechów i przebaczyłem także tej osobie”. Są to sprawy dnia powszedniego. Ta możliwość jest blisko nas.

Dlatego, odwagi! Przeżywajmy Jubileusz zaczynając od tych znaków, które powodują dużą moc miłości. Pan będzie z nami, aby nas doprowadzić do doświadczenia innych znaków, ważnych dla naszego życia. Odwagi, i idźmy naprzód!